Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

№ 35—38.

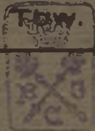
PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT IX.

TREŚĆ:

ROZPRAWY: 35. Prof. Dr. Leopold Caro
Uwagi zpowodu dnia oszczędności w Polsce.
36. Prof. Dr. Leon Wład. Biegeleisen
Przedsiębiorstwa publiczne.
37. Prof. Jerzy Kurnatowski
Etatyzm w starożytności.
38. Prof. Dr. Leopold Caro
Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego.
Głosy ze świata, recenzje, sprawozdania z działalności Towarzystwa.

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.



LWÓW, 1933.
Skład główny: w „Domu Książki Polskiej“ Warszawa
Plac Trzech Krzyży 8.

„Przegląd Ekonomiczny„ wychodzi na razie dwa razy do roku w objętości około 16 arkuszy druku, jako organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Dr. Leopold Caro, prezes Pol. Tow. Ekon., Lwów, Akademicka 21.

Wkładka roczna członka P. T. Ek. wynosi 18 zł., wpisowe 3 zł. Uiszcza się je pod adresem skarbnika Dra Trawińskiego, Lwów, Senatorska 11, ew. składa się je na konto Tow. w PKO. Nr. 154.383.

Zgłoszenia nowych członków przyjmuje Dr. Tadeusz Hauser, sekr. Pol Tow. Ekon., Bank Cukrownictwa, Lwów, Akademicka 7.

Czytelnia i bibljoteka Tow.: ul. Mickiewicza 3, I p. oficyny. Lokal otwarty w poniedziałki, środy i piątki od 18—19.

Dotychczas wydane zeszyty I—VIII zawierają następujące rozprawy:

1. Prof. Dr. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Prof Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Dyr. Dr. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Prof. Inż. Gabryel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Dyr. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Prof. Dr Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 6. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Inż. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Prez. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Inż. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Prof. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej 12. Inż. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13. Dr. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Dr. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Inż. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Inż. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji, a kryzys gosp. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Prof. Dr. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Dr. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Dr. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Dr. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Prof. Dr. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Dr. Włodzimierz Mochnacki, Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Prof. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Prof. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Dr. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Prof. Dr. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Doc. Dr. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Prof. Dr. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Prof. Dr. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Prof. Inż. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Dyr. Dr. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Doc. Dr. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu.

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

№ 35—38.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT IX.

TREŚĆ:

ROZPRAWY: 35. Prof. Dr. Leopold Caro
Uwagi zpowodu dnia oszczędności w Polsce.
36. Prof. Dr. Leon Wład. Biegeleisen
Przedsiębiorstwa publiczne.
37. Prof. Jerzy Kurnatowski
Etatyzm w starożytności.
38. Prof. Dr. Leopold Caro
Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego.
Głosy ze świata, recenzje, sprawozdania z działalności Towarzystwa.

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.





LWÓW, 1933.
Skład główny: w „Domu Książki Polskiej" Warszawa
Plac Trzech Krzyży 8.

„Przegląd Ekonomiczny„ wychodzi na razie dwa razy do roku w objętości około 16 arkuszy druku, jako organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Dr. Leopold Caro, prezes Pol. Tow. Ekon., Lwów, Akademicka 21.

Wkładka roczna członka P. T. Ek. wynosi 18 zł., wpisowe 3 zł. Uiszcza się je pod adresem skarbnika Dra Trawińskiego, Lwów, Senatorska 11, ew. składa się je na konto Tow. w PKO. Nr. 154.383.

Zgłoszenia nowych członków przyjmuje Dr. Tadeusz Hauser. sekr. Pol Tow. Ekon., Bank Cukrownictwa, Lwów, Akademicka 7.

Czytelnia i bibljoteka Tow.: ul. Mickiewicza 3, I p. oficyny. Lokal otwarty w poniedziałki, środy i piątki od 18—19.

Dotychczas wydane zeszyty I—VIII zawierają następujące rozprawy:

1. Prof. Dr. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Prof Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Dyr. Dr. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Prof. Inż. Gabryel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Dyr. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Prof. Dr Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 6. Józef Brzeziński. Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Inż. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Prez. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Inż. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Prof. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej 12. Inż. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13. Dr. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Dr. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Inż. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Inż. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji, a kryzys gosp. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Prof. Dr. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Dr. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Dr. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Dr. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Prof. Dr. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Dr. Włodzimierz Mochnacki, Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Prof. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Prof. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Dr. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Prof. Dr. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Doc. Dr. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Prof. Dr. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Prof. Dr. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Prof. Inż. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Dyr. Dr. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Doc. Dr. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu.

SKŁAD WYDZIAŁU:

Prezes: Prof. Dr. Leopold Caro. **Wiceprezesi:** Prof. Edwin Hauswald, Dr. Stanisław Krzemicki, Dr. Kornel Paygert. **Członkowie Wydziału:** Dr. Stanisław hr. Badeni, Dr. Emil Biedrzycki, Dr. Jan Blum, Dr. Józef Brzeski, Dyr. Dr. Władysław Byrka, Inż. Stefan Dażwański, Prez. Mg. Wacław Drojanowski, Dr. Tadeusz Hauser, Dr. Adam Jarzyna. Prez. Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Dr. Marceli Paneth, Dr. Oktaw Józef Pietruski, Inż. Włodzimierz Romanów, Dr. Władysław Stesłowicz. Dyr. Ludwik Süsswein, Dyr. Dr. Karol Trawiński, Dyr. Dr. Stefan Uhma.

Komisja rewizyjna: Dyr. Alfred Blaha, Wycedyr. Dr. Michał Jasiński, Inż. Witołd Sulimirski.

Spis rzeczy:

ROZPRAWY:

Leopold Caro — Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce 5
Leon Władysław Biegeleisen Przedsiębiorstwa publiczne 17
Leopold Caro — Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego 26
Jerzy Kurnatowski — Etatyzm w starożytności 61

GŁOSY ZE ŚWIATA:

I. Roger Battaglia o solidaryźmie 68
II. Opinja Piotra Luciusa o bankructwie kapitalizmu (Spółdzielczy Przegl. Nauk.) 79
III. Streszczenie planu rozejmu złota prof. Milhaud (Jerzy Krzeczunowicz) 82

RECENZJE:

Roman Dmowski — Świat powojenny i Polska (Caro) 85
Ks. Jan Piwowarczyk — Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad (Caro) 89
Dr. Henryk Kołodziejski — Wnioski z kryzysu (Caro) 95
Gabrjel Czechowicz — Nowe drogi gospodarcze (Caro) 97
Henryk Nowak — Bankowość w Polsce (Hauser) 102
Henryk Korowicz — Polityka handlowa (Hauser) 106
Janusz Libicki — Teoretyczne podstawy polityki banków centralnych (Romanów) 108
Karol Czerny — Granice ustawowe świadczeń drogowych w powiecie i w gminie (Romanów) 111
Jerzy Ryx — Kredyt dla większej własności (Romanów) 113
Rocznik polityczny i gospodarczy 1933 (Caro) 115
Życie gospodarcze Polski w wykresach (L. C.) 116

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA:

Streszczenie odczytu inż. Ludwika Kruszelnickiego 118
„ „ inż. Konstantego Żebrowskiego 120
„ „ prof. Lipińskiego 122
Poświęcenie lokalu towarzystwa i wstępna pogadanka prezesa wraz z dyskusją 123
Streszczenie odczytu dyr. J. T. Arnickiego o funduszu drogowym wraz z dyskusją 126
Nekrologja: śp. Franciszek Sokal, śp. Albert Thomas 135

Prof. Dr. LEOPOLD CARO

Uwagi zpowodu dnia oszczędności w Polsce*).

Co roku odbywa się oficjalny dzień oszczędności, na którym zaleca się masom oszczędność. Niejednokrotnie przytem powtarza się oklepane frazesy jak n. p. „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“, jakkolwiek wiemy, że dzisiaj ludzie bogacą się przedewszystkiem dzięki pomyślnym spekulacjom i że praca wraz z oszczędnością jako źródło bogactwa w dzisiejszych czasach zajmuje miejsce dalsze tudzież że n. p. wygórowane płace dyrektorów przedsiębiorstw i wielkich spółek nie zostają w żadnym stosunku z ich pracą.

Ale nietylko zaleca się oszczędność, propaguje się równocześnie inflację środków pieniężnych, choć oczywiście nie ma to sensu kazać komuś oszczędzać takie znaki pieniężne, które miałoby się zamiar równocześnie obniżyć w wartości.

Następnie nie rozróżnia się między oszczędnością w krajowej walucie a w obcej. Wprawdzie jeśli jedna i druga jest dobra i nie ulega wahaniom, obojętnem jest, w jakiej walucie dokonuje ktoś oszczędności, ale obojętnem tylko ze stanowiska gospodarstwa indywidualnego. Ze stanowiska gospodarstwa społecznego to są dwie różne zupełnie rzeczy. Bo kto oszczędza w dolarach i składa je bądź w kasie oszczędności lub w banku, bądź chowa u siebie w domu, musiał je poprzednio kupić i w tym celu rzucić na targ odpowiednią ilość złotych. Tem samem przyczynił się przez zwiększenie podaży do obniżenia kursu pieniądza własnego a zwyżki kursu pieniądza obcego, czyli postępował na korzyść obcego a na szkodę własnego gospodarstwa społecznego. Ale o tem

---

*) Odczyt wygłoszony w sali ratuszowej lwowskiej 22 października 1932, uzupełniony następnie datami po grudzień 1932.

się nie mówi. Właścicieli dolarów wara piętnować jako szkodników. Byłoby ich zresztą za dużo.

Wreszcie pomija się okoliczność, gdzie, w którym kraju skrzętni ciułacze przechowują swoje kapitały — czy w państwie własnem, które widocznie dotąd uważają jeszcze za „twór czasowy", czy zagranicą? I o tem się nie mówi. A obliczanie ilości trzymanych zagranicą funduszów piętnuje się wprost jako nietakt i niedyskrecję.

Wiemy, że kapitaliści nasi, którzy umieszczali swe kapitały w Creditanstalt wiedeńskim czy w holenderskim Amstelbanku ponieśli dotkliwe straty. Ale to ich nie wyleczyło.

Dlaczego nie umieszczają swych oszczędności w Polsce i w polskiej walucie?

W czasie, gdy szereg państw bałkańskich oraz Austrja i Węgry bądź zastanowiły wypłaty, bądź są bliskie bankructwa, a Niemcy, dotąd przedmiot skrytych uwielbień naszego świata finansowego, mają zaledwie 23% pokrycia w złocie i przeciążone długami ustawicznie grożą zastanowieniem wypłat, a na razie przynajmniej wołają o moratorjum, Polska płaci punktualnie swe niewielkie zresztą długi a nasze pokrycie kruszcowe stale wzrasta.

Wynosiło ono w miljonach złotych

	w złocie	w walutach i dewizach zaliczonych do pokrycia	Razem
20 sierpnia 1932	476	46	522
30 września 1932	488'8	35'4	524'2
10 października 1932	491'1	36	527
20 października 1932	492'9	35'7	528'6
20 grudnia 1932	501'5	28'4	529'9

co w stosunku do obiegu biletów bankowych

w dniu	20 sierpnia 1932	1.034 milj.	dawało	42.59%	pokrycia
„	30 września 1932	1.056 milj.	„	43.42%	„
„	10 października 1932	1.026 milj.	„	44.13%	„
„	20 października 1932	993 8 milj.	„	45.04%	„
„	20 grudnia 1932	964.1 milj.	„	45.56%	„

Pokrycie obiegu banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań wyłącznie złotem wynosiło w końcu sierpnia 1932 38.83% czyli o 8.83% więcej, 10/10 br. wynosiło 41.14% czyli o 11.14 więcej, 20/10 br. wynosiło 41.99% czyli o 11.99% więcej, aniżeli przepisuje statut Banku Polskiego. Pokrycie krusz-

cowo - dewizowe obiegu natychmiast płatnych zobowiązań przekracza wysoką normę statutową o 5.04 procent. Nasze pokrycie banknotów złotem przenosi o przeszło 22% pokrycie w Niemczech czyli nasze pieniądze są niemal dwukrotnie pewniejsze niż marka niemiecka, nie mówiąc już o szylingu austrjackim czy o rozmaitych walutach państw, żebrzących o pomoc w Lidze Narodów i chroniących kurczowo swój stan posiadania szykanami i utrudnieniami wywozu pieniędzy, których u nas niema i do których nie ma też zupełnie powodu.

Wzrosła wprawdzie w tym czasie ilość monet srebrnych i bilonu, ale wobec znacznego skurczenia się liczby banknotów w obiegu będących nie ma to żadnego znaczenia.

Jeżeli część naszego pokrycia w złocie mieści się zagranicą w trezorach różnych banków biletowych Europy i Ameryki, to nie z powodu wiszącego nad nami rzekomo obowiązku spłaty jakichś nieznanych bliżej długów, ale w intencji zabezpieczenia waluty polskiej przed ponowieniem złośliwej spekulacji zniżkowej Niemców z r. 1926, którzy rzucili wówczas na targ wielkie masy polskiego pieniądza i osiągnęli istotnie znaczną obniżkę jego kursu. Dziś podobny eksperyment zakończyćby się musiał dla naszych przeciwników fiaskiem i grubą stratą. Sam fakt tych depozytów zabezpiecza nas tedy przed ponowieniem ówczesnych ataków.

Wkłady w bankach państwowych i prywatnych wynosiły 30 czerwca 1932 około półtrzecia miljarda złotych a mianowicie:

	w miljonach złotych:
w Banku Polskim	113.9
w Banku Gospodarstwa Krajowego	245.8
w Państwowym Banku Rolnym	57.5
w Bankach Komunalnych	65.—
w Bankach akcyjnych	508.2
w oddź. zagr. banków akc.	35.5
w Pocztowej Kasie Oszczędności	534.1
w Kasach Oszczędności	611.—
w spółdzielniach kredytowych	308.1
w centr. Kasie spółek rolniczych	4.1
Razem:	2.483.2

Od tego czasu do 31 sierpnia br. a więc w ciągu 2 miesięcy let-

nich przybyło wkładów: w Banku Polskim 33.3, w B. G. K. 13.2, w P. B. R. 5.7, w P. K. O. 14 — razem więc 66.2 miljonów zł.

Jaki jest stan dzisiejszy naszego rolnictwa i przemysłu?

Zbiory nasze wykazują w tym roku poza pszenicą dotkniętą zarazą rdzy większy rezultat niż w roku ubiegłym.

W szczególności zebraliśmy przeszło 64.1 miljonów cetnarów żyta czyli o 12.4% więcej niż w r. minionym, jęczmienia przeszło 15.4 miljonów cetn. metr. czyli o 4.2% więcej, owsa przeszło 23.8 miljonów cetn. metr. czyli o 3.1% więcej a ziemniaków mniej więcej tyle, co w roku minionym tj. przeszło 305 miljonów cetn. mtr. Tylko co do pszenicy z przyczyny już przytoczonej jest ubytek i to poważny bo o 32%. Z zapasów wywieźliśmy zagranicę 19.126 ton żyta wobec 7.250 ton w roku minionym czyli o blisko 164% więcej, jęczmienia 4.644 ton wobec 600 ton w roku minionym czyli o 674% więcej.. Spadek cen bydła i trzody chlewnej został w sierpniu br. wstrzymany a szereg wydanych 25 sierpnia br. rozporządzeń (o zapobieganiu skutkom trudności płatniczych w rolnictwie, o tworzeniu urzędów rozjemczych do spraw kredytowych małej własności rolnej, w sprawie segregacji wierzytelności hipotecznych, celem ułatwienia spłaty uciążliwych zobowiązań, o lichwie pieniężnej i o rejestrowym zastawie rolniczym) przyniósł z jednej strony ulgę dłużnikom, z drugiej zwiększył bezpieczeństwo wierzycieli a spodziewać się należy, że dalsze rozporządzenia w tym samym celu wydane, będą miały również pożądane następstwa. Ceny masła poszły w górę, jaj nawet o 20%.

Produkcja wielkich pieców hutniczych wzrosła dzięki zamówieniom zagranicznym w pierwszym rzędzie z Rosji Sowieckiej o 60%, stalowni o 33%, walcowni o 26%. Wywóz wyrobów hutniczych zwiększył się w sierpniu w porównaniu z lipcem prawie w dwójnasób, osiągając 19.800 ton wobec 10.600 ton z lipca.

W przemyśle metalowym wzrost zatrudnienia wykazały fabryki obrabiarek wskutek uzyskania zamówień zagranicznych, fabryki maszyn elektrycznych oraz fabryki mostów i konstrukcyj żelaznych. Również w fabrykach budowy lokomotyw i wagonów przybyły wielkie zamówienia Ministerstwa Komunikacji. Fabryki drutu miedzianego i mosiężnego wykazały znaczne ożywienie wywołane zwyżką cen miedzi. Sprzedaż artykułów chemicznych dla celów przemysłowych wyrabianych w państwowej

fabryce Związków Azotowych w Chorzowie miała nadal silną tendencję zwyżkową.

W przemyśle naftowym zbyt przetworów w kraju wynosił w sierpniu 26.800 ton, co w stosunku do zbytu w lipcu wynoszącego tylko 19.100 ton przedstawia wzrost o przeszło 40%, wywóz ich zagranicę wynosił 21.700 ton wobec 20.500 ton w lipcu czyli wzrósł o blisko 6%. W tym czasie nastąpił również ubytek przeróbki ropy z 46.300 ton na 44.800 ton tj. o przeszło 3%, ponadto zaś nastąpiła znana obniżka płac, która dała nawet powód do strajku, wskutek czego i położenie wielkiego przemysłu naftowego uległo dalszej poprawie.

Wywóz węgla z Polski wzrósł z 837.000 ton w lipcu na 925.000 ton w sierpniu, kierując się głównie na półwysep Skandynawski. Danję i Finlandję a następnie również i do Belgji i Irlandji. Znacznie wzrosła konsumcja koksu.

Wreszcie w przemyśle włókienniczym nastąpiło tak wielkie zwiększenie zbytu, że niektóre zakłady łódzkie wysprzedały całą swą dotychczasową produkcję na zbliżający się sezon zimowy. Ceny przędzy bawełnianej poszły w górę o 15—30%, w przemyśle dzianym o 5 do 10%. W gorszym położeniu znalazł się przemysł włókienniczy w okręgu bielsko-bialskim.

Przemysł białostocki kieruje wywóz swój przeważnie do kolonij angielskich, Chin i Indyj, a ostatnio wysłał próbne partje towarów do Marokka.

Fabryki wielkiego przemysłu trykotażowego i dzianego pracowały wkońcu września przy pełnem uruchomieniu.

Na ogół ceny artykułów przemysłowych wykazały wedle miesięcznego sprawozdania B. G. K. **zwyżkę o 2.9%-69.7% przy równoczesnej zniżce cen artykułów rolniczych o 4.4%-48.9%.** Nie można więc twierdzić, że wydatki państwa naszego, obracające się na poziomie 2.250 miljonów, faktycznie wynoszą 2.812 miljonów, albowiem siła kupna złotego wzrosła tylko wobec płodów rolniczych, **ale zmalała i to bardzo znacznie wobec płodów przemysłowych, które przy wydatkach państwa w dużej mierze wchodzą w rachubę.**

Saldo czynne naszego handlu zagranicznego wynosiło w lipcu 12.2 milj. zł., w sierpniu wzrosło do 18.8 milj. zł. we wrześniu do 22.9 milj. zł. Dwie trzecie a choćby połowa tych kwot powinna była wpłynąć z tytułu wymiany dewiz do skarbca Banku Polskiego. **Czy wpłynęła?** Czy też pozostała zagranicą na kon-

tach naszych eksporterów w bankach angielskich, holenderskich czy szwajcarskich?

Równocześnie robotnikom w przemyśle naftowym zredukowano płace o 10% w kopalniach, o 8% w rafinerjach, w większych fabrykach włókienniczych łódzkich o 15%, w mniejszych tamże o 10—15%. Wszystkie te cyfry nie są bynajmniej tendencyjne, pochodzą bowiem z oficjalnego źródła, bo ze sprawozdań B. G. K., Banku polskiego i z publikacyj Głównego Urzędu statystycznego. Z tych cyfr okazuje się, że nie mogą oszczędzać ani rolnicy ani robotnicy, oszczędza natomiast prawdopodobnie przemysł i handel.

Idzie tylko o to, gdzie umieszcza swoje oszczędności? Kwota 2 i pół miljarda złotych umieszczona w instytucjach polskich jest jak na nasze państwo stanowczo za mała, przyczem trzeba pamiętać, że pewna część tych oszczędności złożona jest w dolarach i w dolarach musi być zwrócona, co wobec inflacyjnej polityki Stanów Zjednoczonych i grożącego konfliktu z Japonją przedstawia dla składających nie małe niebezpieczeństwo.

Kapitał stracił głowę, tuła się po całej kuli ziemskiej, szukając korzystnych lokat i niejednokrotnie umieszcza się nie tam, gdzie jest największe bezpieczeństwo, ale tam, dokąd go pociągną sprytni aferzyści. Doszedł nawet do przepłacania rubli złotych, wybijanych dziś na zachodzie w mennicach prywatnych, mimo że oczywiście wartość tych rubli nie przekracza wartości złota w nich zawartego.

Odezwa „Związku polskich Banków" zalecała w czerwcu 1932 nie sprzedawanie klienteli dolarów ani dewiz opiewających na waluty, wymienialne na złote w wypadkach, gdy chodzi o tezauryzację majątku oraz o spekulację. Odezwa ta nie odniosła skutku. Przeciwnie wywołała masowe zakupno dolarów. Banki spekulacyjne nie poszły za tem wezwaniem, wymawiając się, że nie można odróżniać wypadków realnego interesu handlowego od zwykłej ucieczki przed złotem lub spekulacji. Wymówka słaba, w razie bowiem realnego interesu kupiec posiada fakturę dostawcy zagranicznego, którą może się zawsze wykazać.

Włochy przebyły tę samą ucieczkę przed walutą własną. Jak nasze złote płynęły do Niemiec, Austrji, Holandji, a dotąd płyną szerokiem korytem do Francji, Szwajcarji, Belgji i t. d., podobnie i z Italji odpływały miljardy do innych krajów, służąc obcej wytwórczości a ubożąc ojczyznę ich właścicieli.

Mussolini poddał jednak wszystkie banki prywatne kontroli banku biletowego (B a n c a d'I t a l i a) i wydał prawo, wedle którego wolno bankowi udzielać kredytu tylko tym firmom, które nie mają sum deponowanych zagranicą, o czem poprzednio bank udzielający kredytu ma obowiązek przekonać się w drodze przestudjowania bilansu firmy, ubiegającej się o kredyt.

Nazwisko każdego ofiarującego na sprzedaż włoskie papiery państwowe ogłasza się tam jako nazwisko złego patrjoty w dziennikach. Piętnowanie tego rodzaju pociąga za sobą wobec wysokiej kultury i solidarności narodu włoskiego dla interesowanych bardzo nieprzyjemne następstwa.

Za fałszywe podania w bilansach, za rozdział fikcyjnych dywidend i zysków między akcjonarjuszy „dla zachęty" oraz za kupno lub lombardowanie własnych akcyj nowa ustawa wyznacza tam karę więzienia do lat 10.

Ustawa o ochronie przemysłu krajowego bardzo znacznie redukuje zakupno towarów zagranicą, nakładając na wszystkie przedsiębiorstwa nietylko państwowe ale i prywatne subwencjonowane przez rząd lub korzystające z jego poręki przy zaciąganiu pożyczek zagranicznych obowiązek zaspokajania wszystkich potrzeb w wytwórniach krajowych, a to choćby cena krajowa przewyższała do 10% cenę zagraniczną. Wyjazd zagranicę i bogatym nie jest dozwolony **bez szczególnych przyczyn**, które należy wykazać władzy, podczas gdy u nas wyjazdowi zagranicę ludzi zamożnych, mogących opłacić należytość za paszport, nic nie stoi na przeszkodzie. Gdyby w tych warunkach rząd włoski żalił się istotnie, że utrudniamy wyjazdy zagraniczne, wystarczyłoby wskazanie, że postępujemy o wiele oględniej od niego, zmuszeni zresztą liczyć się z polskiem upodobaniem do podróży i zachwycaniem się u nas wszystkiem, co obce.

Dzięki tym wszystkim zarządzeniom oraz utrudnieniom dyspozycji pieniędzmi ulokowanymi zagranicą powróciły do Włoch z obczyzny 4 miljardy lirów czyli niespełna 2 miljardy złotych, zasilając odtąd produkcję wewnętrzną.

Czy państwo nasze wziąć ma pod rozwagę zastosowanie podobnych i u nas środków? Platoniczne „zalecenie" Związku Banków nie mogło odnieść skutku. Uzależnienie kredytu od wglądu w bilans przedsiębiorstwa i sprawdzenia, czy ono, nie

posiada zagranicą jakichś kapitałów oraz poddanie banków prywatnych kontroli banku biletowego w miejsce dotychczasowej fikcyjnej kontroli ze strony komisarzy bankowych dałoby z pewnością lepsze rezultaty.

Póki pieniądze ulokowane zagranicą nie wrócą do polskich instytucyj finansowych, póki dolary jako druga a raczej pierwsza waluta polska nie znikną nareszcie z powierzchni ziemi polskiej, póty wysiłek drobnego ciułacza oszczędzającego zdobyte w krwawym pocie grosze nie będzie miał większego znaczenia. Tylko wówczas wezwanie skierowane do małych ma sens i uprawnienie, jeżeli dadzą przykład wielcy, zaniechając w 15-tym roku istnienia niepodległej Polski nie tylko niepatrjotycznego, ale wprost śmiesznego swego defetyzmu.

Faktem jest, że instytucje finansowe w Polsce, przedewszystkiem oparte na kapitale rodzimym, które przetrzymały popłoch minionego roku, dowiodły na ogół wielkiej solidności i skrupulatności, a te, które się zachwiały w ostatnim czasie, mają swój upadek do zawdzięczenia bankructwom banków zagranicznych, z którymi były lub są w ten czy ów sposób złączone.

Stan wszystkich naszych instytucyj byłby o wiele lepszy, gdyby obok punktualności małych dłużników wzrosła skrupulatność wielkich, popadających przez niedbalstwo, życie nad stan lub nieuczciwość podwładnego personelu w olbrzymie zaległości. Kto ma długi, powinien żyć jaknajskromniej.

Nadewszystko zaś instytucje te mogłyby w o wiele wyższym niż dziś stopniu zasilać kredytem rolnictwo, przemysł i rzemiosło krajowe, mogłyby przyjść im wydatniejszymi ulgami z pomocą, gdyby wróciło zachwiane bezzasadnie zaufanie, gdyby skończyła się bezmyślna spekulacja dolarowa i gdyby do ich skarbców wpłynęły nareszcie olbrzymie sumy, dzięki bezmyślności ludzi zamożnych ukrywane w safes'ach obcych banków, zależne tem samem od uczciwości i solidności nieznanych bliżej ich kierowników. Ponadto zaś banki zagraniczne zawikłane są niejednokrotnie w ryzykowne spekulacje i zagrożone perjodycznymi katastrofami, nieuniknionymi przy olbrzymim eksporcie mocarstw zachodnich.

Światowy konflikt o panowanie na Oceanie Spokojnym, konflikt, wobec którego Polska musi pozostać zupełnie bierną, grozi w razie niewykluczonej klęski Stanów Zjednoczonych

w Azji w boju z pierwszorzędnym żołnierzem i wodzem japońskim, kapitałom polskim, umieszczonym w walucie amerykańskiej katastrofalną zniżką kursu dolara.

Utrata Jawy i innych wysp Sundajskich przez Holandję na rzecz Japonji lub Chin czy Siamu również bardzo możliwe, a w przyszłości nawet prawdopodobne pociągnie za sobą bankructwa wielkich banków holenderskich, a wojna domowa w permanencji w Niemczech i Austrji musi mieć jako następstwo dalsze bankructwa banków niemieckich, które po skandalach finansowych Kutiskera, Barmatów, Bosla, Castiglioniego, Straussa, Goldschmidta, braci Petschków, braci Sklarzów, po zachwianiu się Creditanstaltu i Rotschildów, banku darmstackiego i drezdeńskiego nikogo dziwić nie powinne.

I cóż wtedy poczną ci nieprzezorni i krótką pamięcią wyposażeni wielbiciele obcych walut, którzy dziś, składając pieniądze swe w kraju mogliby tem samem dać inicjatywę do rozpisania wielkiej pożyczki wewnętrznej na rozbudowę dróg i kredytu hipotecznego, a może i elektryfikacji Polski: samych interesów pewnych i pozbawionych ryzyka, z których każdy odrzucałby subskrybentom tak wielkie korzyści, że udzielone na te cele pożyczki byłyby z pewnością punktualnie spłacone!

Gdy dziś mowa o jednej z tych spraw, stale zwracamy się myślą ku zagranicy.

Wielki kapitał amerykański po germanofilskich entuzjazmach pierwszych lat powojennych, wstrzymał jednak obecnie złoty deszcz pożyczek, widząc, że dziś wątpliwem jest w Niemczech odbieranie nawet procentów od nich i przypuszczając, że tak samo byłoby i gdzieindziej.

Pozatem Ameryka przygotowuje się do orężnej rozprawy z Japonją i przestanie pożyczać Europie. Kapitał francuski, złączony ściśle z interesem swego państwa i od niego zależny, rezerwuje się na wypadek wojny z odwiecznym nieprzyjacielem Francji. Pożyczki stamtąd przypłynąć mogą do Polski-sojuszniczki tylko, gdy będzie szło o równoczesne zakupna we Francji wielkich armat i samolotów, a ew. także tanków czy gazów trujących, o ile zakazy Ligi Narodów utracą w danej chwili swą skuteczność. Na cele pokojowe pożyczki dla nas znajdą się o wiele trudniej i ma to swoje dobre strony. Dalsze obciążenie ratami amortyzacyjnemi mogłoby bowiem postawić nas w sytuacji niemożności ich punktualnego opłacania, to zaś podkopało-

by naszą dobrą opinję, tak ciężkiemi okupioną ofiarami i częściowo nawet obniżeniem naszego i tak skromnego poziomu życiowego.

Jest faktem, że wielkie państwo, posiadające dziś jedną z najlepszych i najbitniejszych armij w Europie oraz 32 miljonów ludności, a zajmujące przestrzeń tak wielką, jak cała Italja przedwojenna, nie może czekać ani z rozbudową fatalnych naszych dróg i niedostatecznych środków komunikacyjnych ani ze stworzeniem taniego kredytu hipotecznego dla własności rolnej, bez którego uległaby ona zupełnej ruinie, aż do chwili, gdy obcy kapitaliści zdecydują się pożyczyć nam potrzebne na te cele fundusze na lichwiarski procent.

Ale w takim razie jedyną drogą uzyskania potrzebnych na powyższe cele funduszów jest pożyczka wewnętrzna. Nie jesteśmy wcale tak biedni, jak się wydaje powierzchownym obserwatorom pod wpływem narzekań, które weszły u nas już w zwyczaj. Defetyzm nasz, następstwo długich okresów niewoli i popełnionych błędów, żywi więcej do nas nieufności, aniżeli zagranica.

Gdy odpłyną dolary, a wrócą do kraju depozyty zagraniczne, uniezależnimy się w dużym stopniu od niepewnej przyszłości wielkich państw przemysłowych, a jako państwo w pierwszym rzędzie rolnicze, a w drugim dopiero przemysłowe, którego przemysł nie ma ambicji podboju kuli ziemskiej, jak angielski, francuski czy niemiecki, którego wytwórczość na o wiele mniejszą zakrojona skalę, tem samem narażona jest na mniejsze ryzyko — zdołamy u siebie ożywić bardzo znacznie ruch gospodarczy, doganiając i na tem polu, jak na innych, szczęśliwsze od nas dotąd narody.

Możemy to jednak uczynić tylko w razie spełnienia i drugiego jeszcze warunku, a mianowicie, jeżeli nasza waluta, dotąd stabilizowana, będzie nadal w całej pełni utrzymana. **Wzywanie równoczesne do kapitalizacji i dewaluacji złotego, więc do stałości i chwiejności waluty jednym tchem jest nielogiczne i niekonsekwentne.** Okresy inflacyjne przekonały nas, że zyskiwali na nich przedewszystkiem eksporterzy, tak fabrykanci jak i kupcy-pośrednicy, a tracili wszyscy, uprawiający pracę twórczą. Płacono za towar krajowy i za robociznę walutą lichą i coraz mniej wartościową skutkiem inflacji, a za towar sprzedawany zagranicą otrzymywano i chowano w bankach zagra-

nicznych lub w safes'ach w Polsce otrzymane zagranicą złoto lub banknoty czy dewizy na złoto wymienialne.

Dalszy skutek wielkiej czy małej inflacji byłby dla najszerszych kół pracującej twórczo ludności katastrofalny. Gdyby bowiem złoty uległ dewaluacji choćby kilkoprocentowej, jak to dziś z pewnej strony się zaleca, ceny towarów poszłyby niestosunkowo w górę i to nie tylko o tyle, o ileby nastąpiła obniżka wartości, ale niewątpliwie o wyższy procent. Co kupcy w ten sposób zyskaliby chwilowo, to straciliby niebawem na kursie dewiz, który poszedłby również w górę i to znacznie ponad proporcję, wynikającą z dewaluacji. Zwyżka ta nie zachęciłaby jednak wielu ludzi do rzucenia na targ własnych dewiz czy złota, co w rezultacie, jak twierdzą zwolennicy inflacji, pociągnęłoby za sobą obniżkę kursu. Tak by nie było wcale, choć tak twierdzą niektórzy autorowie, w błąd wprowadzeni formułką o falowaniu cen w miarę popytu i podaży, formułką, mającą w życiu tylko ograniczone zastosowanie.

Nieufność bowiem, spotęgowana coraz nowymi pomysłami polskimi w miejsce wskazanej ze wszech miar stabilizacji, przeważyłaby szalę na rzecz zatrzymania u siebie dewiz i nie kuszenia się o większą ilość zwodniczych papierków. Płace i pensje pozostałyby na dotychczasowym poziomie, państwo bowiem czy gminy, nie korzystające na dewaluacji, przeciwnie tracące na niej, otrzymujące bowiem wszelkie podatki i należytości odtąd w walucie mniej wartościowej, nie mogłyby przystąpić do podwyżki płac. Słowem, powstałby chaos w miejsce dotychczasowej równowagi i spokoju bodaj na tym jednym odcinku, spokoju, który zawdzięczamy stałości waluty.

Spekulanci, łowiący ryby w mętnej wodzie, znaleźliby się w swoim żywiole. Już od epoki lecącej w dół marki polskiej, a potem drugiej inflacji, upłynęło lat kilka. A tak się łatwo wówczas robiło majątki! Ale też nie-spekulanci — a tych jest, na szczęście, większość — nabrali gorzkiego doświadczenia na własnej skórze i nie staną się nigdy zwolennikami inflacji.

Reasumuję:

Należy zalecać oszczędność, ale p o p i e r w s z e wielkich skutków spodziewać się po niej można dopiero wtedy, gdy i wielcy wstąpią nareszcie w Polsce w ślady małych, gdy przestaną spekulować na zniżkę waluty własnej, kupując dolary, i gdy wycofają nareszcie i tem samem uwolnią od dalszego ry-

zyka depozyty swe z zagranicy — wówczas zaś banki będą mogły wziąć udział w wielkiej pożyczce wewnętrznej na cele inwestycyjne, co pociągnie za sobą niezależnie od przesilenia światowego znaczną poprawę stosunków gospodarczych w Polsce.

Po drugie należy zalecać oszczędność tylko pod warunkiem, gdy inflacji pod żadną formą nie będzie. Odmawianie sobie pewnych wydatków ma tylko wówczas sens, jeśli zatrzymana i złożona w instytucji finansowej gotówka posiada nieuszczuploną wartość. Jeśli ma ją częściowo stracić, to gospodarczo mądrzej postąpili w czasie minionej inflacji ci, którzy kupowali brylanty czy złoto, bo utrzymali substancję majątku, a najgłupiej ci, którzy umieszczali pieniądze w bankach na procent.

Mamy nadzieję, że rząd zrobi nareszcie porządek z tchórzostwem depozytów zagranicznych i niemądrym feblikiem dyletantów finansowych dla dolara, tudzież że zajmie zdecydowane stanowisko w sprawie świeżych projektów inflacyjnych, zarówno otwartych, jak wstydliwych.

Prof. Dr. LEON WŁADYSŁAW BIEGELEISEN
(Warszawa).

Przedsiębiorstwa publiczne.

Próby ograniczenia działalności czynnika publicznego, w szczególności państwa i samorządu, do pewnych dziedzin życia gospodarczego natrafiają na poważne trudności ze względu na płynność stosunków, jaką właśnie w tej dziedzinie widzimy. Jest jasne, iż działalność gospodarcza czynnika publicznego w formie przedsiębiorstw nie nadaje się tam wszędzie, gdzie mamy do czynienia z niskim poziomem technicznym życia ekonomicznego, słabą koncentracją produkcji i obrotu, oraz rozproszkowaniem warsztatów pracy. Są to jednak techniczno-wytwórcze i organizacyjne podstawy. Rozwój historyczny działalności państwa i samorządu w zakresie gospodarczym daje niewątpliwie podstawy faktyczne dla ujęcia zakresu działania czynnika publicznego jeśli chodzi o eksploatację przedsiębiorstw. Widzimy, iż już przed wojną działalność przedsiębiorcza państwa przeszła z agend wybitnie publicznego charakteru do eksploatacji w dziedzinach, które miały wprawdzie znaczenie regulacyjne i interwencyjne, sięgając jednak wgłąb pieniężnej gospodarki wymiennej, produkcji, obrotu i spożycia. Po względnie krótkim okresie wojennej gospodarki przymusowej, która objęła niemal wszystkie dziedziny produkcji i obrotu, zwłaszcza artykułami pierwszej potrzeby, nastąpiła likwidacja zbyt rozbudowanego zarządu publicznego, niemniej powstały nowe gałęzie przedsiębiorczości publicznej w związku z nowemi urządzeniami i wynalazkami technicznemi. Właściwie istotna likwidacja przymusowej gospodarki powojennej nastąpiła w okresie od r. 1918—1922, poczem daje się

zauważyć nawet zwiększenie agend przy równoczesnym nawrocie do zasad przedsiębiorczości publicznej z okresu przedwojennego. Równocześnie czynnik publiczny przystępuje do likwidacji małych przedsiębiorstw, dążąc w coraz wyższym stopniu do koncentracji publicznej produkcji i obrotu. Pewne dziedziny w rodzaju elektryfikacji, gazownictwa, komunikacji i budownictwa mieszkaniowego, oraz kredytu i ubezpieczeń ulegają wydatnie upaństwowieniu i komunalizacji.

Zarówno więc strona techniczno-wytwórcza, jak i historyczny układ stosunków dostarczają niewątpliwie materjałów dla oceny i ustalenia granic przedsiębiorczości publicznej. Zmiany w techniczno-wytwórczych podstawach, łącznie z ewolucją poglądów na rolę państwa i czynnika publicznego w życiu ekonomicznem mają wybitny wpływ na ukształtowanie zakresu działania przesiębiorczości publicznej, obecny kryzys strukturalny odgrywa w tem niemałą rolę. Działalność państwa i czynnika komunalnego w zakresie gospodarczym w formie przedsiębiorstw publicznych jest wyrazem coraz bardziej zaznaczającej się w życiu zbiorowem planowości gospodarki, planowość ta nie jest bynajmniej atrybutem socjalistycznego ustroju, znamionuje ją bowiem działalność karteli, trustów, konwencyj i syndykatów po stronie kapitału, a spółdzielni, związków pracowniczych i robotniczych — po stronie pracy i konsumcji. Planowości gospodarki prywatnej musi odpowiadać na specjalnym odcinku planowość gospodarki publicznej, której jednym z wyrazów najistotniejszych są przedsiębiorstwa eksploatacyjne, oparte na zasadach handlowych W tem oświetleniu mniejszą rolę odgrywają, jeśli chodzi o uzasadnienie celowości i zakresu działania przedsiębiorstw publicznych, względy dotychczas najczęściej wysuwane przez naukę w traktowaniu zagadnienia przedsiębiorstw państwowych i komunalnych: przedsiębiorstwa publiczne miały wedle tych poglądów na celu zastąpić inicjatywę prywatną tam, gdzie ta nie rozwijała swej działalności eksploatacyjnej ze względu na brak kapitału, niepewne warunki rentowności oraz zbyt długi okres trwania przedsiębiorstwa. Istotnie w tych wypadkach, zwłaszcza gdy zachodził brak rentowności, działalność publiczna była jedynie na miejscu, niemniej często przy bliższej analizie okazywało się, iż kalkulacja prywatna, obliczona na krótszy dystans, była

błędną, przedsiębiorstwo publiczne bowiem, po przezwyciężeniu pewnego okresu początkowego i doświadczalnego, osiągało pomyślne rezultaty finansowe, (dotyczyło to zwłaszcza komunikacji na odleglejsze przedmieścia i t. d.)

Obecna działalność państwa i samorządu w zakresie gospodarczym we formie przedsiębiorstw publicznych, ograniczona do tych dziedzin eksploatacji, które znamionuje wysoki stopień technicznego poziomu i koncentracji, obejmuje ze stanowiska celowości i zakresu działania szereg różnorodnych dziedzin, opierając się jednak na następujących przesłankach (motywach, pobudkach).

1) Moment fiskalny. Czynnik publiczny prowadzi: a) monopole mające na celu zwiększenie dochodów. Bez uciekania się do drogi podatkowej, wykazującej najczęściej nadmierne wyzyskanie, b) państwo i samorząd obejmują we własny zarząd przedsiębiorstwa, co do których wzięły na się obowiązek gwarancji nadwyżek dochodów. (Gwarancja wypłacalności).

2) Moment administracyjny. Czynnik publiczny prowadzi przedsiębiorstwa, związane ściśle z funkcjami administracyjnemi, więc: drukarnie, betoniarnie i t. d., nadto przedsiębiorstwa pokrywające własne zapotrzebowanie, n. p. zakłady opałowe (intendentura, wydziały gospodarcze).

3) Moment dydaktyczno-szkolny. Czynnik publiczny prowadzi przedsiębiorstwa dla celów doświadczalnych i dydaktycznych, jako przedsiębiorstwa wzorowe, wchodzą tu w rachubę przeważnie pozostałości po okresie merkantylistycznym.

4) Moment regulacyjno-interwencyjny. Wchodzą tu w rachubę przedsiębiorstwa państwowe i komunalne, które mają na celu obniżenie i stabilizację cen na poziomie kosztów produkcji i godziwego zysku w głównych dzedzinach komunikacji, zaopatrzenia w prąd i gaz oraz wodę i t. d. łącznie z instalacjami, naprawami, sprzedażą aparatów i t. d. Zachodzi tu niebezpieczeństwo prywatnego monopolu faktycznego. Czynnik publiczny ma w ręku politykę taryfową danego przedsiębiorstwa, którą może dostosować w mniejszym lub większym stopniu do potrzeb konsumcji, produkcji i obrotu o charakterze interwencyjnym. Konieczność rozbudowy przedsiębiorstw komunalnych rośnie w miarę, im z mniej uregulowanemi stosunkami gospodarczemi i społecznemi mamy do czynienia, które wymagają czynnej interwencji czynnika publicznego. Może to mieć miejsce zarówno w wysoko-

przemysłowych stosunkach ekonomicznych, które cechuje coraz bardziej postępująca kartelizacja i koncentracja, zaostrzająca konflikty socjalne, jak i w organizmach o niskim rozwoju ekonomicznym, które cechuje prymitywność urządzeń technicznych i handlowych, stanowiąc wdzięczne pole dla wszelkiego rodzaju spekulacji, nadużyć i td. Zachodzi tu również konieczność trwałej eksploatacji tych przedsiębiorstw bez względu na ich opłacalność, przejściowe konjunktury i td. Wreszcie jest zarząd publiczny niezbędny w eksploatacji, która wymaga uwzględnienia interesów nietylko obecnych, ale i przyszłych pokoleń, np. jeśli chodzi o lasy, gdzie kierowanie się jedynie chwilą teraźniejszą, t. j. dążeniem do najwyższego czystego zysku, może narazić na szwank majątek leśny i jego wydajność dochodową. Mamy tu właściwie do czynienia z przesunięciem punktu ciężkości z kalkulacji doraźnej na kalkulację długoterminową, nie znaczy to bynajmniej, by ta ostatnia była mniej rentowna, utrzymanie bowiem majątku leśnego w racjonalnej wydajności zapewnia w całym okresie eksploatacyjnym nawet wyższą rentowność, niżli bezzwłoczne realizowanie przyrostu rocznego kosztem wydajności przyszłej.

5) Moment planowości gospodarki. W tej dziedzinie mamy do czynienia z wielce różnorodnemi formami i zakresem działania przesiębiorczości publicznej. Czynnik publiczny obejmuje tu w bezpośrednią eksploatację przedsiębiorstwa, które mogą być zresztą prowadzone przez inicjatywę prywatną; punktem wyjścia dla przedsiębiorczości publicznej jest jednak zwiększenie zasięgu bezpośredniej działalności eksploatacyjnej czynnika publicznego dla celów planowości gospodarki. Jako ostatni etap planowości gospodarki wchodzi tu w rachubę socjalizacja, jako pośrednie etapy, bynajmniej nie wiodące ostatecznie ku uspołecznieniu środków produkcji, mogą wchodzić częściowe upaństwowienie i komunalizacja urządzeń. Państwo i samorząd przeciwstawiają tu rosnącej koncentracji kapitału prywatnego, rosnącą ingerencję czynnika publicznego, przyczem rozprzestrzenienie publicznej przedsiębiorczości dla celów planowości gospodarki nie wymaga finansowania z funduszów budżetowych, przedsiębiorstwa te bowiem oparte są na zasadach handlowych, dążąc przez racjonalizację kosztów produkcji do samowystarczalności finansowej i osiągania nadwyżek dochodów nad wydatkami. W ten sposób widzimy, iż zwiększenie zakresu działania przedsiębiorczości publicznej, która

ma naturalne granice rozwoju w podstawach wytwórczo-technicznych i organizacyjnych (wysokim poziomie technicznym i koncentracji z wykluczeniem warsztatów rozdrobnionych), pozostaje w związku ze strukturą państwa i samorządu, ich potrzebami fiskalnemi i administracyjnemi, wreszcie z zadaniem czynnika publicznego na polu regulacji i interwencji, przy uwzględnieniu strukturalnej przemiany gospodarki światowej i narodowej. Z chwilą przemiany ustroju wolności ekonomicznej na ustrój ograniczonej wolności ekonomicznej, dokonanej nie drogą nacisku z zewnątrz, lecz dążeniami do zrzeszeń gospodarczych, zarówno po stronie kapitału jak i pracy, a to w celu osiągnięcia większej planowości gospodarki — wzrosła wydatnie przedsiębiorczość publiczna, jako wyraz niezbędnej planowości gospodarki. Działalność przedsiębiorcza czynnika publicznego nie jest więc obecnie zamaskowanem dążeniem do socjalizacji, łącząc się ściśle z temi niewątpliwemi objawami związania i planowości gospodarki, jakie widzimy na terenie kapitału i pracy, produkcji, obrotu i spożycia. Można tu nawet stwierdzić, iż w ten sposób dokonana planowość gospodarki, będąca wynikiem wspólnych usiłowań wszystkich zainteresowanych czynników kapitału, pracy i czynnika publicznego, stanowi raczej jedną z przeszkód realizacji ustroju socjalistycznego. Z drugiej jednak strony koncentracja organizacji produkcji i obrotu sprzyja niewątpliwie rozprzestrzenieniu przedsiębiorczości publicznej. nawet w tych dziedzinach, które odtąd znajdują się w ręku zrzeszonej inicjatywy prywatnej Przedsiębiorstwa publiczne, w szczególności komunalne, mogą być więc tedy dzięki swej strukturze, polegającej na połączeniu czynnika publicznego z czynnikiem ekonomicznym, więc handlową stroną eksploatacji, obliczoną na uzyskanie czystego zysku, jedną z walnych reform współczesnego kapitalizmu, który zrywając z dawną zasadą wolności i interesu osobistego, przywiązanego raczej do drobnych i średnich form produkcji i obrotu, wykazuje na najwyższym poziomie technicznym i organizacyjnym obok pobudek egoistycznych, czynniki zrzeszeniowe i ogólnego charakteru, nie obliczone wyłącznie na czysty zysk.

Przedsiębiorstwa publiczne są wyrazem czynnej działalności państwa lub związków komunalnych na polu gospodarczem. Działalność ta może być pośrednia lub bezpośrednia. Pośrednio działa państwo lub związek komunalny (także związek związków komunalnych) na polu gospodarczem, ingerując przez ustawodawstwo go-

spodarcze i administrację publiczną w stosunki produkcji, obrotu i konsumcji (polityka celna, kredytowa, podatkowa i t. d.). Bezpośrednia działalność państwa lub związków komunalnych w życiu gospodarczem polega na produkcji, przerobie i obrocie oraz przewozie dóbr gospodarczych drogą zaangażowania własnego kapitału publicznego. Mamy tu do czynienia z właściwemi przedsiębiorstwami publicznemi, zarówno państwowemi jak i komunalnemi, które podobnie jak przedsiębiorstwa prywatne angażują kapitał dla celów produkcji i obrotu.

W odróżnieniu od przedsiębiorstw prywatnych, których celem jest osiągnięcie czystego zysku, mogą być przedsiębiorstwa publiczne, zarówno państwa jak i samorządu terytorjalnego, poświęcone albo wyłącznie osiągnięciu czystego zysku, albo też obok tego publicznym celom, zwłaszcza na polu socjalnem. Charakter przedsiębiorstw publicznych zwróconych wyłącznie ku osiągnięciu czystego zysku dla powiększenia dochodów skarbowych, bez względu na administracyjno-socjalne czynniki, mają 1) monopole skarbowe, zarówno państwa jak i samorządu terytorjalnego oraz niektóre z przedsiębiorstw, nie mających charakteru monopolicznego w rodzaju browarów, hoteli i t. p. Wprawdzie i w zakresie monopolów skarbowych mamy do czynienia w mniejszym lub większym stopniu z pewnemi zadaniami charakteru publicznego; i tak monopol spirytusowy dąży do podniesienia konsumcji spirytusu na cele przemysłowe i lecznicze, monopol tytoniowy dąży do podniesienia rolnictwa przez rozpowszechnienie wysoko intensywnej uprawy tytoniu, lecz względy te pozostają daleko w tyle za istotną celowością: dostarczenia skarbowi państwa wydajnych dochodów. Podobnie monopol uboju, przysługujący miastu, służy nietylko celom fiskalnym, lecz również podniesieniu poziomu technicznego i sanitarnego uboju oraz racjonalizacji obrotu bydłem i mięsem.

Właściwe przedsiębiorstwa publiczne, zarówno państwa jak i samorządu terytorjalnego, mają obok celów finansowych, więc pokrycia kosztów i osiągnięcia nadwyżki dochodów nad wydatkami, cele publiczno-administracyjne oraz socjalne. Chodzi tu o przedsiębiorstwa tego rodzaju jak kopalnie węgla, fabryki nawozów sztucznych, elektrownie centralne, gazownie, koleje, tramwaje, środki samochodowe i lotnicze i t. d., we wszystkich tych dziedzinach chodzi o regulację cen i jakości towarów i usług drogą wyeliminowania pośrednictwa i usunięcia nadmiernej zwyżki i wahań taryf. Przedsię-

biorstwa te różnią się zasadniczo od zakładów publicznych, które mają już wybitnie publiczny charakter, bez względu na czysty zysk. Zakłady publiczne, zarówno państwowe jak komunalne, obowiązuje zasada pokrycia kosztów własnych, natomiast dążenie do czystego zysku jest tu, ze względu na przeważający charakter publiczny usług, niepożądane, często nierealne. Publiczne kasy oszczędności, poczta i telegraf i t. d. muszą przedewszystkiem dbać o obniżenie stawek i cen usług w interesie szerokich mas ludności, przemysłu i handlu oraz rękodzieła i rolnictwa, nie dążąc specjalnie do wykazywania nadwyżek dochodów nad wydatkami, aczkolwiek to ostatnie może mieć tu miejsce.

Oczywiście, między poszczególnymi rodzajami działalności gospodarczej państwa lub samorządu terytorjalnego istnieje tak ścisła współzależność personalna i rzeczowa, iż niezawsze granice powyżej zakreślone dadzą się ściśle ustalić. Przedsiębiorstwa publiczne reprezentują niemal zawsze połączenie czynnika publicznego z prywatno-prawnym, przewaga jednego lub drugiego zależy nietylko od samego rodzaju przedsiębiorstwa, lecz również od całokształtu stosunków gospdarczych i społecznych, poziomu technicznego produkcji i obrotu, wyrobienia materjału ludzkiego i t. d. W każdym razie, zarówno przedsiębiorstwa publiczne, obliczone jedynie na zysk, jak i przedsiębiorstwa publiczne, łączące dążenia do osiągnięcia zysku czystego z celami w mniejszym lub wyższym stopniu publiczno-administracyjnemi. kalkulują kapitalistycznie, starając się oprocentować kapitał wedle zasady ekonomicznej: „jaknajmniejszym wysiłkiem jaknajwiększe rezultaty". Stąd dążą, zarówno przedsiębiorstwa monopolistyczne i fiskalne, jak i właściwe przedsiębiorstwa państwowe i komunalne, godzące interesy publiczne z zasadą jaknajwyższego oprocentowania kapitału, wreszcie zakłady zwrócone ku pokryciu kosztów własnych, do jaknajwyższych oszczędności w czynnikach produkcji, kapitale, siłach napędowych, pracy i surowcach. Tem samem różnią się wszystkie te przedsiębiorstwa, bez względu na decyzje o czystych zyskach, od instytucyj i wydziałów administracyjnych państwa i samorządu, które muszą prowadzić swe agendy oświatowe, socjalne i prawnopubliczne bez względu na opłacalność, a nawet zwrot kosztów.

Przedsiębiorstwa publiczne, zarówno państwowe jak samorządu terytorjalnego, przedstawiają wielką różnorodność zakresu

działania, utrudniającą w wysokim stopniu ich racjonalną klasyfikację. Różnorodność tłumaczy się tu przedewszystkiem względami historycznemi; raz powstałe przedsiębiorstwa publiczne, jako część majątku państwowego lub komunalnego, ulegają likwidacji tylko stopniowo, zależąc od kwalifikowanej najczęściej decyzji w tym kierunku ciał uchwalających. Stąd mamy obecnie obok przedsiębiorstw publicznych w rodzaju kopalń, kolei, elektrowni i gazowni, także tu i ówdzie fabryki porcelany, narzędzi, naczyń i t. d., nie odgrywające poważniejszej roli regulacyjnej i finansowej.

Pomijając te odosobnione zresztą wypadki — obejmuje współczesna przedsiębiorczość publiczna przedewszystkiem 1) zasadnicze gałęzie komunikacyj, surowców i sił napędowych, odgrywających w produkcji i spożyciu decydującą rolę, przyczem z punktu widzenia zarówno ogólno-państwowego i ogólno-ekonomicznego, jak i ze strony potrzeb produkcji i spożycia, jest niezmiernej wagi, by 2) gałęzie te, zwłaszcza w braku po stronie inicjatywy prywatnej odpowiedniej organizacji lub wręcz sił finansowych, były 3) jednolicie zarządzane na terenie całego państwa lub jego części, więc związków komunalnych i t. d., 4) wykluczając zmonopolizowanie tych gałęzi zasadniczego znaczenia socjalnego w ręku przedsiębiorczości prywatnej.

Należy tu więc służba łączności (poczta, telegraf, telefon, komunikacje lądowe, wodne i lotnictwo), górnictwo, częściowo hutnictwo, budownictwo mieszkaniowe, roboty publiczne, gazownictwo, elektryfikacja, bankowość i ubezpieczenia charakteru publicznego (kasy oszczędności i t. p.).

Podział przedsiębiorczości publicznej między państwo a samorząd opiera się na podstawie mniej lub bardziej ogólnego charakteru powszechnej użyteczności, lokalne w tym kierunku potrzeby zaspokajane są przez samorząd terytorjalny, niemniej w miarę racjonalizacji gospodarki publicznej następuje koncentracja przedsiębiorstw publicznych w postaci państwowych i międzykomunalnych placówek eksploatacyjnych.

W ten sposób mamy tu na terenie przedsiębiorczości publicznej w coraz wyższym stopniu do czynienia z „państwem w państwie“; wprawdzie przedsiębiorstwa publiczne są z istoty rzeczy kapitalistyczne, mając za zadanie realizację zasady ekonomicznej „jak najmniejszym wysiłkiem jak największe rezultaty“, tj. oprocentowanie kapitału niezależnie od celów publicznych, niemniej te ostatnie cele, więc racjonalne zaopatrzenie ludności i produkcji w prąd, gaz, środki komunikacyjne i t. d. nadają gospodarce publicznej, mimo jej formy przedsiębiorczej i kapitalistycznej, znamiona ściśle ogólne — dobra publicznego. *Przedsiębiorstwa publiczne są tedy w obecnem ułożeniu stosunków symbiozą czynnika publicznego i prywatno-przedsiębiorczego bez realizacji zasad socjalizmu teoretycznego.*

Prof. Dr. LEOPOLD CARO.

Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego.

W Polsce przyjął się fatalny zwyczaj przemilczania naukowych prac ludzi, nie należących do tego samego obozu, co piszący. Zwyczaj to zarówno partyj pro- jak antirządowych. Być może, że istnieje i gdzieindziej, ale stąd nie wynika, aby zatruwał i nasze życie. Co najmniej mamy obowiązek dbać o to, aby nie docierał do tych najwyższych poziomów, jakie w każdem kulturalnem społeczeństwie zajmować winna prawdziwa nauka. Jeśli ma ona mało adeptów, to dlatego tylko, że nie wielu rozumie jej najwyższą wartość.

Nawet konsekwentne przemilczanie ludzi, należących również do wielkiej *respublica litterarum*, nie uprawnia ich do płacenia pięknem za nadobne. Trzeba raz zerwać z tą złą „tradycją" i poprzez różnice poglądów politycznych wypowiedzieć się szczerze i lojalnie w tej dziedzinie, która nie uznaje żadnych obozów i czci tylko prawdę, w dziedzinie nauki.

Mając zdawna to przekonanie, postanowiłem bądź osobiście omówić po kolei prace wybitnych ekonomistów naszych, bądź zaprosić współpracowników „Przeglądu ekonomicznego" i innych ekonomistów polskich do ich omówienia.

Zaczynam od dwóch prac prof. Rybarskiego, wydanych w ostatnich czasach p. t. „Przyszłość gospodarcza świata" (Warszawa 1932, str. 228) i „Przyszłość gospodarcza Polski" (Warszawa 1933, str. 221). Pierwszą omawiam w rozdziale I, drugą w rozdziale II. Piszę o nich obszernie, bo na to zasługują, a nadto, bo poruszają wiele donosłych problemów, w których mam sposobność się wypowiedzieć.

I.

Zajmująca książka o zawiłych problemach gospodarczych teraźniejszości, pisana jasno i przystępnie, jest zawsze godnem uwagi i podkreślenia zjawiskiem. Do pisania o niej skłania mnie i ta okoliczność, że w szeregu uwag autor staje na stanowisku, które zawsze — odmiennie od większości ekonomistów polskich — zajmowałem. Już w przedmowie zaznacza, że rozwojem ekonomicznym „nie rządzą jakieś prawa niezmienne", że rozwój ten zależy nietylko „od materjalnego podłoża", ale że jest on wynikiem „wzajemnego oddziaływania różnych pierwiastków dziejowych". Kładzie nacisk na czynniki pozagospodarcze, a w szczególności duchowe jako doniosłą, choć nie jedyną przyczynę zjawisk gospodarczych, neguje tych zjawisk nieuchronność i potępia fatalistyczne do nich odnoszenie się.

Pisałem w tym samym duchu w okresie powojennym w rozprawie: „Prawdy i prawa w naukach społecznych" (1921), w książce: „Ku nowej Polsce" (1923), w rozprawie: „Le matérialisme économique comme un de fondements du marxisme" (Revue mondiale, maj 1926) i w „Solidaryźmie" (1931).

Autor w szeregu rozdziałów omawia prócz zagadnienia ustroju pieniężnego szereg zagadnień gospodarczych chwili bieżącej; nic dziwnego, że niejednokrotnie myślący czytelnik jest odmiennego zdania. Autor to przewiduje, z tem się liczy, zgóry zaznaczając (str. 14), że pragnie jedynie pobudzić do myślenia i że ambicja jego nie sięga tak daleko, aby mu we wszystkiem przyznano rację. Mówi właściwie więcej, bo nie żąda „aby wierzono w to, co pisze" — ale wydaje mi się, że istotną jego myśl oddałem w tym wypadku ogędniej, niż sam to uczynił.

Niezmiernie aktualne i trafne są uwagi autora, dotyczące nowoczesnej racjonalizacji pracy. Faktem, który w pierwszym rzędzie powoduje powszechne przesilenie, jest nadprodukcja, a nadprodukcja jest następstwem racjonalizacji. Produkujemy tyle, że nie możemy tego żadną miarą sprzedać dla braku nabywców. Nie dlatego, aby ludzie byli już we wszystko zaopatrzeni, ale dlatego, że ci, którym wszystkiego brak — a takich jest najwięcej — nie mają za co potrzebnych im przedmiotów kupić. Wbrew ciasno burżuazyjnym obawom Malthusa między r. 1913 a 1928 ludzi przybyło zaledwie 10%, surowców i środków żywności 25%. Jeszcze w r. 1923 było zaledwie około pół miljona traktorów rolniczych

w Stanach Zjednoczonych, w r. 1930 liczba ich doszła do miljona. W okresie 1912—1929 w Stanach Zjedn. przybyło około 15 miljonów akrów ziemi zajętej pod uprawę pszenicy. Produkcja jedwabiu w okresie 1913—1929 wzrosła o 111%, kauczuku o 628%, bawełny o 21% i t. d.

A równocześnie ilość robotników zajętych w tej wzmożonej produkcji wszędzie zmalała. Gdzie w budownictwie dawniej potrzeba było pracy przeszło 88 ludzi, dziś wystarcza jeden. W obuwnictwie jedna maszyna luzuje 250 robotników. Elektryfikacja urządzeń w kopalniach węgla pozbawia chleba pół miljona ludzi. Zracjonalizowana praca jednego człowieka, zatrudnionego przy wyrębie drzewa jest dziś przy pomocy maszyn stokrotnie wydatniejszą. Wytwórczość odlewni stali wzrosła w trójnasób. Korzyść z uwielokrotnienia, a tem samem potanienia produkcji, odnosi przedewszystkiem przedsiębiorca, który jednak w kalkulacji zysków uwzględnić musi i stratę, poniesioną skutkiem niezamortyzowania maszyn dawnego systemu, zastąpionych obecnie nowemi. Każda racjonalizacja powiększa bezrobocie, co pociąga za sobą powiększenie ciężarów społecznych w postaci podatków i opłat ubezpieczeniowych, uiszczanych przez ogół obywateli. Gdyby racjonalizacja pociągała za sobą znaczną zniżkę cen towarów, i to takich, których zwiększona konsumcja może mieć miejsce, możnaby przyjąć możliwość pełnego zatrudnienia zwolnionych robotników w innych gałęziach pracy. Faktycznie ani tej wydatnej zniżki cen, ani utrzymania się cyfr bezrobotnych na tym samym poziomie niema. Przeciwnie, wszędzie pod wpływem racjonalizacji bezrobocie wzrasta a towarów przybywa. Szereg cyfr przytoczonych przez Rybarskiego uzasadnia tę tezę. I tak w Stanach Zjednoczonych w okresie dobrej konjunktury między r. 1919—1929 produkcja jednego robotnika wzrosła o 51%, a ilość ich spadła równocześnie o 6%.[1])

[1]) Najnowsze daty są wprost przerażające. Jeden z miesięczników nowojorskich, wychodzący pod redakcją słynnego polityka amerykańskiego, b. kandydata na fotel prezydenta Stanów, Smitha, ogłasza obecnie rewelacyjną serję artykułów pod zbiorowym tytułem „Technokracja" pióra jednego z najznakomitszych inżynierów amerykańskich, Parrisha.

Parrish pisze: Maszyna produkuje o wiele więcej, niż ludzkość może skonsumować. Wyłaniają się z tego dwa następstwa — albo trzeba wstrzymać rozwój techniki albo zredukować tok pracy ludzkiej. Przed wojną światową była maszyna tylko ulepszonem narzędziem w ręku człowieka. Ma-

Wiemy, jak katastrofalnie spadła dalej w ostatnich trzech latach. Robotnicy ponoszą straszne następstwa przesilenia, którego nie zawinili.

Jeszcze gorzej jest w Europie. W przemyśle szklanym angielskim straciło zajęcie skutkiem racjonalizacji 70% kwalifikowanych robotników, w czeskim 60%; gazownie niemieckie pozbawiły chleba z tej samej przyczyny 30—50%. Podobne przykłady przytacza autor i z szeregu innych gałęzi produkcji, z dziedziny pracy umysłowej. Wedle entuzjastów racjonalizacji mają to być objawy przelotne; twierdzą oni, że rozwój produkcji wchłonie te nadwyżki bezrobotnych. Ale rzeczywistość nie przyznała im dotąd racji, ostatnie lata przesileniowe powiększyły bardzo znacznie zastępy bezrobotnych, a „niejeden przedsiębiorca załamał się na racjonalizacji“. (str. 111). Jeżeli produkcja wzmogła się skutkiem racjonalizacji tak znacznie, że przekracza możność zbytu nawet przy warunkach najkorzystniejszych — a to właśnie ma miejsce w bardzo wielu wypadkach — widocznie jest zbędną. Zapotrzebowanie obuwia, cementu, pszenicy nie może róść w nieskończoność. Spadek cen płodów rolnych zawiniła racjonalizacja.

Pozatem z przyczyn politycznych i walutowych poszczególne państwa odgraniczają się od siebie wałami celnymi. Produkcja, ograniczona w ten sposób przedewszystkiem do zbytu wewnętrznego, tem samem mniej ma powodów do stosowania racjonalizacji, która w naszych warunkach coraz bardziej przestaje się opłacać, zwłaszcza skoro obecnie w szeregu państw (nie w Polsce) dotychczasowy wzrost ludności w powolniejszem odbywa się tempie.

---

szyna nie czyniła człowieka zbędnym, a tylko ułatwiała jego pracę. Obecnie zmieniło się to gruntownie. W nowoczesnej walcowni stali nie widać np. wcale ludzi, prócz kilku robotników przy dźwigach. Obecnie maszyny produkujące papierosy, dostarczają w minucie dwóch tysięcy sztuk bez udziału człowieka. Jeden robotnik w fabryce żarówek robi w godzinie to samo, co w dziewięciu tysiącach godzin pracy w roku 1914. W najnowszych młynach w Minneapolis dozoruje jeden robotnik dzienny przemiał 30 tysięcy worków zboża. Dzienna produkcja jednego robotnika w nowoczesnej fabryce cegieł wynosi 400 tys. cegieł. W hutach rudy żelaznej robotnik obecnie zastępuje 650 ludzi z przed pół wieku. Amerykański przemysł skórzany produkuje 900 miljonów par obuwia rocznie. Kto ma wszystkie te trzewiki nosić? Gdzie jest rynek zbytu dla tych wszystkich aut, cegieł, stalowych wyrobów, środków żywności?

Jeśli przedsiębiorca przeprowadził racjonalizację w okresie wysokich cen i za pożyczone na wysoki procent pieniądze, to może na niej nic nie zarobić, a nawet w razie braku odpowiedniego wzrostu popytu, stracić.

I to, co zwolennicy racjonalizacji opowiadają o samorzutnej obniżce cen pod jej wpływem, nie odpowiada faktom. W Niemczech np. pod wpływem przesilenia obniżyły się ceny surowców i środków konsumcji, ale ceny gotowych wyrobów przemysłowych, jak maszyn i narzędzi tudzież ceny węgla prawie nie drgnęły. A przecież tu właśnie następowała największa racjonalizacja, najsilniejsza redukcja sił roboczych.

Słusznie pyta Rybarski, przytoczywszy wszystkie te argumenty: Czy racjonalizacja spełniła swoje zadanie ekonomiczne? Czy może ona pobudzić dalszą wytwórczość i ułatwić wchłonięcie przynajmniej tych bezrobotnych, których sama na bruk wyrzuca? (str. 118). A w innem miejscu wypowiada życzenie i uważa za prawdopodobne położenie tamy nadmiernym postępom maszynizmu (str. 192). Racjonalizacja zachęca do ciągłego powiększania potrzeb ludzkich, rozdmuchuje pożądania, aby zyskać odbiorców. Maszyna standaryzuje przytem towary, reklama standaryzuje upodobania ludzkie. Człowiek-odbiorca pod wpływem jej rozkazów staje się sam zmechanizowaną i bezduszną jednostką, barbarzyńcą posługującym się najnowszymi technicznymi urządzeniami. Trafnie zauważył Schulze-Gaevernitz, że maszynizm grozi nam upadkiem kultury albo chaosem, „ale niebezpieczeństwo nie tkwi w istocie maszyny l e c z w i s t o c i e t e g o m a m o n i z m u, k t ó r y s i ę p o s ł u g u j e m a s z y n ą“. Obecne przesilenie dotknęło przedewszystkiem największe przedsiębiorstwa, średnie i drobne wykazały większą odporność. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w większem ryzyku pierwszych oraz w wielkim kredycie, udzielonym im w celu podtrzymania cen, a spłata tego kredytu przekracza dziś możność wielkich przedsiębiorstw. Korzystnem dla średnich było, że takiego kredytu nie uzyskały. Znaczne zwolnienie tempa postępu technicznego oraz ograniczenie kredytu waloryzacyjnego może mieć dla życia społecznego tylko dodatnie skutki.

Cennem jest również wykazanie powszechnego dążenia do samowystarczalności, oraz samolubnej w istocie rzeczy treści wezwań zachodu do „międzynarodowego podziału pracy“ z inten-

cją utrzymania nadal zdobytej przezeń dawniej przewagi w dziedzinie przemysłu. Wezwaniom tym towarzyszy bowiem w państwach zachodnich popieranie własnego rolnictwa oraz dążenie do jak największej redukcji importu surowców z krajów rolniczych, którym jednocześnie zalecało się sprowadzanie z zachodu wyrobów przemysłowych. Okazało się w tem świetle, że hasło międzynarodowego podziału pracy nie było niczem więcej jak bluffem na wielką skalę. Utrudnienia imigracyjne popierają tworzenie rodzimych przemysłów w krajach, które dotąd dostarczały największego kontyngentu emigrantów.

Hasło międzynarodowego podziału pracy ogranicza się więc faktycznie do żądania utrzymania nadal monopolu państw z dawna przemysłowych do zaopatrywania w te towary innych krajów spóźnionych w rozwoju procesu uprzemysłowienia. Ale równocześnie utrudnia wpuszczenie do siebie tak płodów rolniczych jak i nadwyżek ludności, nie znajdujących zatrudnienia w kraju, ograniczonym w myśl owego hasła przeważnie do produkcji rolnej. Cóż innego pozostaje w takim razie krajowi rolniczemu jak zaciąganie dalszych długów w kraju przemysłowym i spłacanie nowymi długami długów dawnych? Ale ten proceder nie może trwać długo. Gdy wierzyciel spostrzega, że dłużnik jest niewypłacalny, każe zaspokoić się fabrykami, bankami, przedsiębiorstwami handlowymi, ziemią. Czyni to samo, co zwykle czynią lichwiarze zawodowi. W ten sposób Portugalja i środkowa Ameryka stały się wasalami, pierwsza W. Brytanji, druga Stanów Zjednoczonych. Polska znajduje się na tej samej pochyłej drodze. Tych konkluzyj wprawdzie autor nie wyciąga, ale wynikają one same przez się ze stwierdzonych przez niego faktów.

Projektowane unje celne i pomysł Paneuropy słusznie charakteryzuje autor jako próby uzyskania zbytu dla nadprodukcji państw przemysłowych.

Rolnictwo wobec rozwoju wielkiego przemysłu pozostało w tyle. W wielkim przemyśle panuje kartel, dyktujący sztywne ceny, uprawia dumping i korzysta w wyższym stopniu z kredytu. Rolnictwo tego wszystkiego nie ma. Nie ma szans tworzenia karteli rolniczych, do których musiałyby należeć miljony ludzi, ani uzyskania tą drogą sztywnych i opłacających się cen płodów rolnych. Należy więc celem przywrócenia równowagi między cenami przemysłowemi a rolnemi uelastycznić ceny wyrobów przemysło-

wych i to dość wcześnie, by tymczasem rolnictwo nie straciło do reszty siły nabywczej, która już dotąd bardzo osłabła.

Mniej zadowalniają inne ustępy książki: Autor zebrawszy duży materjał, nie uporządkował go dostatecznie, wskutek czego sprawa racjonalizacji omówiona jest w rozdziale VII i XII, sprawy populacyjne w V i XI, przyszłość gospodarstwa światowego w VI, X i XIII. Wraca do poprzednio wyrażonych myśli, czasem uzupełnia, czasem nawet modyfikuje wyrażone w innem miejscu poglądy. Unika konkluzyj jawnych i niewątpliwych. Czasem wyraża się nieściśle. Ma się wrażenie, że autor liczy się z odgłosem, jaki wywoła to, co mówi, u czytelników, innymi słowy, że polityk przytłumia, choć nie zabija, uczonego.

Jest godnem uznania, że leader stronnictwa politycznego znajduje czas na intenzywną pracę naukową, że widocznie studjuje i zna literaturę naukową najnowszą, czego niestety nie można powiedzieć o wszystkich politykach a przytem pisarzach ekonomicznych tak pro jak antirządowych. Ale równocześnie jest przykrem, że autor w książce naukowej, jakkolwiek widzi i rejestruje wiele faktów, których inni nie widzą, pomija je przy wyciąganiu konkluzyj. Dla myślącego krytycznie czytelnika usterka ta zresztą jest mniejszą, niżby się zdawało, niestety tego rodzaju czytelników jest niewielu.

Przechodzę do szczegółów:

Gdy mowa o upadku kapitalizmu, „nie jest jasnem, co ma upadać“ (str. 11). Kapitalizm zdaniem krytyków „obecnie po wojnie okazał się niezdolnym do rozwiązania zagadnienia rozdziału bogactwa“ (str. 21). Kapitalizm jest ustrojem własności prywatnej, w którym pieniądz osiągnął panowanie polityczne. Nie był więc n i g d y zdolnym do rozwiązania zagadnienia rozdziału bogactwa w duchu sprawiedliwości i to nie było jego zamiarem. Głoszący upadek dzisiejszego hyperkapitalizmu, nie głoszą obalenia własności prywatnej, ale haniebnych metod wywłaszczania głupszych przez sprytniejszych, metod wprowadzonych przez kapitalizm a uchodzących za bezkarne w świecie, który za najwyższe hasło postawił sobie zysk, świecie czczącym najwyżej pieniądz i ledwie tolerującym a właściwie gardzącym wszystkiemi innemi wartościami. Że to się wreszcie ludziom uprzykrzyło, jest jasnem i reakcja przeciw panowaniu kapitalizmu jest coraz powszechniejsza. Jest więc chyba jasnem, co ma upadać.

Autor podaje (str. 27) wartość obrotów świata z końcem 18 w. na 1 miljard mk. niem., podczas gdy w r. 1913 wynosiły one około 170 miljardów. Te dwie cyfry zestawić można tylko wówczas, jeśli przerachujemy ówczesną siłę kupna na dzisiejszą. Bez tego nie mówią nic. Czy źródło prof. R.-go tak uczyniło, nie dowiadujemy się z tekstu. Pozatem czy można mówić z okresu końca XVIII wieku o wiarygodnych datach statystyki handlu światowego?

Zdanie: „Kraje ubogie w kapitał miały zwykle bilans handlowy czynny, o ile nie mogły wyrównać go przez napływ turystów i zyski emigracji (Włochy)“, (str. 30) jest niezrozumiałe, chyba że po słowach: „bilans handlowy czynny“, dodamy „ale bilans płatniczy bierny“.

Na str. 60 mówi autor o „należnościach“ Niemiec i o moratorjum wymuszonem ze strony niemieckich wierzycieli. Ma być niewątpliwie „należności od Niemiec“ i „niemieccy dłużnicy“.

Na str. 61 autor przypuszcza możliwość wzrostu dobrobytu gospodarczego państwa mimo użycia otrzymanej pożyczki na cele nieproduktywne. Jest to przypuszczenie, które sprawdzać się może równie rzadko, jak główna wygrana na loterji. Logicznym jest tylko wypadek, że dobrobyt wzrastać może jedynie w wypadku, gdy pieniądz użytym został produktywnie. Niemcy, Australja, Węgry są tego dowodem. Użyły pożyczonych pieniędzy na cele nieproduktywne i dlatego właśnie są dziś bankrutami. W narodzie posiadającym tak małe wykształcenie ekonomiczne jak nasz, nie można dopuszczać nawet możliwości metod naśladowania bankrutów, zwlaszcza że nie ma dziś wierzyciela, któryby pożyczał na cele nieproduktywne. Gdyby więc chciano budować za wzorem Niemców stadjony i teatry, a za wzorem Australji wielką stolicę, to wierzycielom musiałoby się to zataić. Byłoby to oczywiście nieuczciwem. Gdyby autor przemyślał zdanie owe do końca, byłby zapewne go nie wypowiedział. Autor narzeka na zwichnięcie równowagi gospodarstwa światowego, będące następstwem ogromnego długu Europy wobec Stanów Zjednoczonych, (str. 62). Ale przecież równowagi nigdy nie było. Skąd pretensja, aby powstała teraz? Panowanie kapitalizmu to właśnie wyraz braku tej równowagi, władztwo silniejszych, niewola słabszych i to tak wśród jednostek jak wśród państw. Metoda pozostała ta sama, stała się tylko przykrzejszą po wojnie skutkiem olbrzymich długów na wojnę zaciągniętych.

Autor rozważa (str. 65) możliwości redukcji długów światowych wobec powszechnego spadku cen i zwiększonej siły nabywczej pieniądza. Gdyby do tego przyszło, zwyciężyłaby na największą skalę zasada równomierności świadczeń w obrocie, zniknąłby z niego pierwiastek aleatoryjny, spekulacyjny, wyzyskania konjunktury, będący jedną z istotnych cech ustroju kapitalistycznego. Nastąpiłby wyłom w ustroju kapitalistycznym, korzystny dla dłużników europejskich, ale zabójczy nietylko dla wierzycieli amerykańskich, ale i dla samej „zasady". Czy do tego przyjdzie? Być może. Proroctwa w nauce, operującej tyloma niewiadomymi, co ekonomika, nie mogą mieć wielkiej wartości.

Na str. 66 twierdzi autor, że Stany Zjednoczone były przed wojną krajem dłużniczym a zaraz potem podaje przywóz do Stanów w latach 1906—1910, 1410 miljonów a wywóz 1.829 miljonów dolarów czyli nadwyżkę wywozu 419 miljonów. Wynika z niej, że już w okresie 1906—1910 Stany przestały być krajem dłużniczym.

Na str. 67 i 134 mówi o „naturalnej grze sił ekonomicznych" a na str. 68 o „międzynarodowej solidarności ekonomicznej". To są frazesy, godne Casselów i Misesów, którzy oddali swą wiedzę w służbę wielkiego kapitału, ale prof. Rybarski wie chyba dobrze, że poza niemi nie kryje się żadna treść. Jeżeli słusznie na końcu książki kładzie nacisk na czynnik woli ludzkiej i konstatuje (str. 221), że nie ziściła się nadzieja utrwalenia owej „międzynarodowej solidarności gospodarczej", to winien wiedzieć, że hasło owe ziścić się nie mogło, bo było głoszone nieszczerze, a za niem kryła się faktycznie intencja wysuwania jednych państw przed drugiemi i utrzymania nadal uprzywilejowanego stanowiska pierwszych przy pomocy wprowadzenia w błąd opinji publicznej oraz utrwalenia przewagi pieniądza i tych, którzy w ich zdobywaniu wykazują największe kwalifikacje. Ustrój kapitalistyczny to tak samo walka konkurencyjna i walka narodów o miejsce na słońcu. Gdzie tu jest miejsce dla tak wzniosłej rzeczy jak „międzynarodowa solidarność gospodarcza"? Przecież ona przyniosłaby zysk słabszym a więc sprzeciwiałaby się zasadniczej idei kapitalizmu.

Nie zgadzam się z poglądem (str. 75), że przesilenie ekonomiczne tamuje emigrację. Ono raczej zwiększyłoby ją, gdyby nie ograniczenia imigracyjne, o których sam autor dalej mówi.

Dlaczego autor twierdzi, że „wolna konkurencja automatycznie łagodzi wahania cen"? (str. 125). Funkcje „automatyczne" wol-

nej konkurencji w kierunku „łagodzenia“ wahań są co najmniej bardzo wątpliwe. W różnych krajach różni ludzie pod wpływem różnych ustaw ze sobą konkurują. Rezultat nawet wówczas, gdy nie było karteli, bywał niezmiernie rozmaity. Historja gospodarcza, której prof. R. jest tak niepoślednim znawcą, daje tu najlepsze odpowiedzi.

Czy należy zalecić wolną konkurencję ze stanowiska przemysłu? Nie, odpowiada autor, i słusznie, pisząc: „przewaga przemysłu płynie z ograniczenia wolnej konkurencji“ (str. 130). Ale na str. 146, krytykując gospodarkę planową, dodaje, że tam gdzie jej niema, „cena towarów kształtuje się swobodnie na rynku“. Należałoby te dwa zdania rozrzucone w książce uzgodnić, aby czytelnik wiedział, kiedy i pod jakimi warunkami wolna konkurencja istotnie wpłynąć może łagodząco na wahania cen, oraz w czem tkwi odrębność przemysłu, zawdzięczającego swój rozwój dzisiejszy usunięciu wolnej konkurencji.

Na str. 138 tłumaczy autor powszechne defraudacje podatkowe spółek akcyjnych i ucieczkę kapitałów wysokiemi ciężarami publicznemi i mówi, że państwo daje do demoralizacji mimowoli pobudkę. Uwagę tę uważam za błędną. Z o wiele większą słusznością możnaby powiedzieć, że przyczyna wielu zbrodni tkwi w nierównomiernym rozdziale dochodu społecznego, który zawdzięczamy kapitalizmowi, a jednak zbrodniarz nie przestaje być zbrodniarzem. Tak samo oszustwo podatkowe nie przestaje być oszustwem i nie należy stawać w obronie oszustwa. Wyrażenie, że „czasami“ spółka akcyjna woli wypłacać mniejszą dywidendę a część zysku ukryć w hojnie obliczonej amortyzacji i t. d., uważam za zbyt ogłędne. Na palcach można wyliczyć te przedsiębiorstwa, które płacą dywidendę choćby skromną, największa ich część nie płaci nic, a o ukrywaniu zysków możnaby również bardzo wiele powiedzieć jako o zjawisku dość powszechnem. Różnica jest przytem ta, że głód, a więc przymusowe położenie zbrodniarza, czyni jego postępek, o ile nie przekracza granic koniecznej potrzeby, bezkarnym, ale spółki akcyjne do fałszowania ksiąg i ukrywania zysków skłaniać może tylko chciwość a nie potrzeba.

Groźba ucieczki kapitałów straciła walor z chwilą, gdy we wszystkich państwach istnieją wysokie podatki. Dokąd więc ucieknie kaptalista spragniony państwa, w którem nie płaciłby podatków? Niemieccy kapitaliści ukryli wedle sprawozdania bazy-

lejskiego komitetu w sprawie planu Younga zagranicą 2.4 miljardów mkn, włoscy około 4 miljonów lirów, które skutkiem zarządzeń Mussoliniego wróciły do Włoch. Już ta druga cyfra wskazuje, że prawdopodobnie cyfra podana dla Niemiec większych i bogatszych, jest niższa od rzeczywistej. Pozatem, dlaczego mówi się nam, że obliczenie zagranicznych depozytów obywateli polskich jest niemożliwe? A wreszcie, czy deponenci owi na swej nieufności do własnego państwa zyskali? Zdaje mi się, że nie.

O ubezpieczeniach społecznych autor umie powiedzieć tylko tyle, że osłabiają pęd do indywidualnych oszczędności (str. 139) i że sumy w ten sposób uzyskiwane nie zawsze dobrze są zużyte, a czasem stanowią pożyczkę przymusową. Autor nie chce dostrzec, że ubezpieczenia stanowią właściwie uzupełnienie niesłychanie niskich płac, przy których o oszczędności indywidualnej nie może być u nas mowy, że zabezpieczają możność przetrzymania okresów bezrobocia dla w s z y s t k i c h. pozbawionych od czasu do czasu wedle uznania przedsiębiorców chleba. że tem samem stanowią właściwie wentyl bezpieczeństwa, pożądany przedewszystkiem dla przedsiębiorców, którzy przygotowawszy dzięki racjonalizacji ogromne zapasy towarów, znacznie przewyższające zapotrzebowanie, z lekkiem sercem wyrzucają na bruk tych, których pracy zawdzięczają ową nadprodukcję. Cytowany przez p. R. autor francuski pragnie, by zniżka cen nominalnych miała jako następstwo zniżkę płac (str. 139). Byłoby to logiczne, gdyby płaca miała na celu nie wynagrodzenie za pełną wartość pracy, ale dawanie minimum utrzymania wedle prawa płacy Ricarda. Potworny fałsz tego prawa został już ponad wszelką wątpliwość wykazany, z o wiele większą przeto słusznością możnaby domagać się zniżki zysków, które skutkiem racjonalizacji metod produkcji potęgującej wydatność pracy, wielokrotnie a czasem i znacznie więcej, a niestosunkowo mało podwyższonych płac, bardzo znacznie urosły. Prof. R. winien to był odważnie i wyraźnie stwierdzić.

Autor zaznacza, że w Anglji ceny spadły o znaczny procent, a płace obniżyły się bardzo nieznacznie (str. 140). W Polsce ceny wyrobów przemysłowych są naogół sztywne w odróżnieniu od katastrofalnie spadłych cen płodów rolniczych i hodowlanych. Jeśli ceny są sztywne, a w niektórych tylko gałęziach obniża się je o 10%, mogą być sztywne i płace. które zresztą również obniżono o 10—15%. Pozatem dlaczegoby następstw obniżonych cen nie

miał ponosić raczej przedsiębiorca, niż robotnik? Czy tylko zysk jest tabu, którego naruszać nie wolno? Nie mogę więc ubolewać nad „wielkiem obciążeniem przemysłu“ skutkiem ubezpieczeń robotniczych i nie mogę w nich upatrywać „pierwiastku oporu przeciw wytworzeniu się nowej równowagi“. Jakiej równowagi? Czy tej, która polega na 100.000 zł. pensyj miesięcznych dyrektorów z jednej, a głodzie i nędzy mas robotniczych, stwierdzonych w sprawozdaniach inspektorów przemysłowych, w pracach pp. Jastrzębskiego, Krahelskiej, Landaua, Rychlińskiego i tylu innych, z drugiej strony?

Z opowiadania o daleko idącej polityce socjalnej Australji i o jej bankructwie możnaby powziąść wyobrażenie, że ona właśnie spowodowała dług w wysokości 45 miljardów zł. (str. 142). Stwierdzić więc należy, że wydano je nie na politykę socjalną wobec robotników, ale skutkiem nieuczciwości, gospodarki protekcyjnej i manji wielkości tej części świata.

W Austrji i Niemczech państwo, chcąc ratować tam Creditanstalt, tu Danatbank i Dresdnerbank, udzieliło instytucjom tym swej pomocy, angażując na te cele setki miljonów pieniędzy podatkowych (str. 143). Sądzę, że zrobiono źle, że do tego państwa nie miały prawa, a to tem więcej, że same żyją z łaski naiwnych wierzycieli, pchających dotąd olbrzymie fundusze w te beczki Danaid. Pozatem obawiam się, że w instytucjach przejętych przez państwo, które załamały się skutkiem nieuczciwych kalkulacyj swych kierowników, rządzi nadal ten sam duch, jaki w nich rządził poprzednio. Winowajcy katastrof nie poszli pod sąd, przynajmniej nie wszyscy. Dlaczego? Opinja publiczna w obu państwach potępiła tę niewczesną pobłażliwość; ogromne wzmożenie ruchu narodowo-socjalistycznego jest potwierdzeniem tego spostrzeżenia. Wyraża to delikatnie i sam autor, mówiąc, że „obawa przed załamaniem się tej lub innej instytucji kazała państwu ratować to, co trzeba było likwidować“.

W rozdz. X. autor polemizuje z pomysłem gospodarki planowej, nadmieniając, że „bez niepewności nie byłoby życia“ oraz że żadne przewidywania nie usuną wahań, które wprowadza sama natura, nie można bowiem przewidzieć, jaki będzie urodzaj (str. 148). Na to należy odpowiedzieć, że niepewność bytu stwarza nietylko życie, ale i śmierć i to setek miljonów głodnych. Właśnie, aby jej uniknąć, myśli się o przewidywaniu i dostosowaniu produkcji do po-

trzeb. Dziwna rzecz, że produkcja liberalno-kapitalistyczna, tak ściśle związana z racjonalistycznym sposobem myślenia, nie chce tego zrozumieć. Pozatem natura nie wprowadza wahań, nie ona bowiem stworzyła ustrój kapitalistyczny. Planowa gospodarka nie zwraca się przeciw rolnictwu, ale przeciw nadmiarowi produkcji przemysłowej, a tu regulacja zależy w stu procentach od naszej woli, o czem wiemy nietylko a priori, ale i z doświadczenia karteli i trustów.

Rezultatem postępów techniki, pisze autor, jest dziś strata dotkniętych niemi kapitalistów (?), w gospodarstwie planowem byłaby nią strata równomierna wszystkich (ibid.). Ale to właśnie byłoby sprawiedliwsze a przytem znośne. Niema obawy, aby magazyny planowego gospodarstwa nagromadzały towary niemodne, jak obawia się autor (ibid.). Nie o modach, ani o mniejszości zasobnej, która stosuje się do mody, myślą ci, którzy zalecają większą dozę planowości w gospodarstwie. Myślą o setkach miljonów głodnych, bez dachu nad głową i bez ubrania ciepłego w zimie.

W gospodarstwie wolnem obrót układa się „w sposób żywiołowy", krzyżujące się interesy „dążą do stworzenia pewnej równowagi" (str. 150). Czy tak jest w istocie? Czy nie widzi autor, że w dzisiejszym świecie gospodarczym niema mowy o równowadze, że raczej istotą jego jest walka o przewagę jednych nad drugimi?

W gospodarstwie planowem, twierdzi autor, byłaby kontrola nad zagranicznym kredytem i ostra walka z obcem współzawodnictwem. A czy to byłoby źle? „Kontrola władzy państwowej nad środkami produkcji wiedzie do tego, że się nie chce wpuścić do siebie obcego osadnictwa, że się wprowadza daleko posunięty protekcjonizm" (str. 150). A czy autor byłby za wpuszczaniem np. do Polski niemieckich kolonistów? Nie, a więc niechże uzna, że Australja i Nowa Zelandja, czyniąc to samo, mogą być w swojem prawie, choć to dla Europy może być niedogodne.

Bankier szwajcarski Felix Somary, głośny ekonomista niemiecki, stwierdza, że nastrój socjalizmu uległ przeobrażeniu w duchu nacjonalistycznym (str. 151). To prawda, ale z tego chyba powinniśmy być zadowoleni, jakkolwiek w walce kapitalizmu z socjalizmem traci się w ten sposób silny argument. Jeśli atoli Somary twierdzi, że w stosunkach państw zsocjalizowanych przyszłości rozstrzygać będą względy polityczne, podczas gdy dziś rozstrzygają pobudki ekonomiczne, to tylko pozornie ma rację. Faktycznie bowiem

właśnie dlatego, że miarodajne są dziś w stosunkach międzypaństwowych względy ekonomiczne, przychodzi do konfliktów politycznych (np. interesy ekonomiczne Rosji w Korei spowodowały wybuch wojny rosyjsko-japońskiej; fakt, że Niemcy biły produkcję angielską w angielskich dominjach i kolonjach — stał się jedną z przyczyn wybuchu wojny światowej itd.). Gdyby ogół państw stanął na stanowisku wyłącznie politycznem, tj. samostanowienia narodów, konflikty byłyby rzadsze, a tylko zyski kapitalistów byłyby oczywiście mniejsze.

W gospodarstwie planowem kapitalista „miałby procent od swego kapitału wyznaczony przez państwo, nie mógłby swobodnie swemi kapitałami obracać“. Zarobek przedsiębiorcy byłby oznaczany przez państwo i ograniczyłby się do tantjemy za wydajną pracę. Powtórnie pytam, czy to byłoby źle? Dziś kapitalista lokować może (poza Austrją, Niemcami i Włochami) majątek swój zagranicą, kupować może swobodnie obce waluty. Często traci na tem zamiast zyskać, nadto zaś sprzedając walutę własną, obniża jej kurs, działa więc na szkodę własnego państwa. Czy nie byłoby dobrze ograniczyć tę samowolę? Skoro wedle teorji „klasycznego“ liberalizmu źródłem wszelkiej wartości jest praca, czy nie byłoby konsekwentnem wynagrodzenie przedsiębiorcy tylko za pracę, poza zapewnieniem mu umiarkowanego procentu od włożonego w przedsiębiorstwo kapitału?

Myli się autor twierdząc, że „dawniej państwa absolutne, przynajmniej państwa zachodnie nie wkraczały zbyt głęboko w życie gospodarcze“. Przypominam szczegółowe zarządzenia w epoce merkantylizmu i józefinizmu.

W gospodarstwie planowem, twierdzi autor, dochód jednostki zależeć będzie nie od pracy, lecz od zwycięstwa grupy społecznej, do której ona należy (str. 153). A czy dziś jest inaczej? Mówi się o pracy, bo to dobrze brzmi, ale faktycznie dochód jednostki zależy od konjunktury.

Gdy nastanie gospodarka planowa, „zejdą na plan dalszy sprawy religijne, narodowe, moralno-wychowawcze, a polityka stanie się walką o miejsce przy korycie“. Sądziłem, że tak już jest dawno właśnie dzięki gospodarce kapitalistycznej tudzież że po zaspokojeniu potrzeb gospodarczych wszystkich, ogół będzie miał czas i swobodę myślenia o innych, pozagospodarczych i o wiele wznioślejszych rzeczach.

Autor obawia się nie bezzasadnie, że w państwie uprawiającem gospodarkę planową, grupa ludzi zagarnąwszy władzę, dzielić się będzie zyskami z tej eksploatacji. Tak, to być może. Ale czy dziś i w drugiej połowie XIX w. było lepiej? W czasie, gdy eksploatatorami są wielcy przedsiębiorcy i wielkie banki, niekontrolowane przez nikogo, one zagarnęły władzę, one dzieliły się zyskami. W gospodarstwie planowem będzie przynajmniej kontrola demokratyczna, której dziś faktycznie nie ma.

Jeśli autor przeciwstawia kryterja ekonomiczne politycznym i na tej zasadzie charakteryzuje przeciwieństwo między gospodarką indywidualną a planową (str. 155), to pomija rzecz najważniejszą: etykę. Powinien przeciwstawić gospodarkę ekonomiczno-indywidualną, liberalno-kapitalistyczną, odmawiającą etyce prawa głosu w sprawach gospodarczych, w miarę planowej gospodarce etycznej, tj. liczącej się z wymogami i wskazaniami etyki. Ale w takim razie całe rozumowanie autora wypaść by musiało inaczej. Kto będzie w przekształconem państwie przyszłości rzecznikiem etyki? Być może, że zechce nim być państwo. A w takim razie rzeczą reprezentacyj demokratycznych będzie czuwanie nad tem, aby owe „elity" powagi etyki nie nadużywały dla innych ukrytych celów.

Pozatem mówiąc o „kryterjach ekonomicznych" nie można nazwać ich „objektywnymi", jak to czyni autor. Kryterja ekonomiczne są zawsze kryterjami warstwy panującej i usiłującej władzę swą nadal zatrzymać, są więc w najwyższym stopniu subjektywne. Jeżeli gospodarka planowa będzie ożywiona pobudkami etycznymi, stworzy warunki lepsze od dzisiejszych a zadaniem wychowania społecznego może być właśnie przygotowanie całego zastępu etycznie myślących ludzi, przeznaczonych na objęcie w przyszłości rządów gospodarczych w państwie.

Kartele i trusty „nie zawsze" regulują ceny i rozmiary zbytu „zgodnie z interesem ogółu" (str. 161). To znowu zbyt oględne wyrażenie. Dla karteli i trustów istnieje wogóle tylko ich własny interes, co jest zresztą zgodne z samą istotą liberalizmu. Interes ogółu jest obojętny; tem lepiej dla niego, jeśli nie sprzeciwia się interesowi indywidualnemu, w przeciwnym razie pierwszy paść musi ofiarą drugiego. Przemysł wojenny dostarcza broni obu stronom walczącym. Anglicy w czasie wojny boerskiej sprzedawali ją boerom. Krupp w wojnie światowej sprzedawał broń za pośrednic-

twem państw neutralnych ententcie. Pisze o tem obszernie Otto Lehman Russbüldt w dziele: Za kulisami wojny (w polskim przekładzie 1932).

Nie można powiedzieć aby „polityka karteli i innych form koncentracji przemysłu nie godziła się z ogólnemi podstawami obecnego ustroju“ (str. 166), choć pozornie tak wygląda: tu wolność, tam przymus. Ale sięgnąwszy głębiej, widzimy, że tu i tam jest dążenie do zysku. Cel ten próbowano osiągnąć drogą wolnej konkurencji, obecnie próbuje się drogi przymusu kartelowego. Ale „ogólne podstawy obecnego ustroju“ są w obu wypadkach te same. Dlatego też wyrazu: kapitaliści nie opatrzyłbym cudzysłowem. Psyche ich nie uległa zmianie z chwilą, gdy wybrali drogę karteli, pozostali takimi samymi kapitalistami, prącymi bez żadnego względu ku pokonaniu słabszych, jakimi byli dawniej.

Nie państwo stwarza przywileje kartelowe, one tworzą się za jego plecami. Jeśli państwo jest dość niezależne wobec wielkiego przemysłu, obejmuje nad niemi kontrolę. Czy lepiej, skoro kartele są i są tak potężne, że o ich usunięciu i marzyć nie można, aby były niekontrolowane tak samo, jak nim był dotąd przemysł wolno-kapitalistyczny, czy też lepiej, aby państwo, skoro nie ma nikogo odpowiedniejszego, rozciągało nad niemi kontrolę?

Uzależnienie zwiększenia popytu na zboże etc. tylko od przybytku ludności (str. 178) nie jest wyczerpujące — drugim warunkiem jest jeszcze, aby tę ludność stać było na zakupno owego zboża. Jeśli warunek ten się nie ziszcza, pali się zboże lub zatapia w morzu a nie daje się go głodnym, bo toby się sprzeciwiało „ideologji“ liberalno-kapitalistycznej.

Na str. 205 powiada autor, że obecne przesilenie jest wyrazem już dawniej istniejących wewnętrznych sprzeczności w gospodarstwie społecznem, mając na myśli, że w jednem państwie przeważały pierwiastki gospodarstwa planowego, w drugim indywidualnego. Wyraźnie pisze: „Liberalizm i socjalizm składały się na jeden twór, n i e z b y t z d o l n y d o ż y c i a“. Zdaniem więc autora ten stan rzeczy spowodował przesilenie. Ale już o dwie strony dalej mówi: „także i w granicach jednego gospodarstwa narodowego może się wytworzyć kombinacja gospodarki planowej i wolnej“. Ja osobiście jestem tego drugiego zdania, ale w takim razie s p ó ł ż y c i e l i b e r a l i z m u i s o c j a l i z m u, jak mówi autor — a raczej wedle mnie nowy ustrój solidarystyczny, oparty na etyce

i przejmujący to z poprzednich, co jest żywotne i słuszne, wbrew pierwszej opinji autora jest możliwy.

Podobne sprzeczności zdarzają się autorowi i w innych miejscach. Na str. 192 wyraźnie i słusznie podkreśla, iż celem gospodarczej działalności człowieka jest zaspokojenie potrzeb. Na tem stanowisku, ograniczającym celowo produkcję jako punkt wyjścia opiera się cały ustrój solidarystyczny, w którym nie może być przesileń.

Ale tych konsekwencyj autor nigdzie nie wyciąga. Przeciwnie potępia, że państwo „podtrzymuje wszystkich i wszystko" — „wkracza jako generalny kurator słabych, zarówno przedsiębiorców, jak i robotników, zagrożonych bezrobociem". Ironja ta jest zupełnie nie na miejscu, choć mogłaby się podobać mniej inteligentnym członkom Lewiatanu. Bardziej inteligentni głośno przynajmniej nie wyrażą tu autorowi aprobaty. Najszlachetniejszem i najmądrzejszem zadaniem państwa, miarą jego kultury jest opieka udzielana przezeń słabym. Kościół katolicki, do którego zasad przyznaje się bez zastrzeżeń stronnictwo autora, wyraźnie w encyklikach Rerum Novarum (1891) i Quadragesimo anno (1931) stanęło na tem stanowisku. A tu leader tego stronnictwa wypowiada poglądy wyraźnie odmienne. Muszę więc uznać to zdanie za nierozmyślne pośliźnięcie się autora a to tem więcej, że w całym ustępie mowa jest przedewszystkiem o przedsiębiorcach a autor chciał właściwie zganić tylko podtrzymywanie „za wszelką cenę" tego, „co się wali". Problem robotniczy jest całkiem odrębny a opieka nad robotnikami zagrożonymi bezrobociem ma najgłębsze podstawy i w religji i w istocie i celu społeczeństwa — oraz w rzetelnem pojmowaniu równouprawnienia. W jaki sposób wyobraża sobie autor „wybrnięcie z przesilenia bezrobotnych" bez wkraczania państwa „jako generalnego kuratora słabych"?

Za główną ujemną stronę gospodarki planowej uważa autor przymus, biurokratyzację, podtrzymywanie nierentownej, nieopłacającej się działalności gospodarczej, innymi słowy niedołęgów, „za których deficyty... Grecja płaci" (str. 213). Autor uważa, że wtedy polityka rujnuje gospodarstwo.

Na to należy odpowiedzieć, nie biorąc naturalnie w obronę ani ciasnej biurokratyzacji, ani częstych pomyłek etatyzmu, że państwo powinno podtrzymywać niezdolnych do życia tam, gdzie wyższe względy pozagospodarcze za tem przemawiają. Czy

autor nie byłby np. za faworyzowaniem w ten lub ów sposób polskiego kupiectwa, polskiego przemysłu, polskiej bankowości, osadnictwa wojskowego na kresach wobec kupców, przemysłowców, bankowców, rolników należących do mniejszości narodowych, czy nie dowodziłby najwymowniej, że państwo ma jeszcze inne zadania, oprócz protegowania silnych? A przecież kupiectwo polskie, przemysł i bankowość polska nie mają u nas tradycyj wielowiekowych i skutkiem tego liczebnie i fachowo są niewątpliwie słabsze od niepolskich, osadnicy wojskowi polscy na kresach nie znają tak dobrze właściwych metod gospodarowania, jak osiadła od wieków na miejscu większość, należąca do jednej z mniejszości narodowych i t. d.

Autor uznaje w zasadzie za pożyteczną ingerencję państwa ale tylko wtedy, jeżeli „zakazy nie będą zbyt liczne". „Jak daleko może iść państwo, to już jest zagadnienie natury ilościowej" (str. 216). Nie zdaje mi się, aby rozstrzygać tu mogła liczba. „Zakazów" winno być poprostu tyle, ile wymaga tego potrzeba. Przewidywać tego nie można. Im przebieglejsze i bardziej skomplikowane będą obchodzenia ustaw, tem więcej potrzeba oczywiście zakazów.

Autor nie jest zadowolony z przedsiębiorców, układających dobrze swoje stosunki z władzami (str. 216) i krytykuje że w kartelu „rządzi ten, kto ma łaskę pańską" (str. 218). To już jest sprawa między nimi a rządem, w której nie mam zamiaru zabierać głosu. To tylko należy powiedzieć w obronie przedsiębiorców, że daleką jest z pewnością od nich pobudka ułatwiania rządowi przejścia do gospodarki planowej. Wszak wówczas straciliby olbrzymie dochody, podczas gdy lawirując z rządem, czyniąc mu w razie konieczności małe ustępstwa utrzymują na rzecz własną trzon swych faktycznych i prawnych przywilejów. Ich ustępliwość skończyłaby się natychmiast i przeszliby do skrajnej opozycji, gdyby widzieli, że rząd zmierza do ich wywłaszczenia. Wielu z nich dziś nie płaci podatków ani świadczeń socjalnych, zamyka przedsiębiorstwa, zastanawia wypłaty, a rząd postępuje z nimi niezmiernie oględnie i łagodnie. Gdyby zalegając z podatkami etc. jeszcze robili opozycję, może rząd nie byłby tak pobłażliwy. Może to być przykre dla stronnictw opozycyjnych, ale tak jest a rozumu i logiki przemysłowcom odmówić niepodobna. Pozatem „łaska pańska", jaką się rzekomo cieszą niektórzy leaderzy wielkiego przemysłu, może pochodzić i stąd, że oni lepiej rozumieją całokształt interesów swej ojczyzny i tam,

gdzie nie zachodzi kolizja z ich interesem materjalnym, działają na korzyść tego państwa.

Jeżeli autor nie może się zdecydować, czy w przyszłości zwycięży idea umocnienia gospodarczej wolności czy gospodarka planowa (str. 220), to dlatego, że pomija istnienie idei wyższej ponad obie, idei sprawiedliwości społecznej, ku której niewątpliwie idziemy. A tak wolność gospodarcza jak i gospodarstwo planowe są tylko drogami ku temu szczytnemu celowi. Ani jedna ani druga nie mogą być same w sobie rzeczą pożądaną, a będą nią tylko jako środek do celu. Ekonomika pozbawiona myśli przewodnich, zaczerpniętych z etyki, pozostanie zawsze nauką jałową.

II.

W drugiej swej książce p. t. „Przyszłość gospodarcza Polski“, świeżo wydanej, zaznacza autor wyraźnie, co zawsze silnie podkreślałem, duże znaczenie „świadomej woli kształtowania przyszłości“ (str. 5), a tem samem zwraca się przeciw liberalnej tezie o niezmiennych prawach gospodarczych, choć tego wyraźnie nie wypowiada. Zaznacza również słusznie, że nie są pożądane wielkie różnice majątkowe oraz że upatrywanie najwyższego celu życia tak jednostki jak i narodu w użyciu materjalnem i uznawanie pieniądza za najwyższe dobro prowadzi je do upadku (str. 7). Słusznie również podkreśla konieczność wielkich wydatków wojskowych ze względu na potrzebę obrony naszego państwa, posiadającego niekorzystne granice (str. 14). Charakteryzuje oszustwa, popełniane u nas przez wielką ilość spółek akcyjnych w następujących słowach: „Cała masa papierów okazała się bez wartości — wypuszczano je, by znęcić naiwnych. Nawet wielkie przedsiębiorstwa... dopuściły do nadmiernego rozwodnienia swojego kapitału zakładowego. Sumy uzyskiwane z emisyj szły na koszty handlowe i administracyjne“ to znaczy poprostu: na pensje dyrektorów i tantjemy tychże oraz członków rad nadzorczych. „Spółki akcyjne nie płacą dywidendy swoim zwyczajnym akcjonarjuszom, albo też płacą bardzo mało, a natomiast grupa rządząca w spółce, często reprezentująca małą część kapitału akcyjnego, ciągnie dochody w postaci dywidendy od akcyj uprzywilejowanych,

a przedewszystkiem w postaci wysokich wynagrodzeń dyrekcyj i zarządów. Odbywało się na wielką skalę wywłaszczenie akcjonarjuszy z należnego im dochodu" (str. 24 — podkreślenia moje). „Zasobniejsze spółki akcyjne, które miały dochody, stwarzały u siebie ciche rezerwy, robiły inwestycje, nie ujawniając zysków". Odmiennie twierdzi w innem miejscu: „Na kosztach kierownictwa, kosztach handlowych etc. z reguły nie wiele da się oszczędzić" (!!) (str. 130).

„Zagraniczny kapitał opanował przez kredyty cały szereg wielkich przedsiębiorstw w Polsce. zarówno w sferze przemysłowej jak handlu i bankowości" (str. 25). Czysty deficyt z tego tytułu wynosi za czterolecie 1927—1930 — 1.297 miljonów zł.! (str. 37). Zwiększenie się stanu posiadania obcego kapitału w naszym majątku narodowym wyniosło wedle obliczeń Gł. Urzędu Statystycznego w latach 1923—1930 — 3.138 miljonów zł. (str. 38), a i ta cyfra, acz wysoka, jest — jak autor podnosi słusznie — za nisko obliczona. „Dopiero jakieś wielkie bankructwo, jak np. Amstelbanku, uwydatnia, jak głęboko sięgnął zagraniczny kapitał. jak bardzo uzależnił od siebie przedsiębiorstwa, które uchodziły za krajowe". Całe zadłużenie prywatne Polski po potrąceniu naszych wierzytelności zagranicą przyjmuje Rybarski w kwocie 4.662 miljonów zł. (oprócz tego zadłużenie naszego państwa 4.553 miljonów, samorządów, przedsiębiorstw państwowych itd. 883 miljonów zł.). Na procenty od tych długów wydajemy tyle, iż bilans nasz płatniczy wykazał już w r. 1930 deficyt w kwocie 287 miljonów zł. Deficyt ten ma tendencję do dalszego wzrostu. Ratunkiem jedynym może tu być tylko wydatna poprawa bilansu handlowego. W tym kierunku idzie polityka rządu. „Przywóz spadł z 2.246 miljonów zł. w r. 1930 na 1.462 miljonów zł. w r. 1931 czyli o 35%. Równocześnie spadł także wywóz, choć w mniejszym stopniu. z 2.433 milj. na 1.878 milj. czyli o 23%" (str. 43). Nadwyżka naszego bilansu handlowego. wynosząca w r. 1930 187 milj., doszła więc w r. 1931 do 416 miljonów. W ten sposób pokrywamy deficyt długów zagranicznych i pozostaje jeszcze pewna nadwyżka na inne cele. w szczególności na powiększenie naszych zasobów kruszcowych.

Nasz bilans handlowy jest w wysokim stopniu czynny. W latach 1911—1913 Stany Zjednoczone miały nadwyżkę wywozu nad

przywóz w wysokości 34%, Rosja carska w wysokości 24%. Polska miała w r. 1931 nadwyżkę 28.5%, w pierwszych ośmiu miesiącach 1932 — 23.8%, a więc bardzo znaczną. (W cyfrach: w r. 1929 — 274 milj. zł.; w r. 1930 — 325 milj. zł.: w r. 1931 — 204 milj. zł.; w 8 mies. 1932 — 67 milj. zł.).

Wprawdzie naogół panuje przekonanie, że „aby importować na cudzy rynek, trzeba na tym rynku zakupić odpowiednią ilość towarów“ (str. 45). Zapatrywanie to jednak nie sprawdza się w wypadku, gdy produkcja jakiegoś towaru w pewnym kraju jest bądź monopolistyczna (np. pewne minerały), bądź zbyt jego odbywa się po cenie bardzo niskiej (np. dumpingowej). W obu wypadkach kupuje się dany towar we własnym interesie mimo braku wzajemności. Wywóz nasz do krajów wierzycielskich jak Anglja, Stany Zjednoczone, Francja, Holandja, Belgja i Szwajcarja, bardzo znacznie się wzmógł. Wynosił on:

w r. 1925	15.6%
w r. 1926	28.1%
w r. 1927	21.3%
w r. 1928	17.6%
w r. 1929	20.2%
w r. 1930	24.2%
w r. 1931	33.3%
w 8 miesiącach 1932	36.4%

Autor nie ma nic przeciw polityce protekcyjnej. Słusznie jednak zaznacza, że obniżanie cen zagranicznych poniżej kosztów robocizny i surowca „budzi zastrzeżenia i spory“ (str. 55). To obniżanie cen znajduje bowiem równoważnik i pokrycie w wysokich cenach wewnętrznych, co podraża w rezultacie ceny robocizny, surowców i półfabrykatów, a więc wszystkie koszta produkcji i podwyższa podatki.

Przyklasnąć należy dalej uwadze autora, że przemysł w Polsce, dlatego że w bardzo znacznej części jest w rękach obcych, (co zaznaczyłem na I zjeździe ekonomistów w Poznaniu 1929 ku wielkiemu niezadowoleniu owych obcych), nie myśli wcale o tem, by produkować na eksport, a czasem nawet pragnie zatamować polską produkcję w pewnym kierunku jako „sztuczną“, bo czyniącą konkurencję przemysłowi ich ojczyzny. Autor podkreśla, że rozbudowa portu w Gdyni uwalnia nas od ciążącego na nas od wieków pośrednictwa niemieckiego, i słusznie zaznacza, że winniśmy do

tego dążyć, by bodaj cały handel zagraniczny znalazł się w rękach, służących z przekonania interesowi polskiemu.

Dowiadujemy się z książki, że firma Scheibler i Grohman w Łodzi uzyskała w Banku Gosp. Krajowego pożyczkę wynoszącą 22.076.000 zł., w Banku Polskim na 9 miljonów zł., a ponadto skarb państwa udzielił firmie tej gwarancyj w wysokości 1,000.000 dolarów (8,920.000 zł.) i 6,250.000 fr. szw. (10,812.500 zł.) (str. 68). Razem więc skarb państwa zaangażował się w tej jednej firmie na kwotę 50,808.500 zł. (Stanisław Lauterbach podaje w nrze z 15. 2. br. biuletynu tow. polityk. gosp. włókiennictwa polsk. kwotę 8 miljonów dolarów, a więc jeszcze większą). Autor uważa, że wątpliwem jest ściągnięcie tych kredytów. Nie słyszeliśmy jednak dotąd ani by otworzono konkurs do majątku spółki, ani by fabryka była wystawiona na licytację, nie słyszymy też o tem, czy prokurator państwa wdrożył dochodzenia w tym kierunku, z czyjej winy nastąpiło zachwianie jej interesów, skoro naogół interesy włókiennictwa w Polsce prosperują znakomicie (ceny przędzy bawełnianej w Łodzi poszły w górę o 15—30%, w przemyśle dzianym o 5—10%, jak to stwierdzają sprawozdania Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego). Wydatki na prasę, służącą interesom wielkiego kapitału przemysłowego nie mogły być przecież tak wielkie. Raczej dewaluacja funta obok olbrzymich pensyj musiała tu odegrać dużą rolę. Ale dlaczego nie w innych firmach, tylko właśnie u tej firmy sanowanej obecnie, jak wiadomo, przez Bank Gospodarstwa Krajowego?

Autor piętnuje lekkomyślność kredytową, istniejącą u nas „w bardzo wielu wypadkach" (str. 70). „Wieś stała się konsumentem prawdziwych lub udawanych wyrobów jedwabnych, lepszego obuwia, a każdy niemal ziemianin chciał mieć własny samochód. Dzisiaj chłopi chodzą bez butów, a ziemianie sprzedają konie cugowe. Nowa burżuazja po miastach budowała większe wille, nie licząc się z kosztem. Zagranicę dla celów wypoczynkowych zaczęli jeździć nietylko ludzie, którzy na to sobie zarobili, lecz i ci, którzy na te i tym podobne cele zdołali zaciągnąć długi" (str. 71). Słusznie żąda autor r e d u k c j i kredytów na cele konsumcyjne (str. 72), słusznie zwraca się przeciw wzrostowi zadłużenia państwa, zwłaszcza, jeśli idzie o pożyczki krótkoterminowe (str. 73). Zapomina jednak, że raty kredytu budowlanego pokrywa się równowartością czynszu, płaconego dotąd za mieszkanie w cudzym do-

mu, oraz że budowa dróg, którą również traktuje krytycznie, zawsze pośrednio służy także handlowi wywozowemu i przywozowemu.

Mówiąc o pożyczkach, wygłasza zasadę elementarną, iż pożyczać wolno tylko na takie cele, które się opłacają, a zgodzić się tylko na takie terminy spłat, które odpowiadają terminowi oprocentowania inwestycyj, uskutecznionych przy pomocy zaciągniętych pożyczek. Ale psychologja naszego pożyczającego niestety dotąd zwykle ogranicza się do zrozumienia pożytku z pożyczonych pieniędzy, nie sięga zaś poza tę chwilę — ani do celu pożyczki, ani do terminu i warunków jej oddania. Dobrze więc czyni autor, że te rzeczy czytelnikowi tłumaczy, bo nie dla wszystkich jeszcze ta Ameryka została odkrytą.

Wedle dzieła Smereka: Bilans płatniczy Polski w r. 1929, udział zagranicy w kapitałach własnych naszych spółek akcyjnych wynosił w górnictwie naftowem 76.5%, w hutnictwie 65.4%. w przemyśle chemicznym 40.6% itd. Należy jednak uwzględnić, że górnictwo i przemysł górnośląski nie są w istocie polskie, choć siedziby odnośnych spółek akcyjnych mieszczą się w kraju. że w wielu wypadkach zagraniczni wierzyciele rządzą i krajowemi spółkami, np. przemysłem włókienniczym w Łodzi. Tak samo w bankowości i ubezpieczeniach faktycznie przeważa kapitał zagraniczny. Dla poprawy położenia dłużników Rybarski zaleca 1) dobrowolną redukcję wierzytelności banków państwowych, 2) nie przedłużanie żywota „ogromnej masy" chorych dłużników „których nikt i nic nie uratuje" (str. 84) przy pomocy udzielania im kredytu.

Ponadto jest zwolennikiem redukcji liczby funkcjonarjuszy państwowych (str. 96), przerastającej zdolność płatniczą społeczeństwa — co da się uskutecznić tylko w drodze ograniczenia gospodarczej działalności państwa. Autor spodziewa się, że wówczas życie gospodarcze odżyje, a skarb państwa na tem skorzysta. Parę stron dalej stwierdza jednak, że „banki państwowe, zajmujące się szeroko finansowaniem różnych prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, stały się ich głównymi wierzycielami, a potem *częściowo ich właścicielami, czasami w sposób przez siebie nieoczekiwany*" (str. 100). Znaczy to, że zachwalana przez autora inicjatywa prywatna korzysta obficie z kredytu w bankach państwowych, którego jej nie skąpiono, że jednak nie zdołała się wywiązać z zaciągniętych zobowiązań,

wskutek czego banki państwowe musiały prowadzić egzekucje, a celem zaspokojenia swych wierzytelności, dla braku innych nabywców, nabyć dla siebie owe przedsiębiorstwa prywatne. Oto prawdziwe wytłumaczenie wzrostu przedsiębiorstw publicznych. Że i autor tak myśli, dowodzi jego własna uwaga: „Z funduszów publicznych znajdują się dziesiątki miljonów na podtrzymanie wielkich zakładów fabrycznych, a potem B. G. K. nie może ujrzeć zpowrotem pożyczonych pieniędzy“ (str. 153/4). Rząd, choćby ze skłonności i intencyj nie był wcale etatystyczny, staje się nim więc z konieczności, z winy przedsiębiorstw prywatnych, które nie płacą swych długów!

Słusznem jest natomiast wytknięcie, że długotrwałość budów państwowych podnosi znacznie ich koszt. Jeśli np. kolej 88 kilometrową buduje się przez lat 6, drugą 57 kilometrową przez lat 8, trzecią 2 i pół kilometrową przez lat 4, to oczywiście zwiększa to niepomiernie koszta nadzoru i konserwacji oraz stopę procentową od włożonego kapitału, który się jeszcze nie rentuje.

Umiarkowaną i słuszną jest też konkluzja autora, że wprawdzie „istnieją dziedziny, w których państwo może dobrze gospodarzyć“, ale należy prowadzić gospodarkę naprawdę fachową, przestrzegać zasady, że pracownicy państwowi są ściśle odpowiedzialni za swe czynności i że nad nią powinna istnieć jawna kontrola (str. 104). To wszakże może być wykonywane już dziś i niema potrzeby dlatego „mniej robić, by popełniać mniej błędów“. Należy tylko lepiej przygotować fachowców, gruntowniej ich wykształcić, wpoić w nich ducha odpowiedzialności i zwartą elitę wyposażyć w prawa uczciwej i bezwzględnej kontroli.

Dlaczego jednak autor nie udziela tych rad także i inicjatywie prywatnej? Jej przygotowanie fachowe w wielu wypadkach ogranicza się do „umiejętności“ bilansowania tak, żeby ukryć bodaj część dochodów, zręcznego przenoszenia zbędnych kapitałów do banków zagranicznych oraz lamentowania na fiskalizm rządów. Naciąga się Bank Gosp. Kraj. na duży kredyt. Następuje koniec żałosny. Bank nabywa dany objekt lub zaprowadza w nim zarząd przymusowy. Gdyby fachowcy byli gruntownie wykształceni, mieli poczucie odpowiedzialności i poddawali się chętnie kontroli, przebieg i koniec byłby z pewnością inny.

To, co autor pisze o kartelach, są to również rzeczy znane i w dyskusji na I zjeździe ekonomistów polskich w Poznaniu w r.

1929 wyczerpująco przezemnie omówione, niemniej przeto zaznaczyć należy, że stanowisko Rybarskiego zajęte w sprawie karteli jest przynajmniej częściowo słuszne. Nasze drożdżarnie utrzymują wysokie sztywne ceny mimo, że na ich usprawiedliwienie nie mogą nawet powoływać się na sprzedaże zagranicą po cenach nieopłacających się. W ten sposób kartel drożdżowy sprzyja wzrostowi importu do Polski, nadto zaś wyzyskuje pośredników, dając im za małe opusty. „W poszczególnych kartelach za dużo idzie na różne zbędne wynagrodzenia, na nadmierny personel kierowniczy; niektóre kartele niepotrzebnie budowały kosztowne gmachy reprezentacyjne" (str. 116). Autor sądzi jednak, że drogą obniżek nie dojdzie się do istotnego efektu tj. do uprzystępnienia cen wyrobów przemysłowych dla konsumentów. Zapewne nie ma na myśli obniżek dość wydatnych i konsekwentnych.

Jeżeli z jednej strony pojmuje ustrój kapitalistyczny jako taki, w którym ceny reguluje współzawodnictwo, a z drugiej dopuszcza w nim organizacje producentów, panujących nad rynkiem i ograniczających to współzawodnictwo (str. 117), to popada w nieuchronną ze sobą sprzeczność. Wszelka bowiem taka organizacja z natury rzeczy zmierzać będzie do całkowitego uchylenia współzawodnictwa i do dyktowania cen. Kartele dowiodły, że tak jest w istocie. Można wyobrazić sobie mądrzejszych i lepszych ludzi, niż dziś i można ku temu dążyć. To jest realne i to jest punkt wyjścia i program solidaryzmu.

Ale nie można wyobrazić sobie, aby ludzie wyhodowani wyłącznie na bakterjach zysku i egoizmu wstrzymywali dobrowolnie ten swój rozwój w punkcie, który podobało się autorowi oznaczyć. Z jednej strony kartele, z drugiej konkurencja, z jednej zyski, z drugiej straty. Ostatnie nieuniknione w imię „zasady" kapitalizmu.

Ale kto zechce się im poddać, zwłaszcza gdy będzie miał w ręku tak dogodny instrument władzy, jak kartele? Cennem jest w tych warunkach przyznanie autora, że w razie wyłączenia ryzyka (co właśnie jest istotnym celem karteli), „znika cała wartość tego ustroju" (zapewne kapitalistycznego).

Nastawienie autora jest zasadniczo liberalne, choć wyrzeka się liberalizmu (str. 200), boi się więc kontroli i wpływania władzy na cenę produktu i na wysokość dochodu przedsiębiorcy. Nie sprzeciwia się temu, by ceny zboża oznaczała giełda, a ceny robocizny

przedsiębiorcy a choćby taryfa. Ale gdy idzie o wysokość dochodu przedsiębiorcy, budzą się u niego wątpliwości. Nie żąda też przymusowej rejestracji karteli, poprzestaje na żądaniu ogłaszania przez nie sprawozdań oraz rachunków strat i zysków (str. 120). Widocznie nie zdaje sobie z tego sprawy, że główną rzeczą jest tu treść umowy kartelowej, która zawierana przez obcych, może być wymierzona pośrednio nawet na szkodę państwa i krzyżować jego politykę gospodarczą.

W dziedzinie karteli autor sprzeciwia się dyktowaniu cen, rozstrzyganiu o stanie zatrudnienia i o płacach (str. 189). Czy ma rację? Czy wobec licznych nadużyć karteli państwo ma poprzestawać na represji czy też ma i prawo prewencji, przeszkodzenia i zapobiegania nadużyciom przez zakładanie veta przeciw nadmiernym cenom i katastrofalnie niskim płacom? Dlaczego znajdujemy zupełnie naturalnemi taryfy na mięso i chleb, dlaczego ścigamy piekarzy, rzeźników i przekupniów w razie ich przekroczenia, a dlaczego władza państwa ma być bezsilną z chwilą, gdy idzie o stokroć niebezpieczniejszych, bo wielkich gwałcicieli prawa?

Nie ulega kwestji, że gdyby cukier był tańszy, toby spożywano go więcej (str. 97). Winę tu ponosi dumping uprawiany przez kartel cukrowy. W Polsce pije się mało kawy, kawa bowiem jest u nas za droga, ale i to dzieje się skutkiem porozumienia między importerami kawy. Tu niema miejsca dla zarzutów pod adresem rządu, chyba w tym kierunku, że dotąd nie wprowadził ustawy kartelowej i czyni to dopiero dzisiaj. Ale wszak autor i dziś jest takiej ustawie przeciwny.

Następnie nie mogę pogodzić się z zasadniczą tezą autora, jakoby celem naszym głównym była kapitalizacja i „jakobyśmy mieli za mało kapitału, aby główną uwagę skupić na rozdziale bogactwa“ (str. 19), tem mniej, jakoby była „uniwersalnem lekarstwem na niedomagania gospodarcze“ (str. 125). Najgłówniejszą rzeczą w Polsce i na całej kuli ziemskiej jest człowiek a ani kapitalizacja ani produkcja. Okoliczność, czy mamy więcej czy mniej kapitału, nie może uchylić tej zasady. Pod żadnym warunkiem i w żadnym wypadku nie możemy przez palce patrzeć na bezwzględne sposoby gromadzenia majątku choćby ze strony najbardziej rodzimych kapitalistów, połączone z krzywdą dla idei sprawiedliwości społecznej, nie wolno nam im pobłażać, bo niema wyższej zasady w ekonomice nad etykę.

Pozatem do wzrostu kapitalizacji przyczynić się winni przedewszystkiem ci, którzy najwięcej będą z niej sami korzystali, tj. kapitaliści. Otóż jeżeli oni uciekają ze swym kapitałem zagranicę lub lokują go w obcych walutach, to oczywiście przeciwdziałają kapitalizacji w najwyższym stopniu i przedewszystkiem przeciw nim wypuszczać należy wszystkie gromy, jakimi autor rozporządza.

Głównymi nabywcami naszych listów zastawnych i obligacyj, których było do końca r. 1931 — 2.213 miljonów zł. w obiegu, jest państwo i P. K. O. oraz zakłady przymusowych ubezpieczeń. Część tych papierów ulokowana jest zagranicą. A najmniej jest nabywców w kraju. Autor wyszczególnia, że z papierów emitowanych przez BGK. w sumie 787 miljonów — 196 miljonów miało Min. Skarbu, 180 miljonów PKO., 138 miljonów zakłady ubezpieczeń, 39 miljonów Bank Polski, 155 miljonów zagranica, a prywatni kapitaliści w Polsce tylko 60 miljonów (str. 21). Znaczy to, że mają oni 2 i pół razy mniejsze zaufanie do pierwszorzędnych papierów wartościowych, wydawanych przez BGK., niż zagranica! Ale autor nie wybucha tu pod adresem krajowych kapitalistów, ich małoduszności, obojętności i zaślepienia należnem oburzeniem.

Autor konstatuje, że u nas w odróżnieniu od zagranicy przesilenie nie przyniosło ani potanienia kredytu ani nie zwiększyło łącznej sumy wkładów oszczędnościowych (str. 27). Z tego faktu wyprowadza wniosek słabego tempa kapitalizacji. Mojem zdaniem fakt ten dowodzi czego innego, a mianowicie tego, że wielkie sumy zaoszczędzone i nagromadzone przez kapitał w Polsce dlatego nie stają do konkurencji, dlatego więc nie szukają lokaty ani we wkładach oszczędnościowych ani na rachunkach bieżących banków, bo są albo zagranicą, albo uwięzione są w obcych walutach. Niesłychanie powolny wzrost wkładek w Polsce (w Czechach na głowę ludności 344 zł., we Włoszech 315 zł., w Austrji 287 zł., nawet w Hiszpanji 96 zł., tylko w Polsce 36 zł.) (str. 28), dowodzi p o w s z e c h n o ś c i tego zjawiska, które jest zresztą notoryczne. Szczupła zaledwie mniejszość ludzi lokuje kapitały w P o l s c e i w w a l u c i e p o l s k i e j, reszta biada nad naszą nędzą a starannie ukrywa swój majątek przed okiem władz skarbowych na to tylko, aby go stracić w obcych bankach spekulacyjnych! Krótkowidztwo sfer kapitalistycznych jest doprawdy niezwykłe!

Prof. Rybarski jest za mądry, by przypuścił — co się czasem pisze w gazetach lub powtarza analfabetom gospodarczym, — że to

wszystko dzieje się dlatego, iż nie endecy są u steru. Przypuśćmy na chwilę, że endecy mają w 100% rację, a za obecnymi rządami nic a nic nie przemawia. Ale czy kapitalistom i przemysłowcom polskim, będącym w 70—80% obcymi, jak to sam autor konstatuje, naprawdę iść może o to, by endecja objęła ster państwa? Czy np. Niemcy, których przecie zwalcza endecja, a którzy dostarczają licznego kontyngentu owych przemysłowców, mieliby być nagle endekami? Tego dotąd nikt nie twierdził i zdaje się sam prof. R. temu nie wierzy. Właściwy powód zachowania się kapitalistów krajowych nie ma w istocie nic wspólnego z polityką. Jeśli więc suma rachunków bieżących, żyrowych i czekowych po bankach kurczy się u nas z każdym rokiem, to oczywiście dlatego, że ci, o których autor tak bardzo dba, których wzrostowi kapitalizacji nie chciałby w niczem przeszkadzać, w istocie nie bardzo dbają o Polskę i nie bardzo w nią wierzą. Jakżeby inaczej wytłumaczyć, że rachunki bieżące etc. wynosiły u nas:

w r. 1930	1226.4 miljonów zł.
w r. 1931	1002.1 „ „
w pierwszej połowie 1932	845.8

Miljonowy ogół naszych współobywateli wierzy w Polskę i pragnie jej służyć; niewątpliwie należą tu masy we wszystkich obozach. Masy rozumieją trafnie, że to nie jest sprawa partyjna, ale ogólno-polska. Że w Polskę nie wierzą obcy, to właściwie nic dziwnego. Dziwnem jest tylko, że autor dba w tych warunkach więcej o kapitalizację, niż o rozdział, pragnący dopuścić masy całem sercem polskie do większego niż dotąd udziału w dochodzie społecznym. Dowodzą tego słowa: „U nas długie jeszcze lata kapitał będzie droższy, dlatego też towary i robocizna muszą być tańsze" (str. 61). Więc w interesie kapitalizacji należy poświęcić interesy rolnictwa, rzemiosła i przemysłu nieskartelizowanego oraz robotników, aby tylko kapitał ruchomy miał nadal nieuszczuplony procent! Być może zresztą, że autor chciał tylko skonstatować rzeczywisty stan rzeczy, a nie wydawać sądu wartościującego. W takim jednak razie winien był to wyraźnie wypowiedzieć.

Oszczędzając wielkich kapitalistów, potępia jednak małych. Z oburzeniem opowiada, że właściciel starego powozu wartości 500 zł. wypożyczył go woźnicy i każe sobie płacić za wypożyczenie po 5 zł. dziennie (str. 64). Niewątpliwie jest to zbrodniczo wy-

górowane wynagrodzenie. w danej spółce woźnica jest stroną wyzyskiwaną, a właściciel powozu wyzyskiwaczem. Ale bądź co bądź woźnica dzięki wypożyczeniu mu wozu może zarabiać pewną kwotę, a gdyby zarabiał mniej, niż potrzebną mu na życie nadwyżkę ponad 5 zł., może się każdej chwili zrzucić z umowy. O wiele szkodliwszym społecznie jest ten rodzaj lichwy, przy którym dłużnik nie może nigdy wyprodukować w własnem gospodarstwie takiej dla siebie korzyści, jaką płaci lichwiarzowi. Weźmy jako przykład lichwiarski procent płacony przez rolnika ponad normę najkorzystniejszego dochodu z roli itd. Woźnica w przykładzie Rybarskiego może jeszcze egzystować, rolnik płacący dawniejszy. a choćby dzisiejszy procent gotówkowy w bankach. tem bardziej wyższy wierzycielom prywatnym, musi popaść w ruinę.

Rażącem jest. że były wiceminister skarbu. który przynajmniej czas jakiś miał sposobność widzenia tego. co się dzieje za kulisami. powtarza bezkrytycznie rozpowszechniony i popularny. ale jakże jednostronnie tylko prawdziwy komunał o wygórowanych naszych podatkach. W państwie. w którem tylu ludzi zataja prawdziwe dochody. zataja majątki. przekręca bilanse, przemyca towary zagraniczne na wielką skalę. musi rząd. który chce spełniać swój obowiązek. używać sposobów fiskalnych. Na sztukę odpowiada się sztuką. Kto zna stosunki, wie, że w wielu bankach i spółkach przemysłowych układa się bilanse tak, aby i akcjonarjusze dostali jak najmniejsze dywidendy i państwo jak najmniejszy podatek obrotowy. Kwalifikacje buchalterów wprost ocenia się wedle tego, czy umieją odpisać jak najwięcej na fundusz rezerwowy etc. To nie są wypadki wyjątkowe. jak gdzieindziej. to są zjawiska częste. Gdy przejeżdżając z zagranicy zgłosiłem jakiś towar kupiony zagranicą. cały wagon obsypał mnie zarzutami i powiedziano mi z największem oburzeniem, „że tak tylko profesor mógł postąpić“. a więc człowiek nieżyciowy, niepraktyczny, nie dzisiejszy itd. Czy autor o tem przewartościowaniu wszystkich pojęć moralności, o tym zupełnym braku zrozumienia elementarnych obowiązków obywatela w dzisiejszem społeczeństwie nic nie wie? A jeśli wie. to dlaczego nie strofuje społeczeństwa a występuje przeciw rządowi o fiskalizm? Gdyby obóz endecki był u steru rządu. ja nie zmieniłbym oczywiście swoich poglądów, ale przypuszczam, że autor jako minister skarbu mówiłby wówczas zupełnie inaczej. Istnieje wszędzie a więc

i u nas szerokie pole walki z rządem. Ale istnieją też pewne konieczności państwowe. Do nich należy dbałość o dobro skarbu, do którego wszyscy ciągle mają coraz większe wymagania. Stronnictwo, które pragnie okazać swą dojrzałość do objęcia rządów, winno wykazać ją w takich sprawach i tu, podobnie jak np. w sprawie uposażenia wojska i w sprawach zagranicznych popierać rząd. Tem większy ciąży tu obowiązek na wybitnym fachowcu, którego rzeczą jest objaśnić swoje stronnictwo, że trzeba obywateli przedewszystkiem wychować w duchu uczciwości podatkowej, a poprzestać na kontrolowaniu rządu w tym kierunku, jak uchwalonymi i ściągniętymi pieniądzmi się rozporządził. Wówczas stronnictwo opozycyjne zyska na godności i powadze, a gdy kiedyś obejmie rządy, będzie miało do czynienia z lepszym materjałem ludzkim, aniżeli ten, jaki dziś rząd ma przed sobą.

Jako główną przyczynę kryzysu na tle gospodarki światowej podaje się nadprodukcję i sam autor w pierwszej swej książce słusznie wykazywał ujemny wpływ racjonalizacji produkcji w tym względzie. Nikt natomiast nie podaje nadprodukcji jako głównej przyczyny kryzysu w Polsce. Łatwo więc przychodzi autorowi zwalczać tę teorję argumentem, że „przez to, iż zje się zapasy, zubożały konsument nie będzie bogatszym“ (str. 107).

Autor twierdzi, że „co najmniej 85%, jeśli nie 90% całej wytwórczości w Polsce idzie na potrzeby rynku wewnętrznego“. Biuro ekonomiczne prezesa rady ministrów podaje w wielkiej publikacji: „Życie gospodarcze Polski w wykresach“ (str. 60) daty odmienne. Wedle niego eksportujemy około 20% naszej produkcji przemysłowej, około 5% naszej produkcji zbożowej i od 20—25% naszej produkcji hodowlanej.

Autor sądzi, że przeciw idei korporacjonizmu przemawia fakt, że robotnicy „przenoszą się z łatwością z jednej gałęzi produkcji do drugiej“ (str. 134). Zapomina o tem, że tak być może jedynie odnośnie do pracy najniższego rzędu i najgorzej płatnej, że natomiast wszędzie, gdzie idzie o robotnika kwalifikowanego czy też o czeladnika w rzemiośle, przenoszenie się z jednej gałęzi produkcji do drugiej może odbywać się tylko w ciasnym zakresie. Przykład faszystowskich Włoch przekonywa, że rzeczywistość nie potwierdza pesymistycznych poglądów autora i że tam, gdzie rząd dba rzetelnie o dobro robotnika, bierze go w obronę, ustanawia płace — wytwarza się naturalna solidarność interesów między przedsiębiorcą

a robotnikiem. To samo ma miejsce tam, gdzie robotnicy otrzymują poza płacą w miarę wyników bilansu akcje pracy tudzież tam, gdzie płaca ich ulega podwyżce w miarę większego odbytu lub podwyżki cen jednostkowych (ruchoma skala płac).

Autor wierzy zasadniczo w „antagonizm między kapitałem a pracą“ (str. 135), (acz pragnie jego złagodzenia, str. 145 i 147). Takby było, gdyby dochód brutto, dzielony następnie między przedsiębiorcę i robotnika (po potrąceniu kosztów surowca, amortyzacji maszyn i procentu od kapitału) dał się porównać z prostokątem, podzielonym kreską na dwie części. Oczywiście wówczas im większą będzie część jedna, tem mniejszą druga i odwrotnie. Jeżeli jednak przyjmiemy, że ów prostokąt ma jedną ścianę otwartą, to wynika stąd, że możliwym i pożądanym będzie wypadek, w którym równocześnie i przedsiębiorca i robotnik uzyskają wzrost swych dochodów i to nawet nie kosztem konsumenta, który równocześnie otrzymywać może towar po tej samej lub tańszej niż dotąd cenie. Tajemnica tej pozornej niemożliwości mieści się we wzroście odbytu. Robotnik zainteresowany w tym wzroście, otrzymujący odpowiednią dopłatę od przedsiębiorcy, odnajduje solidarność interesu swego z jego interesem. To jest właśnie ta czwarta linja graniczna prostokąta, przesuwająca się coraz wyżej i wydłużająca tem samem obie granice boczne.

Co do ubezpieczeń społecznych autor z jednej strony konstatuje słusznie, że „koszt ubezpieczeń pokrywa w przeważnej części pracodawca“ (str. 138), z drugiej dowodzi, że robotnikowi mającemu małą płacę, np. 100 zł. miesięcznie, trudno płacić wkładkę ubezpieczeniową, która przy wyższej płacy byłaby łatwiejszą do zniesienia tudzież, że na owej „przymusowej oszczędności“ (str. 140) ponosi uszczerbek oszczędność dobrowolna. Jest tu widoczna sprzeczność. Jeżeli gros premji płaci pracodawca — a tak jest w Polsce — w takim razie robotnik nie jest wcale obciążony. Gdyby przedsiębiorca opłat na niego przypadających nie był obowiązany uiszczać, robotnicy żądaliby podwyżki płac i to w sumie zapewne znacznie wyższej. Jest to tak jasne, że rozumieją to nawet ludzie przekonań liberalnych, ale orjentujący się dobrze w danej sprawie (np. prof. Lipiński). Przypuszczenie, że robotnicy nie obciążeni udziałem w opłacie np. kasy chorych, odkładaliby dobrowolnie odnośną sumę i lepiejby na tem wychodzili — jest bardzo dalekie od rzeczywistości, zarówno dlatego, że przesłanką jego musiałyby być

u członków proletarjatu doza przezorności, równa ludziom inteligentnym, jak i dlatego, że płace w Polsce poza kilkoma uprzywilejowanymi zawodami są tak katastrofalnie niskie, że dobrowolnie nikt z nich nic oszczędzać nie może. Autor sam to stwierdza na str. 130/31.

Pozatem autor twierdzi, że „każdą instytucję społeczną trzeba oceniać przedewszystkiem według jej wpływu wychowawczego a przymusowa oszczędność nie uczy oszczędzania, a bodajże od niej oducza“ (str. 141). Można o wychowaniu społeczeństwa mówić tam, gdzie jak w Niemczech, Anglji czy w Stanach Zjednoczonych istnieją płace, przewyższające nasze wielokrotnie. Tam, gdzie przeciętny miesięczny zarobek robotnika w hutach żelaza wynosił w lutym 1932 — 125 zł. 21 gr., a robotnika węglowego w tym samym czasie 142 zł. 95 gr. miesięcznie, gdzie w przemyśle skórzanym 66.8%, w garbarniach 64.7%, w przemyśle papierniczym 73.7% ogółu robotników zarabiało mniej niż 40 zł. tygodniowo, w przemyśle drzewnym 84.1% ogółu robotników zarabiało mniej niż 30 zł. tygodniowo, a w przemyśle włókienniczym 30.6% ogółu robotników nawet niżej 20 zł. tygodniowo (co sam autor podaje na str. 130/1), zalecanie dobrowolnej oszczędności i zapał wychowawczy autora brzmi jak krwawa ironja!

Nasze ubezpieczenia społeczne niewątpliwie wymagają scalenia i zmniejszenia kosztów administracji. W tym kierunku istnieje projekt rządowy, który w tych dniach został uchwalony przez Sejm. Mojem zdaniem należało projekt ten posiadający wiele zalet, w książce omówić i ewentualnie wytknąć jego niedomagania lub zaproponować poprawki. Ogólne uwagi, które powyżej streściłem, nie wznoszą się ponad krótkowidztwo Lewiatanu, a po autorze jako wybitnym ekonomiście można było spodziewać się głębszej orjentacji.

Za to uwagi autora o wyzysku w chałupnictwie i o potrzebie poparcia przemysłu ludowego są bardzo cenne i należałoby pragnąć obszerniejszego ich przedstawienia i metodycznego ich opracowania.

Ważnem jest to, co autor mówi o naszem rzemiośle. Mamy prawie tylu ludzi zatrudnionych w średnim przemyśle i rzemiośle, co w wielkim przemyśle, górnictwie, w warsztatach kolejowych i przy robotach publicznych. Średnia wytwórczość, jako nie obciążona wielkimi długami, łatwiej przystosowuje się do zmienionych warunków, łatwiej znosi kryzys.

Autor narzeka na ograniczenia własności prywatnej w Polsce, doprowadzające ją wrzekomo do tego, że „pozostaje tylko na papierze“. Komunikacje, kredyt, handel zagraniczny, opieka lekarska, monopole są bądź w rękach państwa, bądź uprzywilejowane przez państwo. „Nie każdy zechce się trudnić przemytem, lichwą lub sprzedawać wodę sodową“ (str. 187). Czy to znaczy, że tylko te „branże“ pozostały w Polsce intratnemi? Nie jest wykluczone, że powiedzenie autora, które jest tylko dowcipem, właściwym z trybuny parlamentarnej, będzie brane na serjo i w dobrej wierze powtarzane przez niekrytycznych czytelników, wierzących w prawdę drukowanego słowa i powagę autora.

Autor obawia się, by państwo, podejmujące się zadań gospodarczych w szerszym niż dotąd zakresie, w razie niespełnienia nadziei z tem związanych nie „podniecało dążności przewrotowych“ (str. 196). Ale czyż liberalizm nie obiecywał, że wszystko będzie dobrze, gdy będzie nadal istniało współzawodnictwo i gdy państwo do niczego nie będzie się mieszało? Czyż nie twierdził, że płace robotnicze regulować może tylko stosunek popytu do podaży? I czy właśnie to stanowisko liberalizmu nie podnieciło w najwyższym stopniu „dążności przewrotowych“? Nie z miłości do proletarjatu, ale z konieczności i w interesie utrzymania ustroju własności prywatnej, którego nie wolno mięszać z ustrojem kapitalistyczym, wydano szereg ustaw socjalnych, biorących w obronę robotnika przed wyzyskiem. To był najwcześniejszy wyłom w twierdzy liberalizmu. Ale podczas gdy na zachodzie kwestja ta wydaje się przesądzona, gdy tam w drodze arbitrażu zapobiega się strajkom, przynoszącym niewątpliwą szkodę gospodarstwu narodowemu i obydwom stronom ze sobą walczącym, autor spodziewa się po samopomocy tj. po strajku lepszych rezultatów, niż po arbitrażu, kierowanym wyższą myślą państwową.

Słuszną jest uwaga, że ludzie w Polsce za wiele od państwa oczekują i że w s z y s c y żądają od niego na każdym kroku pomocy oraz że ingerencja państwa przekracza niejednokrotnie granice, zakreślone małem przygotowaniem fachowem powołanych czynników. Ale czy było lepiej przed r. 1926, w czasie gdy w pierwszych latach ponownego istnienia Rzpltej nie było wogóle budżetu, gdy ministrowie wydawali pieniądze bez aprobaty ministra skarbu i jego protesty uważali za bezprawne, gdy pobierali podatki w dewaluujących się z każdym dniem markach a płacili długi zagraniczne

w złocie, gdy pozwalali na import obcych towarów i wyjazdy zagranicę bez ograniczenia i kontroli, gdy uważali za najwyższą mądrość zaciąganie długów zagranicznych itd. itd.?

Autor wierzy w wolność gospodarczą. Piszę równocześnie w naszej księdze zbiorowej: „Gdybyśmy się zgodzili na wolne współzawodnictwo między roślinami pożytecznemi lub kwiatami z jednej, a chwastami i kąkolami z drugiej strony i nie przeciwdziałali najenergiczniej rozwojowi drugich, rychło doczekalibyśmy się spustoszenia. Równie niedorzecznem i samobójczem byłoby współzawodnictwo między dwoma szybkobiegaczami, z których jeden okrążył już wielokrotnie metę, a drugi rozpoczyna dopiero start z właściwą wszelkim nowicjuszom niepewnością". Sądzę, że te przykłady i argumenty właśnie ze stanowiska narodowego polskiego przemawiają za zgoła innemi konkluzjami aniżeli te, jakie wyciąga z bezspornych faktów autor.

Nie znaczy to, abym uważał, że nasz obecny niedorozwój ekonomiczny jest cechą trwałą. Właśnie ja dowodziłem w „Solidaryźmie" na przykładach Niemiec, Japonji i Stanów Zjednoczonych, że mądra polityka gospodarcza rządzących zmienić może dotychczasowe nastawienie, wydobyć ukryte zdolności danych narodów (str. 328—338). Nie mniej przeto na dziś i właśnie dlatego przeczę stanowczo, aby samo wolne współzawodnictwo i brak ingerencji państwa były właściwą metodą w naszem życiu gospodarczem.

Zgadzam się z autorem, że winniśmy wyrobić w sobie wytrwałość, solidność i fachowość w miejsce łatwego zniechęcania się, życia nad stan i dyletantyzmu i wraz z autorem gorąco tego pragnę.

Ale do tego przekształcenia charakteru narodowego nie dojdziemy, stawiając na pierwszym planie kapitalizację bez oglądania się na dobro większości, która w każdym narodzie a tem bardziej w naszym nie ma z czego oszczędzać. Sprawiedliwość społeczna wobec mas narodu utwierdziłaby w nich i pogłębiła miłość ojczyzny, o co autorowi słusznie tak bardzo idzie. Nie dopiero w czasie wojny, ale zawsze i stale należy o niej pamiętać.

Sprawa narodu jest zbyt świętą i wielką, aby miało się ją naginać do interesów zamożnego mieszczaństwa i części ziemiaństwa, dostarczających przeważnie zwolenników obozowi, któremu autor przewodzi. Skoro utarte ścieżki nie doprowadziły do celu, trzeba myśleć o nowych, tych, które wskazuje Kościół we wspaniałych

encyklikach: Rerum Novarum i Quadragesimo Anno. Mogą inne stronnictwa odnosić się do tego kierunku z nieufnością — autorowi jako reprezentantowi obozu tak silnie akcentującego swój katolicyzm, tego nie wolno. Dla obozu autora pozostaje jako jedyny kierunek w gospodarstwie społecznem — solidaryzm.*)

---

*) Zauważyłem jeszcze pewne drobne pomyłki Na str. 28 pisze R., że wkłady oszczędnościowe w całej Polsce wynosiły 1,174.258 franków czyli okrągło wedle parytetu złota 2.018 miljonów złotych". Pierwsza cyfra jest oczywiście mylna.

Na str. 51 czytamy, że 67 miljonów zł. „stanowi mniej niż 2/3 nadwyżki z r. 1931" (wynoszącej 204 milj. zł.). Winno tu być zapewne: 1/3 nadwyżki.

Prof. JERZY KURNATOWSKI
(Warszawa).

Etatyzm w starożytności.

Etatyzm nie jest bynajmniej wynalazkiem ostatnich czasów. Spotykamy go już w starożytności w jego podwójnej postaci regulatora przedsiębiorstw prywatnych i przedsiębiorcy, nie mówiąc oczywiście o roli poborcy podatków, nieodłącznej od każdej organizacji państwowej.

Państwo odgrywa ogromną rolę we wszystkich starożytnych monarchjach wschodnich, a zakres jego kompetencji nie zmniejsza się, gdy Wschód po zdobyciu go przez Aleksandra Macedońskiego ulegnie Grekom i rozpadnie się na kilka państw, rządzonych przez dynastje greckie, którym początek dali dowódcy Aleksandra. Jest to t. zw. okres hellenistyczny w historji, który charakteryzuje powstanie szeregu miast greckich na Wschodzie, oraz pewne złagodzenie wschodniego despotyzmu przez grecki indywidualizm.

Główną gospodarczą podstawą tych państw było naturalnie rolnictwo, a arystokracja ziemiańska, często identyczna z arystokracją urzędniczą i wojskową, stanowiła klasę uprzywilejowaną.

„Wyższe klasy miast hellenistycznych — pisze Knight[1]) — składały się z właścicieli, którzy nie rezydowali w swoich majątkach, położonych w sąsiedztwie miasta. Rolnik egipski był faktycznie poddanym chłopem, bez względu na to, czy trzymał ziemię od wielkiego właściciela na zasadzie dzierżawy tak długoterminowej, że równała się własności, czy też posiadał ją od

[1]) Histoire économique de l'Europe jusqu'a la fin du moyen-âge. Melvin M. Knight (tłom. franc.). Paris. Giard 1930.

rządu. Jego mieszkanie i narzędzia były — do pewnego stopnia — jego własnością, lecz był obowiązany uprawiać ziemię według instrukcji, jakie otrzymywał i jego posiadłości mogły być sprzedane za zaległy czynsz i podatki. Rząd mógł według swego uznania wypędzić dzierżawcę i zastąpić go innym. Nawet bydło nie było jego bezwzględną własnością, gdyż rząd mógł je zarekwirować. Zbiory stawały się dopiero naprawdę jego własnością, gdy zapłacił czynsze i podatki. Ponadto państwo miało pierwszeństwo do zakupu wszystkiego tego z reszty zbiorów, czego potrzebowało, po cenie przezeń ustanowionej. Mamy tu na myśli oliwę — która stanowiła monopol państwowy — i zapewne len, konopie i wełnę. Pastwiska, łąki i lasy były uważane za własność państwową. Rolnik miał prawo na nich pasać tylko niewielką ilość zwierząt pociągowych. Chłopi musieli ścinać drzewa i rąbać drzewo — tytułem pracy przymusowej lub pańszczyzny.

Przemysł znajdował się również pod kontrolą i dozorem państwa. Surowce należały do państwa, które faktycznie kontrolowało wszelkie sprzedaże. Handel oliwą, materjałami włóknistymi, papierem, kopalnie i kamieniołomy — oto rodzaje przedsiębiorstw kontrolowanych lub zmonopolizowanych przez państwo. W rzemiosłach, jak i w rolnictwie, stosowano pracę przymusową. Kupcy byli agentami państwowymi; sprzedawali po ustalonych cenach, doliczając sobie pewien procent zysku. W ciągu kilku pokoleń handel prywatny, taki, jaki prowadzili Grecy przed przybyciem do Egiptu, w rzeczywistości zanikł.

U Rzymian handlem zewnętrznym trudnili się przeważnie ludzie pochodzący z miast położonych na wschodniem wybrzeżu morza Śródziemnego i ich metody handlowe pozostały takie same, jak w okresie hellenistycznym. Za czasów rzymskich wiele gałęzi przemysłu, wraz z odpowiednimi rzemieślnikami, przeniesiono z blizkiego Wschodu do Włoch; inne gałęzie przemysłu znalazły się w granicach państwa rzymskiego z tego powodu, że granice te posunęły się na Wschód i objęły miejscowości, gdzie one rozwijały się.

Naturalnie system tego rodzaju, w pełni rozwinięty, wymagał tysięcy urzędników. Obok zorganizowanego personelu administracyjnego — wciąż wzrastająca liczba tubylców stawała się ajentami państwowymi. Początkowo angażowano do

służby państwowej drobnych ajentów. z czasem jednak sięgnięto do wyższych klas. Poszukiwano zwłaszcza ludzi bogatych — ze względu na ich wypłacalność. Ci unikali interesów rządowych. które nie dawały żadnego wynagrodzenia za uczciwość, ale gdzie ryzykowano w razie niepowodzenia konfiskatę majątku. Ostatecznie wytworzyło to socjalizm państwowy, równie bezwzględny, jak za Faraonów lub za Persów, lecz więcej skomplikowany z powodu udoskonaleń wprowadzonych przez Greków do życia ekonomicznego. Nikt w żadnej klasie społecznej nie miał prawa ruszyć się ze swego stanowiska bez obawy konfiskaty majątku, a każdy człowiek bez własności był poddanym. Gdy poddani nie mogli już wytrzymać, uciekali w bagna. W Egipcie ziemia była do tego stopnia niewyczerpalnie żyzna. a masa ludowa była utrzymywana w stanie tak straszliwej biedy, — że rząd był zawsze bogaty, nawet w końcowym okresie, za Kleopatry".

Tak oto Knight charakteryzuje ustrój gospodarczy Egiptu zhellenizowanego, Egiptu Ptolomeuszów. w którym wschodni etatyzm wziął górę ostatecznie nad greckim indywidualizmem.

Rząd, jak widzieliśmy, nie usiłował na własną rękę eksploatować ziemi. zadawalniał się wyciskaniem coraz większych czynszów i podatków od drobnych rolników, oraz zmuszał ich do plantowania pewnych roślin i do sprzedawania pewnych produktów rolniczych po cenach przez siebie określonych.

Handel i przemysł były bodaj-że jeszcze więcej upaństwowione Machina biurokratyczna, regulująca, kontrolująca, produkująca — rozrastała się coraz bardziej, kosztowała coraz więcej, a koszta te płacił pomnożonym wysiłkiem pracujący na egipskiej ziemi chłop-czynszownik. Ponieważ była to ziemia egipska. „niewyczerpalnie żyzna", jak mówi Knight, więc i etatyzm egipski za Faraonów, za Persów, za Greków, za Rzymian, za Bizantyńczyków mógł tam trwać tysiące lat, dopóki Arabowie nie zmietli skomplikowanej machiny biurokratycznej i nie zastąpili jej niezmiernie uproszczonym aparatem administracyjnym. co — na jakiś czas — pozwoliło chłopu odetchnąć, ale na dłuższy czas rządy arabskie — przez zupełne zrzeczenie się wszelkich funkcji państwa, przez niepilnowanie kanałów i irrygacji wód Nilu, — wpędzą chłopa egipskiego w taką samą biedę, choć nie będą pobierać od niego wygórowanych czynszów i podatków.

W każdym razie konstatujemy fakt, że Egipt w chwili kiedy Grecy odbierali go Persom i w chwili, kiedy Rzymianie odbierali go Grekom, był w obydwóch tych wypadkach państwem o niesłychanie silnym rządzie i ogromnie rozrośniętej, przenikającej we wszystkie dziedziny życia, machinie administracyjnej. Nawet dawne klasy zamożne, zmuszone do przyjmowania rujnujących koncesyj na roboty rządowe, zostały zrujnowane i jedynym nie-nędzarzem na ziemi egipskiej został urzędnik.

Włochy nie mają Nilu. Gleba półwyspu apenińskiego nie jest zbytnio urodzajna, to też historja Rzymu, rozwijając się od nawpół wolnego chłopa-czynszownika do wszechpotężnego etatyzmu, który ogarniał wszystko i wszystkich, z wyjątkiem kilkudziesięciu magnatów rolnych, dość silnych, aby mu się oprzeć — historja Rzymu, powiadam., trwała znacznie krócej.

Początkowo „zdaje się, że ekonomja rolna Rzymu — pisze Knight[2]) — polegała na stosunkach właścicieli do czynszowników typu feudalnego, który pod wielu względami przypomina średniowieczne poddaństwo. Zdaje się, że w długiej źle zbadanej walce pomiędzy szlachtą ziemiańską, a handlową arystokracją etruską — obydwie partje usiłowały przeciągnąć na swoją stronę drobnych rolników. W każdym razie ci byli stopniowo uwalniani. Okres królów etruskich aż do założenia Rzymskiej Republiki arystokratycznej około r. 508 przed Chr. — był niewątpliwie okresem znacznego rozwoju handlowego, a rozpowszechnienie pieniędzy miało niewątpliwie silny wpływ na zniesienie poddaństwa".

Stopniowy podbój połwyspu apenińskiego, zakończony w 265 r. przed Chr., był połączony z konfiskatami ziem zwyciężonych narodów. Ziemie te stawały się własnością państwa, które dzieliło je na drobne działki i bądź sprzedawało je, bądź też puszczało w dzierżawę. Prawo do tych ziem mieli Rzymianie, lecz bardzo wcześnie z Rzymianami zostały zrównane niektóre ludy wcześniej zwyciężone. Tak więc do III. w. przed Chr. drobna własność ziemska, wolna lub prawie wolna, była podstawą gospodarczą państwa rzymskiego, a państwo to pod względem aprowizacji było samowystarczalne. Wieś produkowała tyle, wiele potrzeba było na wyżywienie miast.

[2]) O. c. str. 81.

Pierwsze zwichnięcie tej równowagi nastąpiło w końcu III-go w. przed Chr. po zdobyciu Sycylji, którą zmuszono do płacenia w naturze haraczu miljona miar zboża. Wynosiło to połowę tego, co potrzebowano. Skutkiem było zaniechanie uprawy zboża na półwyspie. Zaczęto sadzić oliwki, zakładać winnice i hodować bydło, lecz tego rodzaju gospodarka wymagała już kapitałów i ziemie zaczęły przechodzić w ręce ludzi bogatych, a z małych gospodarstw wytwarzały się większe. Wojny punickie wyniszczyły kraj, drobne rolnictwo dostało decydujący cios, wyludnienie wsi przybrało ogromne rozmiary. a po ukończeniu wojen powstał nowy typ gospodarki, wielki majątek ziemski, z pastwiskami i z hodowlą bydła, obsługiwany przez niewolników, sprowadzanych ze Wschodu. Miasto Rzym, wciąż wzrastające, jako stolica, będzie się aprowidować zbożem już nietylko sycylijskiem, lecz i egipskiem i mezopotamskiem, gdy kraje te wejdą w skład państwa. Wzamian Rzym nic nie daje, nie stał się ośrodkiem produkcji przemysłowej, a jedynie ośrodkiem administracyjnym. ściągającym wciąż liczniejsze rzesze w miarę rozrostu państwa i wyludniania Italji, które stają się urzędnikami lub bezrobotnymi. W ten sposób kształtują się dwa czynniki, które nadawać będą ton Rzymowi cesarskiemu: aparat administracyjny, wciąż większy, wciąż obejmujący nowe dziedziny, wciąż chłonący większe podatki i wiejskie latyfundjum, prymitywnie gospodarowane, broniące się od płacenia podatków wszystkimi dozwolonymi i niedozwolonymi sposobami. Trzecim czynnikiem wreszcie stanie się armja, w której coraz mniej będzie Italów, a za to coraz więcej obywateli rzymskich z innych prowincji, w końcu zas plemion germańskich, które z najeźdźców stawały się obrońcami.

Obok prywatnego latyfundjum rozrastała się domena państwowa,a państwo coraz bardziej interwenjowało w sprawy przemysłowo-handlowe, niejednokrotnie stając się samo przedsiębiorcą. W ten sposób cała niezależna ekonomicznie klasa średnia, na której opierał się Rzym republikański, została zupełnie zmieciona z powierzchni, a jedyną siłą, która oparła się wszechmocnemu etatyzmowi, był magnat w swym zamczysku na swych ogromnych opustoszałych dobrach. To też, gdy etatyzm zniszczy wszystko to, co zdołał ogarnąć — ostoi się jedynie magnat i da początek średniowiecznemu feodalizmowi.

„System wielkich willi, wielkich dóbr, uprawianych przez

kolonistów przywiązanych do ziemi, upraszczał, a jednocześnie osłabiał administrację państwową. Dobra te stanowiły objekty łatwe do opodatkowania, gdyż były eksploatowane w celach zysku i przez stosunkowo niewielką ilość właścicieli. Główna trudność, pisze Knight,[3]) wynikała z ich zbyt wielkiego powodzenia: stały się one tak potężne, że rząd centralny był niezdolny do pobierania podatków od nich".

Pod względem militarnym jednak, wielkie dobra miały wpływ nader ujemny.

„Zniżając do poddaństwa ludność wiejską, utracono jedyną klasę Rzymian, z której można było tworzyć rzeczywistą armję. Ludność miast, która nigdy nie odznaczała się zaletami wojskowymi, była jeszcze gorsza. Pozostawało jedynie rekrutowanie amji śród Germanów, którzy w ten sposób weszli w posiadanie prawdziwej siły państwa Rzymskiego... Rzym z republiki rolniczej, posiadającej wspaniałą armję złożoną z wolnych ludzi, przekształcił się w imponujące cesarstwo, którego bogactwo pochodziło z Bliskiego Wschodu, nie zaś z Italji".*)

Despotyzm, czy etatyzm — co w gruncie rzeczy na jedno wychodzi — bardziej odpowiadał przyzwyczajeniom ludności na Wschodzie i dłużej mógł tam istnieć ze względu na ogromne bogactwa naturalne, które zresztą także zniszczył.

To też „prawdziwe zagadnienie upadku Rzymu, pisze Knight, polega na tem, aby zdać sobie sprawę dlaczego administracja cesarska była niezdolna utrzymać się w Zachodniej Europie. Zagadnienie podjęte w ten sposób częściowo samo rozwiązuje się. Machina administracyjna przeżyła przez dziesięć wieków dłużej na Wschodzie,**) gdzie toczyły się po większej części jej dzieje i gdzie wobec tego ona była przystosowana do środowiska geograficznego i do przyzwyczajeń umysłowych poddanych. We Włoszech funkcjonowała coraz gorzej, w miarę tego, jak zbliżano się do wzoru wschodniego. Życie ekonomiczne Cesarstwa Rzymskiego na całej jego przestrzeni było zbyt urozmaicone, aby przystosować się do sztywnego systemu społecznego, który mógł nieźle funkcjonować w Egipcie, kraju bardziej zwartym i samowystarczalnym. Włochy były gospodarczo zbyt uzależnione od innych krajów. Rzym szybko przestał sam zaspakajać

*) O. c. str. 95.

**) W Cesarstwie Byzantyjskiem.

swoje potrzeby: stał się wielkim miejskim pasożytem Cesarstwa. Handel i przemysł Italji zostały fatalnie dotknięte przez konkurencję Bliskiego Wschodu, którego pomyślność sami Rzymianie przywrócili. Nieskoordynowana dobroczynność, oparta częściowo na motywach politycznych, częściowo na koniecznościach ekonomicznych, zabiła u ludności zmysł inicjatywy. Robocizna niewolnicza miała fatalny wpływ na energję i niezależność wolnej robocizny. Klasa średnia, podstawa państwa, została zmiażdżona pod brzemieniem podatków. Społeczeństwo podzieliło się stopniowo na dwie części: wielką masę niewolników i kolonistów pół-wolnych z jednej strony, a z drugiej kilku wielkich właścicieli ziemskich, którzy ostatecznie stali się dość silni, aby stawić czoło państwu.

Dowódcy walczyli o tron, grabiąc ziemie Cesarstwa i niszcząc ze swojemi armjami porządek publiczny, podczas gdy granice zostawały bez obrony. Ponieważ ilość ludzi wolnych zmniejszała się, niewolników i poddanych zaczęto używać, jako żołnierzy i ostatecznie główną część armji rekrutowano z pośród Germanów. Plemiona germańskie, wciąż liczniejsze, osiedlały się w Cesarstwie, często na życzenie rządu. Wreszcie ci Europejczycy z północy wzięli nominalnie na swoje barki rządy Cesarstwa Zachodniego, których w rzeczywistości oddawna byli najsilniejszą ostoją“.

Słowem u chyłku Rzymu, jak i u schyłku Egiptu, jak również i innych monarchij starożytnych, mamy to samo zasadnicze zjawisko: niepomierny rozrost machiny państwowej. Jest to zjawisko, które niewątpliwie towarzyszy upadkowi. Czy i w jakim stopniu go wywołuje? To już inne zagadnienie, na które bodaj czy można dać odpowiedź. Cywilizacje rodzą się, żyją i umierają, jak wszystkie żywe istoty.

Głosy ze świata.

I. Roger Battaglia o solidaryźmie. Z rozprawy p. t. **„Właściwy dla Polski światopogląd społeczno-gospodarczy“**, jednego z najwybitniejszych znawców spraw gospodarczych w Polsce Dr. Rogera Battaglia, umieszczonej w wydawnictwie Ligi Pracy Nr. 65 p. t. „Dobrobyt społeczeństwa a wychowanie. Trzy szkice Dra Rogera Battaglia“, Warszawa 1932, str. 88 — wyjmujemy nstępujące ustępy:

„Przystępując do zorganizowania systematycznej akcji społeczno-gospodarczej, należy przedewszystkiem odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie, w j a k i m t o ś w i a t o p o g l ą d z i e s p o ł e c z n o-e k o n o m i c z n y m mamy w y c h o w y w a ć o b e c n i e p o l s k i e s p o ł e c z e ń s t w o.

Zagadnienie to jest nagle oraz natury praktycznej i dlatego w rozpatrywaniu go musimy przejść do porządku nad bardzo trudną i skomplikowaną kwestją klasyfikacji systemów ekonomji na podstawach naukowych — zwłaszcza gdy nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej materji.

W rachubę mogą tu wchodzić tylko takie doktryny ekonomiczne, które są związane z obecną rzeczywistością socjalno-gospodarczą, a następnie, że doktryny są „kompleksami teoretyczno-normatywnemi“ t. zn., że nietylko rozpatrują i opisują zjawiska i procesy ekonomiczne, niemniej jak związki między niemi, lecz także wydają o nich sądy. Sądy te dotyczą pytania, czy i o ile dane zjawiska i procesy spełniają swój cel. Z tych sądów normatywnych córka ekonomiki — sztuka, której miano jest: polityka gospodarcza — wyciąga wnioski, czy i jak należy i można wpływać na kształtowanie się zjawisk i procesów gospodarczych.

Odpowiedź zaś na pytanie, czy te lub owe zjawiska i procesy ekonomiczne spełniają swój cel, zależy przedewszystkiem od ogólnego celu, jaki dana doktryna wyznacza gospodarstwu wogóle — zatem od światopoglądu społecznego, który jest apryjorystycznem założeniem.

Otóż trzy są tylko na odrębnych światopoglądach społecznych oparte doktryny, związane z obecną rzeczywistością społeczno-gospodarczą świata: liberalizm, socjalizm i solidaryzm. Takie same oczywiście trzy są zasadnicze kierunki polityki gospodarczej. W p o w y ż s z e j k l a s y f i k a c j i j e s t e ś m y z g o d n i z P e s c h e m i z L e o p o l d e m C a r o.

Zweig odrzuca solidaryzm, jako odrębną doktrynę, a natomiast do liberalizmu i socjalizmu dodaje uniwersalizm i nacjonalizm.

Naszem zdaniem podział na uniwersalizm i nacjonalizm przedstawia klasyfikację światopoglądów nadrzędną, wyższą, ale i innorodną, a więc nie tylko społeczno-gospodarczą.

Doktryny i ustroje liberalne, socjalistyczne i solidarystyczne mogą być nastawione bądź uniwersalistycznie, bądź nacjonalistycznie — mniej lub więcej, nie zmieniając przez to swego zasadniczego społeczno-gospodarczego charakteru.

Polski solidaryzm np. jest i powinien być nastawiony w pierwszym rzędzie nacjonalistycznie a w dalszym dopiero uniwersalistycznie....

Wyjdźmy z dwu skrajności: liberalizmu i socjalizmu:

Światopogląd liberalny opiera się na założeniu, że podstawą działalności gospodarczej nietylko jest, ale może być wyłącznie dążność do zysku indywidualnego, oraz że gospodarstwo społeczne tem lepsze ma warunki rozwoju, im lepiej indywidualna dążność do zysków jest broniona od skrępowań i ograniczeń. Człowiek jest z natury egoistą, dążącym do realizacji własnego tylko interesu — ale natura urządziła wszystko, jak mówi Malthus, tak opatrznościowo, że ogół osiąga „maximum" korzyści właśnie wtedy, gdy egoizm jednostek ma jaknajwiększą swobodę działania. Podstawą porządku gospodarczego — według tego światopoglądu — jest własność prywatna oraz wolność a więc i nieograniczona wolna konkurencja. Istotą jego — „gospodarka wolna" w przeciwstawieniu do „związanej". „No government in business"! Państwo nie ma interwenjować w życiu gospodarczem ani o włos więcej, niż tego wymaga ochrona wolności oraz bezpieczeństwo mienia i osoby — lub (w nacjonalistycznej odmianie liberalizmu) potrzeba jaknajkorzystniejszego urządzenia stosunku własnego gospodarstwa do gospodarstw państw innych. Skrajni liberali zwalczają również wszelkie kartele przedsiębiorców, związki zawodowe robotnicze i t. p., jako ograniczenia wolnej konkurencji. Znaczna ich większość jednak już dzisiaj uznaje potrzebę samoczynnego a zwartego organizowania się grup gospodarczych, tak przedsiębiorczych jak pracowniczych — byleby tylko państwo trzymało się zdaleka od tego. W ten sposób zwolennicy tego poglądu opuszczają częściowo klasyczny teren „wolnej gospodarki", dopuszczając jej częściowe, byle tylko samoczynne „wiązanie się". Liberalizm jest z natury rzeczy wrogi „etatyzmowi" t. j. prowadzeniu przedsiębiorstw przez państwo — ale w obecnych czasach już duża część liberałów uznaje w wyjątkowych warunkach konieczność zakładania i prowadzenia pewnych szczególnie wielkich przedsiębiorstw przez państwo: mianowicie wtedy, gdy te przedsiębiorstwa są niezbędnie potrzebne ogółowi a przedsiębiorczość prywatna z tych czy innych przyczyn do nich się kwapić nie może lub nie chce.

Drugi skrajny światopogląd — to socjalizm. Naczelną jego zasadą jest nie wolność, ale równość w rozdziale dóbr, realizowana przymusem. Dąży

om do zupełnego usunięcia indywidualnego zysku, jako pobudki działań gospodarczych, a natomiast pozytywnie dąży do tego, by wszelkie czynności gospodarcze były podejmowane altruistycznie w interesie dobra ogólnego, a właściwie bez względu na pobudki uczuciowe pod nakazem według planu zgóry narzuconego. W zakresie gospodarczym wszyscy obywatele państwa socjalistycznego są niewolnikami, niemogącymi zarabiać ani poprawiać swego położenia, lecz otrzymującymi od państwa równe mniej więcej porcje dóbr na zaspokojenie potrzeb wzamian za pracę dla państwa. W ustroju socjalistycznym produkcja, wymiana i ich narzędzia muszą być uspołecznione. W społeczeństwie zsocjalizowanem miejsce automatycznego działania psychologicznych praw gospodarczych, które w ustroju liberalnym same stwarzają podział pracy i rozdział dóbr, miejsce twórczej dążności do indywidualnego zysku i miejsce wolnej konkurencji ma zająć mózg centralny, planujący i regulujący „ukazami" całokształt oraz wszelkie szczegóły życia gospodarczego.

W liberaliźmie dla gospodarstwa wszystkiem jest wolna jednostka a rola państwa jest jaknajbardziej ograniczona. W socjaliźmie wszystkiem jest państwo, jako wspólnota gospodarcza, a jednostka, jako podmiot gospodarczy, przestaje istnieć.

Historja ludzkości — to według socjalizmu tylko walka o podział dóbr, walka proletarjatu upośledzonego z klasą posiadającą. Społeczeństwo obecne nie jest w oczach socjalizmu żywym organizmem, który najpierw instynktownie, a późniiej świadomie dąży do sharmonizowania funkcyj poszczególnych swoich organów, ale areną bezwzględnej walki o byt, nietylko walki jednostek lecz także walki klas. Walka ta musi skończyć się automatycznie zwycięstwem rewolucyjnem proletarjatu, którego dyktatura (czy wskutek gwałtownego zagarnięcia władzy, czy wskutek uzyskania jej na drodze demokratycznej przez zdobycie większości politycznej) stworzy wyżej przedstawiony porządek.

Dla obecnych stosunków polskich ani liberalizm czystej krwi, ani socjalizm nie są odpowiedniemi światopoglądami. Odpowiednim jest tylko solidaryzm — i tylko solidarystycznym może być kierunek wychowania gospodarczego społeczeństwa.

Zanim oświetlimy tę doktrynę i uzasadnimy rzeczowo powyższy pogląd, musimy przedewszystkiem z punktu widzenia pragmatystycznego stwierdzić, co następuje:

Polityka gospodarcza państwa (bez względu na zmianę rządów) od odzyskania niepodległości idzie u nas w praktyce naogół po linji solidaryzmu — acz linja ta niestety nieraz zbytnio odchylała się od „złotego środka", wpadając z jednej strony w przesadny interwencjonizm, oraz w szkodliwy etatyzm, a z drugiej w nadmierny protekcjonizm, stosowany do pewnych warstw społecznych ze szkodą dla całości.

Skoro zaś niema danych, by ten kierunek polityki gospodarczej państwa mógł rychło ulec zmianie — to społeczeństwo „nolens-volens" musi

prowadzić akcję wychowania społeczno-gospodarczego zasadniczo po tych samych, a więc solidarystycznych torach, przez swe kierownicze organy wytkniętych dla życia praktycznego. Jest chyba jasne jak słońce, że między faktycznym kierunkiem ustalonej i świadomej polityki gospodarczej państwa, a wychowaniem gospodarczem społeczeństwa nie może być zasadniczej rozbieżności. To jednak oczywiście nie wyklucza krytyki co do tych czy innych szczegółów naszego solidaryzmu pod względem „ilościowym", a nawet „jakościowym", niemniej, jak co do odpowiedniości czasu, lub właściwości tempa tych czy innych pociągnięć solidarystycznych.

Solidaryzm wychodzi z tego samego podstawowego założenia psychologicznego, co liberalizm, mianowicie, że dążność do zysku indywidualnego. prywatna kapitalizacja i własność, wreszcie wolność są w obecnym stanie etycznym społeczeństwa naogół najlepszemi gwarancjami dobrych rezultatów społecznych działalności gospodarczej, a więc zapewniają stosunkowo największy dochód społeczny, największą ilość dóbr do rozdziału. Wobec tego należy utrzymać prywatną własność środków produkcji, popierać przedsiębiorczość i ułatwiać jej osiąganie zysków, podtrzymać i rozwijać prywatną kapitalizację. Należy też zasadniczo utrzymać wolną konkurencję.

Wszelako w systemie solidarystycznym i dążność do zysków indywidualnych i wolna konkurencja w interesie całości muszą się poddać pewnym ograniczeniom. Bezwzględna, „zoologiczna" walka jednostek o byt, uznana w systemie liberalnym, musi być łagodzona. W miejsce walki klas wprowadza solidaryzm tendencję do harmonizowania wysiłków pracy i kapitału dla zwiększenia dochodu społecznego. Podobna zasada harmonizowania wysiłków obowiązuje co do wzajemnych stosunków rolnictwa i przemysłu, przemysłu surowcowego i przemysłu przetwórczego, produkcji i handlu, gospodarki publicznej i gospodarki prywatnej. Solidaryzm wychodzi bowiem z socjologicznego założenia organicznej jedności społeczeństwa.

Co do rozdziału dochodu społecznego nie należy według solidarystów dążyć do absolutnej równości, jako nienaturalnej i gospodarczo niezdrowej, bo usuwającej tę podnietę twórczości gospodarczej, która w postaci zysków pobudza przedsiębiorczość indywidualną — ale nie należy też tego rozdziału za wzorem liberałów pozostawiać w całości wolnej grze i walce sił indywidualnych. Przeciwnie — należy przy pomocy interwencji państwowej, a więc i przymusu, d ą ż y ć e w o l u c y j n i e d o p o p r a w y p o ł o ż e n i a w a r s t w g o s p o d a r c z o s ł a b s z y c h w p o r ó w n a n i u z p o ł o ż e n i e m w a r s t w g o s p o d a r c z o s i l n i e j s z y c h, c z y l i u p r a w i a ć c z y n n ą p o l i t y k ę s o c j a l n ą w s p e c y f i c z n e m s ł o w a z n a c z e n i u. C e l o w i t e m u w p i e r w s z y m r z ę d z i e s ł u ż ą u b e z p i e c z e n i a s o c j a l n e o r a z u r z ą d z e n i a, m a j ą c e n a c e l u o c h r o n ę p r a c y. Z tych samych przesłanek wychodząc, n a l e ż y t e ż w s p r z y j a j ą c y c h w a r u n k a c h r o z w i j a ć r a c j o n a l n ą s p ó ł d z i e l c z o ś ć d l a z a p e w n i e n i a p r a c o w n i k o m u d z i a ł u w z y s k a c h p r z e d s i ę b i o r c z y c h. l u b t a k ż e d l a u s u w a n i a z b ę-

dnych ogniw w wymianie dóbr — wszelako bez podkopywania niezbędnego zdrowego handlu indywidualnego.

W systemie solidarystycznym — znacznie szerszy, niż w systemie liberalnym, zasiąg interwencjonizmu państwa jest nieuniknioiny. O ile w pewnych gałęziach produkcji i wymiany na podłożu wolnej konkurencji nastaje anarchja, przynosząca straty gospodarstwu społecznemu, w systemie solidarystycznym może być stosowany przymus organizacyjny.

Solidaryzm przeciwstawia się nie zyskowi, ale wyzyskowi, uprawianemu bądź przez przedsiębiorców na robotnikach, bądź przez zorganizowanych robotników na przedsiębiorcach, bądź przez jednych przedsiębiorców na drugich....

Solidaryzm w zakresie gospodarczym jest zasadniczo wrogiem interwencjonizmu prohibicyjnego, wrogiem policyjnej reglamentacji gospodarczego życia, sięgając do arsenału takich środków tylko w ostateczności, — natomiast skłania się do interwencjonizmu twórczego, a nawet przymusu gwoli racjonalizacji całych gałęzi wytwórczości czy wymiany tam, gdzie wybujały indywidualizm poszczególnych przedsiębiorstw racjonalizację taką uniemożliwia i gdzie taka racjonalizacja zdolna jest istotnie zwalczyć marnotrawstwo, pomnażając dochód społeczny. Przymus w takich wypadkach jednak wypływa tylko z gruntownych studjów i opiera się na fachowych opinjach, oraz na zgodzie poważnej części interesowanych przedsiębiorstw . Według recept solidaryzmu państwo dopomaga a nawet zmusza w powyższych granicach do tworzenia syndykatów, karteli i trustów, roztaczając nad temi tworami kontrolę na to, by ich ewentualne monopolistyczne działania nie przyniosły szkody całości gospodarstwa. , W „oblężonem gospodarstwie" o niskim poziomie zmysłu gospodarczego — bowiem — walki konkurencyjne między przedsiębiorstwami przeciętnie słabemi mogą doprowadzić do zniszczenia kapitałów, zaangażowanych w danej gałęzi produkcji, a koszta wojenne płaci wtedy — po przemijających korzyściach konsumentów — całe społeczeństwo. Inaczej tam (np. do niedawna w Stanach Zjednoczonych), gdzie równocześnie: żyją liczne potężne jednostki gospodarcze, istnieją olbrzymie możliwości rozwojowe i panuje wielki rozum, względnie „zmysł" gospodarczy. Tam — niech żyje nieograniczona wolna konkurencja! Tam też uzasadnionem być może zasadniczo antykartelowe nastawienie liberalnego państwa. U nas zaś i u wielu innych europejskich biedaków — gdzie po zjadających się nawzajem myszach mogą czasem, jak w bajce... pozostać tylko ogony, koniecznością staje się nieraz polityka odwrotna, właśnie przez solidaryzm zalecana.

Szeroki samorząd gospodarczy, bądź dobrowolnie zrzeszeniowy, bądź z prawa publicznego, jest jedną z logicznych konsekwencyj solidarystycznego programu, prowadzących w ostatecznym swym wyrazie do ustroju korporacyjnego.

Jest w solidaryźmie miejsce również na umiarkowany etatyzm, t. zn. na prowadzenie przez państwo i samorządy przedsiębiorstw, potrzebnych dla całości, — przedsiębiorstw, których nie może lub nie chce prowadzić żywioł prywatny. Wszelako racjonalny solidaryzm bynajmniej nie uważa obejmowania gałęzi gospodarstwa we własne kierownictwo państwa za cel, do którego należałoby dążyć. Zdaje sobie bowiem sprawę, że naogół administracja prywatna, oparta na podniecie zysku oraz na trafnem ustosunkowaniu różnych udziałów w dochodach przedsiębiorstwa do wydajności pracy, gwarantuje naogół lepiej rentowność, a więc zwiększanie dochodu społecznego.

Solidaryzm wie, że funkcjonarjusz publiczny, postawiony na czele przedsiębiorstwa publicznego lub na czele tego czy innego z oddziałów takiego zakładu, przeważnie ma za mało inicjatywy albo za wiele (ale częściej za mało) — nadto, że w swych działaniach gospodarczych jest często krępowany daleko posuniętą formalną odpowiedzialnością wobec czynników wyższych, nie znających się na przedsiębiorstwie i nieraz niemyślących kategorjami gospodarczemi i t. p. i t. p.

Ideałem skarbowym solidaryzmu jest progresywny podatek dochodowy, jako jeden ze środków poprawiania naturalnego rozdziału dóbr na rzecz słabszych warstw gospodarczych.

Piętą Achillesa systemu solidarystycznego są niebezpieczeństwa. 1) przerostu interwencjonizmu państwa ponad konieczną potrzebę ze szkodą dla inicjatywy prywatnej, a więc ze szkodą dla gospodarstwa i dochodu społecznego; 2) przerostu polityki socjalnej, czyli szczególnej dbałości o zwiększenie udziału warstw gospodarczo słabszych w dochodzie społecznym; 3) przerostu nieproduktywnej konsumcji publicznej ponad aktualne możliwości gospodarcze....

Zresztą interwencja państwa „ex machina" przeciw szałowi żywiołów ekonomiczno-psychicznych oraz przeciw groźnym pomyłkom indywidualnych mózgów gospodarczych, przeciw fatalnym skutkom mylnych dyspozycyj gospodarczych całych grup przedsiębiorców, nawet w ustrojach liberalnych nieraz już miewała miejsce z dodatnim skutkiem. Ale skąd może się brać ten szał żywiołów i skąd mogą się brać tak groźne dla całości pomyłki, jeśli (według kanonów prawowiernych liberałów) „homo oeconomicus" jest beznamiętny, jakby spiżowy? Oto przedewszystkiem „homo oeconomicus" nie jest w człowieku istotą wyodrębnioną, lecz psychika ekonomiczna ulega często dewijacjom od strony innych „stron" natury ludzkiej. W życiu gospodarczem tak jednostek, jak i zbiorowości wielką a obecnie coraz większą rolę grają czynniki egzogeniczne, o czem liberali często zapominają, widząc tylko endogeniczną prawidłowość procesów gospodarczych tak fizjologicznych, jak i patologicznych. A nadto — czy można ustrzec nawet najbardziej pod względem uczuć i woli opanowane „psyche" ekonomiczne od

tego. by ich mózgi nie popełniały błędów w przesłankach decyzji lub wnioskach? Okazuje się zatem, że żelazny „homo oeconomicus" w praktyce nieraz bywa fikcją i przemienia się w trzcinę, w kurka na kościele, lub w owcę. Dlatego też pozostawienie pieczy o usuwanie wszelkich wykolejeń gospodarczych wyłącznie tylko automatyce stosunków, istniejących w społeczeństwie między miljonami „homines oeconomici" — jak to przewiduje skrajny liberalizm — może pociągać za sobą bardzo wielkie ryzyka....

W nauce ekonomiki rozróżnia się ekonomikę opisową, ekonomikę dogmatyczną i politykę gospodarczą. Pierwsza przedstawia zjawiska i procesy gospodarcze w czasie i przestrzeni — druga wykrywa prawa, rządzące zjawiskami i procesami gospodarczemi — trzecia wskazuje, jaki wpływ na kształtowanie się zjawisk i procesów gospodarczych wywiera taka czy inna działalność państwa i innych ustrojów, oraz wogóle elementów społecznych, do czego ta działalność zmierzać winna, jakie powinny być jej metody.

Otóż z natury rzeczy wynika, że cele i środki działania publicznego na polu społeczno-gospodarczem muszą być tak różne i zmienne, jak różne i zmienne są wszelakie warunki zewnętrzne i wewnętrzne życia gospodarczego w zależności od czasu, miejsca i t. d. i t. d. Jest to bowiem dziedzina najgęstszego przecinania się linji egzogenicznych z endogenicznemi. W tym trzecim dziale zatem — w przeciwstawieniu do ekonomiki opisowej i dogmatycznej — ekonomika staje się nauką teleologiczną (celową), a równocześnie nawet sztuką — podobnie jak np. terapeutyka w zakresie nauki medycyny. W tym charakterze polityka gospodarcza, czy też „ekonomika stosowana", musi być nastawioną na jeden z wyżej przedstawionych trzech systemów higjeny i terapji gospodarczej, wiążąc się na tym terenie z całokształtem nauki „stosowanej" o społeczeństwie, oraz szczególnie z niektóremi innemi jej również teleologicznemi poddziałami, jak np. z etyką, nauką o państwie i t. d.

Błędem natomiast, który popełnia bardzo wielu zwolenników poszczególnych światopoglądów ekonomicznych, jest zakładać, że zawsze i wszędzie racjonalnym jest tylko ten lub tamten zasadniczy światopogląd społeczno-gospodarczy, a więc takie czy inne nastawienie polityki gospodarczej.

Jaka higjena i terapja ekonomiczna jest w danym wypadku racjonalną, decyduje każdoczesny układ warunków zewnętrznych i wewnętrznych.

W społeczeństwach o niewyzyskanych jeszcze wielkich możliwościach rozwojowych, o szybko rosnących kapitałach, o znacznej tężyźnie ludności, o zaludnieniu rzadkiem w stosunku do faktycznego lub potencjonalnego dochodu społecznego — najzdrowszym „régime" gospodarczo-politycznym okazała się wolna konkurencja przy ograniczeniu jej „ograniczeń" społecznych do minimum. Inaczej w społeczeństwach, które pod względem gospodarczym przedstawiają obraz oblężonej twierdzy. To w mniejszym lub większym stopniu powojenna Europa, jako całość (zwłaszcza w obecnych latach

wielkiego przesilenia); poszczególne państwa europejskie, każde dla siebie, — z nielicznemi wyjątkami; w końcu — Polska. Cechami charakterystycznemi „oblężonej twierdzy" są z reguły: szczupłość zapasów (dochodu społecznego), a więc przeludnienie; potrzeba szczególnych wysiłków obronnych i zaczepnych (twórczych) przy niedostateczności środków; a więc konieczność celowej, zorganizowanej racjonalizacji produkcji i konsumcji. Gospodarstwa oblężone, a więc cierpiące na przeludnienie w stosunku do dochodu społecznego, w stosunku do możności opłacającej się wymiany produktów, a także w stosunku do pożądanego standardu życiowego ludności, nie mogą ostać się w reżimie nieograniczonej wolnej konkurencji, gdyż, jak oblężone twierdze, muszą u siebie (wbrew interesom egoistycznym jednostek czy grup) w granicach konieczności, wskazanej wspólnym interesem, „racjonalizować" konsumcję, produkcję i wymianę i wpływać na realizację praw ekonomicznych wkierunku dodatnim lub ujemnym. Gdyby takie „oblężone" społeczeństwa znajdowały się na tak idealnie wysokim poziomie etycznym i intelektualnym, iż chęć zysku przestałaby działać, jako motor aktywności gospodarczej jednostek, a wystarczyłyby same idealne pobudki, płynące z umiłowania społeczeństwa lub choćby tylko ambicje twórcze — to wówczas dla takich „oblężonych" społeczeństw najlepszą receptą byłoby uspołecznienie, czyli upaństwowienie środków wytwórczości. Wszelako od takich utopijnych przesłanek psychicznych „państwa przyszłości" Bellamy'ego. jesteśmy, jak wiadomo, niesłychanie odlegli. Próba zaś uspołecznienia produkcji, dokonana na setki czy tysiące lat przed wewnętrznem podniesieniem społeczeństwa rosyjskiego na idealnie wysoki poziom przez Rosję bolszewicką, przyniosła, jak dotąd, w rezultacie ogromne zubożenie społeczeństwa. Tak samo bardzo ujemne rezultaty przyniosły próby etatyzacji produkcji na większą skalę, przedsięwzięte w niektórych innych ośrodkach, jak np. w stanie australijskim Queensland w czasie od r. 1916 do 1928.

W ten sposób zatem — przeciw bezwzględnie wolnej konkurencji z jednej strony, przeciw etatyzacji czy socjalizacji z drugiej — wysuwa się, jako racjonalna recepta dla „oblężonych" powojennych społeczeństw, solidaryzm.

Solidaryzm nie jest w istocie swej niczem nowem. Każdy ustrój społeczny właśnie na solidarności polega. Różnice między solidaryzmem, jako specjalną metodą higjeny i terapji społeczno-gospodarczej, krystalizującą się silniej pod tem mianem dopiero właściwie w czasach powojennych, a liberalizmem, różnice zatem między polityką gospodarczą solidarystyczną a liberalną, są tedy przeważnie ilościowe, a nie jakościowe — jeśli pozostawimy na boku różnicę dogmatyczną, socjologiczną, zachodzącą w pojęciach o społeczeństwie i jego celach. Albowiem nawet w takich ustrojach, w których na polu gospodarczem najsilniej panowała zasada „laissez faire" — „laissez aller", istniały zawsze pewne choć-

by nieznaczne ograniczenia własności prywatnej, niemniej jak wolności gospodarczej indywidualnej, zwłaszcza wolności koalicyjnej (np. ustawy, skierowane przeciw zmowom przedsiębiorców i pracowników), narzucone interesem ogółu, a więc wskazane przez solidaryzm. Przykładowo przytoczyć tu można przepisy o wywłaszczeniu pod budowę kolei, ustawy o przymusowych spółkach wodnych, represje przeciw lichwie pieniężnej czy towarowej i t. d. Niedostateczność, ba nawet czasem szkodliwość automatycznego działania praw gospodarczych w różnych ustrojach liberalnych, bywała zawsze mniej lub więcej uzupełniana, względnie neutralizowana interwencją państwową.

Rewizjoniści, zbliżający się do solidaryzmu i coraz liczniejsi, znajdują się w obozie nietylko socjalistycznym, lecz także i liberalnym.

Ideje solidarystyczne w zastosowaniu do gospodarstwa społecznego rozsiane są w dziełach filozofów starożytnych, w nauce chrystusowej, w filozofji chrześcijańskiej średniowiecza, w filozofji świeckiej Niemiec XVIII i XIX wieku, dalej u t. zw. „socjalistów państwowych", w szkole ekonomiczno-historycznej ze Schmollerem i Wagnerem na czele, z nowszych u Diehla, Wilbrandta, Spanna, Ammona i in., ale także u wielu liberałów. jak John Stuart Mill i in. Nauka solidarystyczna, jako odrębny kierunek ekonomiczno-polityczny, występuje jednak pod tem mianem dopiero od roku 1889, a najwybitniejszym dotąd jej przedstawicielem naukowym jest tak dobrze u nas znany, świeżo zmarły Karol Gide. Z nowszych teoretyków należy tu jeszcze wymienić niemieckiego ekonomistę księdza Henryka Pescha, który w pięciotomowym zarysie ekonomiki społecznej (ostatnie wydanie z r. 1923—1928), rozbudował szczegółowo naukę solidarystyczną. Na polskich wszechnicach reprezentują ją oficjalnie Leopold Caro we Lwowie, Witold Krzyżanowski w Lublinie i i. — do niej też należą „nacjonaliści", jak Głąbiński — a pod wyraźnym jej wpływem pozostaje też poważna część współczesnych polskich ekonomistów różnych innych kierunków. Faszystowskie Włochy Mussoliniego realizują w całej pełni program ustroju solidarystycznego — aż do zakazu strajków, lokautów i przymusowego arbitrażu sądów w sporach o pracę i o wzajemne stosunki między gałęziami gospodarstwa, aż do państwa syndykalnego i korporacyjnego włącznie. Częściowo na podobną drogę wstąpił był w Hiszpanji Primo de Rivera w 1926 roku. Wszelako także większość innych państw Europy — państw o kierunku zasadniczo liberalnym — po wojnie światowej silnie rozbudowała różne instytucje, wchodzące istotnie w program solidarystyczny, jak np. ubezpieczenia społeczne i opiekę socjalną, stosując w swej polityce gospodarczej także i inne wskazania solidarystyczne, jak np. progresję w podatku dochodowym, a nawet przymus organizacyjny w pewnych gałęziach wytwórczości. Można rzec, że obecnie polityka gospodarcza całej Środkowej

Europy i dużej części Europy Zachodniej jest mniej lub więcej solidarystyczną....

Solidaryzm przyszedł bowiem do przekonania, że właśnie ochrona własności prywatnej i zysku indywidualnego, właśnie zwiększenie i zabezpieczenie dochodu społecznego, właśnie zachowanie twórczej inicjatywy prywatnej, właśnie zabezpieczenie kapitalizacji od wstrząsów i przewrotów — mogą w pewnych warunkach (takich, jak nasze obecne): wymagać: stosowania pewnych administracyjnych przymusów; ograniczenia wolnej konkurencji; szczególnych zarządzeń w zakresie poprawy bytu słabszych warstw społeczeństwa, co z jednej strony obejmuje opiekę społeczną i przepisy ochronne w interesie robotników, ale z drugiej także akcję ochronną na rzecz przedsiębiorców, osłabionych przez dekapitalizację oraz przez nadmierną konkurencję, a także nieraz zagrożonych przez bardzo po wojnie wzmocnione klasowe organizacje robotnicze. Solidaryzm jest tem samem praktycznie w zgodzie z kierunkami hedonistycznemi. Wychodzi on bowiem z tego założenia, że w pewnych warunkach — takich, jak nasze obecne — „maximum" zadowolenia życiowego w warstwach posiadających jest do osiągnięcia tylko wtedy, gdy one zrezygnują i z pewnej części swej wolności gospodarczej i z pewnej części dochodów, gdyż za tę cenę z jednej strony okupują sobie spokój społeczny, a z drugiej strony zapewniają sobie na przyszłość możność większej ekspansji gospodarczej i większych dochodów. Solidaryzm zatem — biorąc rzecz ściśle gospodarczo — to może nic innego jak „sui generis" pomocnicza inwestycja kapitałów dla zabezpieczenia i ewent. dla zwiększenia dochodów.

Oto — ściśle ekonomiczne podstawy solidaryzmu i innych, w zakresie ekonomicznym szukać nie trzeba. Wolno nie wierzyć w to, że środki, stosowane przez solidaryzm, doprowadzą do celu — ale nie wolno odmawiać mu ekonomicznego uzasadnienia.. Wobec tego zbędnem jest stwarzanie dla uzasadnienia solidaryzmu — przynajmniej w ciaśniejszej dziedzinie ekonomiki społecznej — fikcji prawniczych w rodzaju „quasi contractus", jak to czynili filozofowie chrześcijańscy średniowiecza i Leon Bourgeois.

Skądinąd jednak zadowolonym być można, że z pomiędzy światopoglądów ekonomiczno-politycznych właśnie solidaryzm najlepiej odpowiada obecnemu stanowi nauki co do współżycia komórek metazoicznych w biologji, niemniej jak stanowi nauki w psychologji konstytucjonalnej i socjologji; że najbardziej zgadza się z wszelką etyką i re-

ligją, czy nawet z mistycyzmem ontologicznym i teleologicznym, w którym znajdujemy pojęcie obowiązku kosmicznego, nakazującego każdej monadzie wspierać rozwój życia innych monad; w końcu że najlepiej z pomiędzy systemów ekonomicznych wspiera tendencje narodowo-polityczne oraz państwowo-niepodległościowe. Solidaryzm bowiem pod kątem widzenia dobra ogólnego najlepiej godzi egoizm z altruizmem, a jego najogólniejsze tendencje uniwersalistyczne wysuwają się dopiero po słusznem uwzględnieniu zdrowych tendencyj nacjonalistycznych.....

Polska po odzyskaniu niepodległości weszła odrazu na drogę solidarystyczną i pozostaje na niej po dziś dzień. Popełniła przytem ten błąd, że w dążeniu do poprawy położenia gospodarczego słabszych warstw, do zmian w rozdziale dóbr, wzięła odrazu rozpęd za wielki, niedostosowany do możliwości gospodarczych... Także zanadto, i to w sposób autokratyczny a biurokratyczno-dyletancki, krępowała inicjatywę prywatną i regulowała ukazami życie gospodarcze. Było to, według przysłowia niemieckiego, „wylewanie dziecka z kąpielą" — co bywa z reguły owocem wszelkiego doktrynerskiego radykalizmu.

Sprawiły to jednak tylko brak umiaru i brak umiejętności, a nie zasadnicza błędność systemu solidarystycznego jako takiego. Od roku 1926 krystalizują się zwolna, ale coraz bardziej, harmonizowane między sobą usiłowania sfer rządzących i obywatelskich, by, utrzymując piętno solidarystyczne polityki gospodarczej, a nawet jeszcze je umacniając, zahamować jednak nadmierny rozpęd solidarystyczny z pierwszego okresu; o ile dotyczył świadczeń publicznych wogóle, a socjalnych w szczególności, świadczeń niewspółmiernych z warunkami gospodarczemi — o ile wywołał przerost działalności etatystycznej państwa — o ile doprowadził do szkodliwych „per saldo" objawów nadmiernego interwencjonizmu w niewłaściwych dziedzinach. Nie wchodząc w szczegoły, trzeba stwierdzić, że obecnie co do miary solidaryzmu, jaką w Polsce należy teraz stosować, panuje naogół kompromisowe uzgodnienie poglądów między sferami rządzącemi a sferami obywatelskiemi. W praktyce udało się dotąd w pewnych dziedzinach zredukować dawniejszy przerost interwencjonizmu, oraz udało się doprowadzić do tego, że interwencjonizm jest stosowany obecnie nieraz, a nawet przeważnie, w porozumieniu ze sferami fachowemi i bezpośrednio zainteresowanemi. Co się zaś tyczy nadmiernych świadczeń publicznych, niewspółmiernych z dochodem społecznym zdobyczy socjalnych i przerostu przedsiębiorczości państwowej, to tu oczywiście wycofanie się z pozycji, niewłaściwie zajętych w pierwszych latach Niepodległości, jest częściowo trudne i wymaga jeszcze czasu....

Nie ulega wątpliwości, że wychowanie ekonomiczne każdego społeczeństwa w duchu solidarystycznym jest trudniejsze, aniżeli wychowanie społeczeństwa ubogiego w duchu socjalistycznym, lub wychowanie społeczeń-

stwa bogatego w duchu liberalnym. Ale im trudniejszem jest zaszczepienie społeczeństwu tego światopoglądu gospodarczego, który w danych warunkach jest dla niego najodpowiedniejszy i który zgadza się ze wskazanemi mu z góry linjami rozwojowemi, tem większy cięży na społeczeństwie obowiązek, aby jaknajrychlej przystąpiło do praktycznego rozwiązania problematu swego wychowania gospodarczego i nie traktowało tej sprawy, jako podrzędnej, lecz, przeciwnie, wysunęło ją na jeden z pierwszych planów".

II. **Bankructwo kapitalizmu?** Pod tym tytułem ogłosił p. Pierre Lucius pracę, której streszczenie czytamy w „Le coopérateur suisse". Cytujemy z niej kilka ustępów:

„Wszędzie produkuje się zbyt wiele, pisze p. Lucius. Gdziekolwiek się zwrócić, dostrzegamy zator, a dla zażegnania trudności chwili narody nie są skłonne bynajmniej używać sposobów, zalecanych przez liberalizm. Następuje powrót do przeszłości. Państwa otaczają się wysokiemi murami celnemi i usiłują wszelkiemi możliwemi sosobami zaspokoić swoje potrzeby". Czyżby to rewolucja, jak twierdzi „Times". „Czy nie należałoby raczej dopatrywać się w tem poprostu końca okresu, który był świadkiem narodzin i piorunującego rozwoju wielkiego przemysłu, a teraz nawrotu do dyscyplin moralnych, politycznych, gospodarczych, panujących przez wszystkie czasy... Doktryny polityczne i gospodarcze, poczęte w XVIII i XIX wiekach, uwalniając jednostkę od wszelkiego przymusu, musiały w sposób nieunikniony zrodzić chaos, na który dziś patrzymy... Z r o d z o n y w E u r o p i e w k o ń c u XVIII w., r o z w i j a ł się w i e l k i p r z e m y s ł w s p o s ó b z a w r o t n y, p o d c z a s g d y i n n e k o n t y n e n t y p o z o s t a w a ł y n a p o z i o m i e r o z w o j u r ę k o d z i e l n i c z e g o i r o l n i c z e g o. W t e m j e s t s e k r e t n a d z w y c z a j n e g o p o w o d z e n i a l i b e r a l i z m u, k t ó r y w i n n y c h c z a s a c h o k a z a ł b y w k r ó t c e s w o j e o s t a t e c z n e k o n s e k w e n c j e w p o s t a c i a n a r c h j i i r u i n y". Odwrotną stroną medalu była nadprodukcja, a według cytowanej przez autora definicji jednego z ministrów belgijskich „nadprodukcja nie tworzy sama przez się wzbogacających ludzkość oszczędności, gdyż nadmiar jest marnotrawstwem, zubożeniem dorobku ludzkości. Zaoszczędzony kapitał, inwestowany w nadmiarze, staje się jałowym, albo przekształca się na zdeprecjonowane wartości spożycia. A jednak inwestycje potrzebne są dla zachowania równowagi". Mówi to poprostu, że nadmiaru pewnej rzeczy nie można wymienić na nadmiar innych przedmiotów. Nadmiaru miedzi nie można wymienić na nadmiar bawełny, zbyt wiele sukna na zbyt wiele obuwia. Produkt w nadmiarze jest rzeczą bez wartości.

Podług p Luciusa wielka finansjera przyśpieszyła swojem nieuporządkowanem działaniem i swoim r o s n ą c y m w p ł y w e m n a r z ą d y d e z o r g a n i z a c j e s p o ł e c z n ą, którą wzmagał liberalizm polityczny, zrodzony z liberalizmu gospodarczego. Ta wielka finansjera datuje się z roku 1830, kiedy Jakób Rotszyld stał się królem bankierów królewskich. Pozostawieni samym sobie, zachowywali się finansiści w historji współczesnej jak podżegacze anarchji, którą liberalizm nosił w sobie od samego początku.

Pan Lucius cytuje tu artykuł p. Peyerimhoffa, prezesa komitetu francuskich kopalń węgla, artykuł, który ukazał się w 1931 r. w „Deutsche Bergwerks-Zeitung". P. Peyerimhoff sądzi, że kapitalizm jest zagrożony we wszystkich krajach europejskich „w grze jest, mówi on, forma cywilizacji, poza którą nie dostrzega się wcale możności postępu ludzkości". Wszędzie przemysł ma do zwalczania nieprzełamane trudności.

„W tych czasach powszechnego zamieszania, mówi dalej p. Lucius, nie będzie bez pożytku przypomnieć sobie parę najprostszych zasad. Bogactwo tworzy producent, a nie finansista. Otóż finansista nigdy się nie chciał pogodzić z tą rolą podrzędną.... Zwycięstwo demokracji w XIX i XX stuleciach, osłabiające we wszystkich krajach państwo, pozostawia wolne pole finansistom, którzy prócz tego, wzmocnili swoje działanie, zamieniając pienądze metalowe pieniądzem fikcyjnym. Gospodarka i polityka stała się im podległe, a wynikiem tego był bezprzykładny rozstrój powszechny". Specjaliści próbowali obliczyć, jaką istotną wartość posiadały nagromadzone w niesłychanym stopniu kredyty. W drugim kwartale 1928 r. w Stanach Zjednoczonych $6^1/_2$ dolara w złocie służyło za podkład 100 dolarom w monecie papierowej i w kredytach. We Francji pokrycie złotem wynosiło 24%. W Londynie równa się ono 6—7%. Wynika z tego, że finansiści rozporządzali od chwili zawieszenia broni bezprzykładnemi środkami działania i że produkcja, jak również jej strona odwrotna — nadprodukcja, rozwinęły się tak, jak to mogły uczynić. Ale załamanie się giełd z r. 1929 dowiodło, że finansiści nie są zdolni pełnić czynności kierowników gospodarki światowej, do czego pretendowali. Pełen zarozumiałości wiek nasz nie liczył się z doświadczeniem przeszłości. Rosnące krzywe surowców, poprzedzające produkcję, były tylko wyrazem światowej inflacji kredytów... Człowiek zamknął świątynie tradycyjnej wiary, roztworzył za to nowe, w których umieścił bóstwo: Wiedzę i cały orszak bóstw drugorzędnych i między innemi — Technikę, Maszynę. Całkiem niedawno wniesiono do tej świątyni dla oddawania jej czci przez tłumy nowe bóstwo — Racjonalizację.

Wytworzono sobie dzisiaj co do przeznaczenia człowieka ideę, która dawniej budziła uśmiech. Sądzi się, że nasycony bogactwem człowiek, będzie zadowolony ze swego losu, pędząc w spokoju szczęśliwe dni, że wyzwoli się z zawiści, z żądzy panowania nad otoczeniem i z innych namiętności, będących źródłem zamieszek społecznych i politycznych. Ta ignorancja istotnej natury moralnej człowieka świadczy o niebezpiecznem cofnięciu się umysłowem".

Amerykanizm chciałby „kształtować umysł człowieka, standaryzować go jak pospolity towar. Subsydjowana prasa uczy masy, że celowość, cnota zasadnicza, wymaga jako współczynnika unicestwienia wszelkich zachcianek indywidualnych, zarówno w wytwarzaniu, jak w spożywaniu.

„Koncepcja amerykańska łączy się tu z koncepcją marksowską. Jedna i druga wyznaczają człowiekowi cele wyłącznie materjalne i obciążają jednostkę twardą tyranją zbiorowości".

Koncepcje te zbankrutowały zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak w Niemczech, gdzie słynna i tak zachwalana racjonaliza-

cja oparta była na nierozsądnych ideach. „Zmienić robotnika na maszynę nie jest celem samo w sobie, mówi p. Max Hermant. Jeżeli struktura gospodarcza kraju nie pozwala zaofiarować robotnikowi innej pracy, trzeba mu dać żyć mimo wszystko i w dodatku zamortyzować maszynę... Takie są skutki... Miljony ludzi, pozbawionych wszelkiej możności czynienia zakupów, miljardy nieprodukcyjnych wydatków w fabrykach. Szczególne powodzenie wysiłków, których celem było powiększenie spożycia i zmniejszenie kosztów własnych..."

Wymieniwszy kolejno nieudane wysiłki Komitetu ekonomicznego Ligi Narodów i prób integralnego komunizmu w Rosji Sowieckiej wyciąga p. Lucius następujący wniosek: „Kontyngenty, wysokie gatunki, odrębność gustów, będą hasłami rozpoczynającej się epoki. Niema w tem nic nowego. Wracamy poprostu do wskazań wszystkich poprzednich wieków. Postępem jest dzisiaj powrót do tradycji w środowisku, które jest odmienne. Możliwości ustroju politycznego, moralnego, społecznego są ograniczone. Historja jest tylko jednym ciągiem warjacyj na tematy, ograniczona co do ilości, ale wieczna".

W ostatecznej konsekwencji, jak sądzi autor, należy organizować zawody, tworząc rady zawodowe, które byłyby rzeczywistem przedstawicielstwem wszystkich osób, wykonywujących ten sam zawód. „Te rady zawodowe będą dbały o ochronę wspólnego dobra przemysłu. Będą mogły wydawać pod kontrolą państwa postanowienia, któreby się stosowały do wszystkich ludzi, należących do danego zawodu, a przedewszystkiem zapobiegać nadprodukcji, tak, jak to czynią dzisiaj dyrektorzy narodowych i międzynarodowych kartelów".

Takie rozwiązanie narzuca się dzisiaj nawet najbardziej autentycznym reprezentantom ekonomji liberalnej. „Jak utrzymać kapitalizm? Pyta się p. Germain-Martin, były minister budżetu we Francji. Każdy uważny obserwator świata gospodarczego zmuszony jest przyznać, że bardzo często wytwarzanie odbywa się w warunkach opłakanych i graniczących z anarchją. Ten stan rzeczy jak wiemy, nie jest właściwym ustrojowi, jest on wynikiem naruszenia systemu. Ale chodzi o to, aby nieporządek zmienić na porządek, a nie zaprzątać sobie głowy niepotrzebnemi żalami. Niezbędną poprawę zarówno w stosunkach krajowych, jak międzynarodowych, wprowadzić muszą sami zainteresowani; co do rządów, jako przedstawicieli obrońców użytkowników, spożywców, powinne one interwenjować, śledząc czynności organizatorów produkcji i nie dopuszczając do powstawania monopoli, szkodliwych dla interesu publicznego. Trzeba metodycznie zorganizować zawody wewnątrz społeczeństw. Tylko przez przymusowe połączenie przedsiębiorców w tej samej korporacji uniknie się w przyszłości marnotrawienia bogactw, nierozsądnego unieruchomienia oszczędności, dokonywanego z tem bardziej katastroficzną śmiałością, że się sięga po cudze oszczędności".

Koniec końcem, mówi p. Lucius, p. Germain-Martin proponuje krótko i węzłowato wznowienie dawnych korporacyj, dostosowanych uprzednio do warunków współczesnego przemysłu.

Wywody powyższe zaopatruje redakcja „Le coopérateur suisse" notą.

w której stwierdza, iż o ile chcielibyśmy uporządkować choć trochę chaos dzisiejszy, musielibyśmy dojść do rozwiązań tego rodzaju. Ponieważ zachodzi tu niebezpieczeństwo pominięcia interesów, możnaby się zgodzić na rozważenie podobnych propozycyj tylko po znalezieniu przeciwwagi, chroniącej te interesy. Zastrzeżenia szwajcarskich spółdzielców nie wydają nam się wystarczające. Streszczenie poglądów p. Luciusa i osób przez niego cytowanych podajemy nie dlatego, żebyśmy się mieli z niemi bezwzględnie zgadzać, ale jako interesującą opinję, świadczącą o rosnącym krytycyzmie w stosunku do obecnego ustroju. Pogląd p. Germain-Martina, sądzącego, że stan rzeczy, graniczący z anarchją, nie jest istotną cechą obecnego ustroju gospodarczego, nie będzie nigdy poglądem spółdzielców. Ale i p. Germain-Martin stwierdza ciężką chorobę. Czy jego lekarstwa są trafnie dobrane, a zwłaszcza czy są wystarczające, to inna sprawa, wymagająca obszerniejszych rozważań.

(Spółdzielczy Przegląd naukowy, grudzień, 1932).

III. Plan „rozejmu złota“ prof. Milhaud z Genewy.

Światowy kryzys ekonomiczny, trwający już od przeszło 3 lat, stał się w ostatnich czasach osią zainteresowań nietylko fachowców, ale i szerokiej publiczności. Dotychczas jednak nikt nie umiał podać konkretnych i wykonalnych środków zaradczych, ponieważ nie zdawano sobie dość jasno sprawy z istotnych przyczyn anormalnego przedłużania się obecnego kryzysu. Odpowiedź na to zagadnienie, od którego rozwiązania zależy być może samo istnienie ustroju kapitalistycznego i uchronienie świata przed zalewem komunizmu dał prof. Milhaud w swoim planie rozejmu złota.

W r. 1931 w ogromnej większości państw dłużniczych:

a) zniżka cen towarów spowodowała zmniejszenie dopływu dewiz zagranicznych i złota ze salda bilansu handlowego;

b) równocześnie kryzys zaufania 1931 r. spowodował wymawianie kredytów, a więc zwiększenie płatności długów zagranicznych.

Ergo mniej dewiz, a więcej płatnych długów.

Ażeby zahamować odpływ dewiz i złota do 2 wielkich (USA., Francja) i 3 małych (Szwajcarja, Holandja, Belgja) państw wierzycielskich i aby przywrócić zachwianą równowagę bilansów płatniczych musiały państwa dłużnicze zwiększyć eksport przez dumping i deflację, lub zmniejszyć import wzmocnieniem barjer celnych i restrykcjami dewizowemi. Sztuczne zwiększenie podaży przez dumping i deflację, połączone ze sztucznem zmniejszeniem popytu przez restrykcje celne i dewizowe, wywołało ponowną zniżkę cen, ta ostatnia powodując zmniejszenie dopływu dewiz, zmusiła do zaostrzenia reglementacyjnych środków. Równocześnie państwa wierzycielskie w zmaganiach z trudnościami budżetowemi tamują barjerami celnemi import z państw dłużniczych, przez co odbierają tym ostatnim jedyny sposób zdobycia dewiz i złota na zapłacenie długów zagranicznych.

Zanik siły nabywczej ludności żyjącej z produkcji dla zagranicy, powoduje zmniejszenie popytu na towary rynku wewnętrznego, zaczem idzie

stagnacja produkcji pracującej dla tego rynku, zniżka cen, bezrobocie, upadłości i ogólna katastrofa gospodarcza.

Paraliż handlu zagranicznego i przesilenie na rynku wewnętrznym są skutkami wojny ekonomicznej.

Wojna ekonomiczna jest konieczną konsekwencją potrzeby zdobycia dewiz lub złota na zapłacenie długów zagranicznych i importu, a to bez naruszenia krajowego zapasu dewiz i złota, będącego gwarancją stałości waluty. Prof. Milhaud projektuje nie mniej nie więcej jak wyeliminowanie dewiz i złota z wymiany międzynarodowej. Ten „rozejm złota“ miałby trwać aż do powrotu normalnej sytuacji gospodarczej, poczem rozstrzygniętoby ostatecznie o utrzymaniu „systemu Milhaud“ lub o powrocie do dawnego ustroju wymiany międzynarodowej.

Oto najgłówniejsze rysy techniczne planu Milhaud'a:

1. Importer polski kupujący np. wina francuskie, nie będzie za nie płacił, jak dotychczas frankami francuskiemi (dewizą zagr.), lecz zdeponuje odpowiednią kwotę w walucie krajowej weźmy 1.000 zł. w „Polskiej Kasie Kompensacyjnej“. Otrzyma zato od kasy „bon kupna“, upoważniający okaziciela do podjęcia tych 1000 zł. dla zakupienia polskich towarów, jak nafty, pszenicy i t. p. Ten ‚bon kupna“ przekaże importer francuskiemu dostawcy, jako zapłatę za wino; być może a nawet prawdopodobnie francuski dostawca nie będzie potrzebował ani pszenicy, ani nafty, ani innych polskich towarów. Wówczas puści on „bon kupna“ w obieg za pośrednictwem francuskiej „Kasy Kompensacyjnej“; która zapłaci mu za bon według kursu pewną ilość franków francuskich, poczem będzie zbywać „bony kupna“ importerom polskich towarów dla regulowania ich zobowiązań. Może się jednak zdarzyć i zdarza się, że Francuzi więcej nam sprzedają niż od nas kupują, a zatem pozostałoby pewne saldo polskich „bonów kupna“, nie znajdujące we Francji nabywców. Zaradzi temu instytucja „Międzynarodowej Izby Kompensacyjnej“, która grupuje w swoich rękach popyt i podaż „bonów kupna“ na rynku międzynarodowym. Importerzy państw, które jak np. Anglja, mniej nam sprzedają, niż u nas kupują, zaspokoją niedobór angielski polskich „bonów kupna“ nadmiarem francuskim za pośrednictwem „Międzynarodowej Izby Kompensacyjnej“.

2. Co do długów zagranicznych, dla których spłacenia toczyła się dotychczas tragiczna walka o dewizy i złoto, byłyby one płatne również w „bonach kupna“ a więc w towarach, co odpowiada naturalnej tendencji, bo płacenie tych długów w towarach już dziś ma miejsce w pośredniej formie dodatniego bilansu handlowego państw dłużniczych. Także nowe pożyczki zagraniczne byłyby udzielane w „bonach kupna“ a zatem w towarach np. szynach kolejowych, maszynach i t. p. zależnie od potrzeby.

Przypuśćmy teraz na chwilę urzeczywistnienie „planu Milhaud'a“ i rozpatrzmy dobroczynne jego skutki na gospodarstwo światowe: a) Jaki bieg przybrałoby przesilenie kredytowe i kryzys zaufania? Jasnem jest, że państwa dłużnicze, które dawniej nie mogły zdobyć dewiz i złota na zapłacenie długów zagranicznych, o wiele łatwiej uregulują te długi w towarach, pozbywszy się zmory zachwiania równowagi bilansów płatniczych. Polska np. płaciłaby węglem, naftą, pszenicą, cukrem i t. p.; a więc rezultatem wpro-

wadzenia w życie „systemu Milhaud“ byłoby zniknięcie kryzysu zaufania, który w roku 1931 wywołał ostrą recydywę gospodarczego przesilenia światowego.

3. Dla ustalenia prognozy, co stałoby się z handlem zagranicznym i gospodarstwami wewnętrznemi, przypominamy, że z każdem kupnem towarów zagranicznych byłaby niezmiennie związana sprzedaż równej ilości towarów krajowych. A zatem zamiast 2 dawniej niezależnych od siebie aktów kupna i sprzedaży, mielibyśmy jedną wymianę w naturze za pośrednictwem „bonów kupna“ cyrkulujących międzynarodowo, tak jak dziś cyrkulują weksle za indosami. Państwa nie miałyby już interesu ograniczać importu, ponieważ ten byłby zawsze związany z równej wartości eksportem. Nie miałyby też interesu forsować ze stratą dumpingowy eksport, bo ten byłby stale związany z równej wartości importem.

Ustałaby więc wojna ekonomiczna, cła, kontyngenty, dumping i t. p., co sprowadziłoby odrodzenie handlu zagranicznego, odżycie gałęzi gospodarstwa, pracujących dla zagranicy i przywrócenie im siły nabywczej na rynku wewnętrznym, regenerację produkcji nastawionej na rynek wewnętrzny, usunięcie bezrobocia, zwyżkę cen, zatrzymanie fali upadłości i t. p.

Już dzisiaj widzimy w gospodarstwie światowem pewne prymitywne jeszcze zapowiedzi urzeczywistnienia myśli prof. Milhaud'a.

Anglja np. zawarła szereg dwustronnych umów kompensacyjnych z państwami, które wprowadziły u siebie restrykcje dewizowe. Zasadą tych umów jest: kupię tyle u ciebie, ile ty kupisz u mnie. Środkiem tej wymiany w naturze jest świeżo w Anglji wprowadzony „bartex“, który aczkolwiek podobny do „bonu kupna“ jest jednak od niego bez porównania mniej doskonały, ponieważ jest ważny tylko w obrocie między dwoma państwami, (chociaż państwa takie nigdy nie mają u siebie nawzajem zupełnie równego zapotrzebowania towarów) — system ten powyżej podany sztucznie zmienia naturalne tendencje produkcji i wymiany, w przeciwieństwie do „bonu kupna“, który cyrkulowałby międzynarodowo, tak jak dziś weksle za indosami. W każdym razie przez wprowadzenie „bartexu“ w Anglji pierwszy krok już zrobiony,

Plan prof. Milhaud wywołał w świecie całą burzę zarzutów, które nie sposób tutaj nawet streścić. Dość nadmienić, że jak dotychczas wszystkie zarzuty zostały zwycięsko odparte przez wybitnego autora planu. Pozostaje realizacja, któraz zależy od dobrej woli rządów i możliwego oporu finansjery międzynarodowej. Ostatnie słowo nie do nas należy, wypowie je ogniowa próba praktyki. W każdym razie dziś wobec groźby światowej katastrofy gospodarczej plan „rozejmu złota“, zmierzający do usunięcia przyczyn opóźnienia się nawrotu dobrej konjunktury, zasługuje na szybką i staranną analizę ze strony fachowców.

(Jerzy Krzeczunowicz, „Słowo Polskie“, 21 i 23, styczeń 1933).

Recenzje

ROMAN DMOWSKI: Świat powojenny i Polska, wyd. trzecie, Warszawa 1932, str. 373.

Roman Dmowski jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych ludzi współczesnej Polski. Nie waha się czasem pisać rzeczy, które pod kątem widzenia partyjno-politycznym mogłyby być uznane niejednokrotnie za niepożądane. Jemu wystarcza, że uznaje swój pogląd za prawdziwy, a wypowiedzenie go za pożyteczne. Czy to zgadza się z linją, zajmowaną przez innych członków stronnictwa, tego nie bierze pod rozwagę. Postępowanie takie jest cechą wodzów, którzy nie stosują się do innych, ale żądają słusznie, aby stosowano się do nich.

Dlatego pisze, że najcięższe czasy pod względem gospodarczym „zaczęły się dla Polski od chwili, kiedy w polityce naszej zaczęły wielkim głosem przemawiać t. zw. sfery gospodarcze" (str. 62), a dalej:

„Nasz przemysł i handel nie jest ani przemysłem ani tem mniej handlem w wielkim stylu. Nie posiada on ludzi poważniej wykształconych, szerzej patrzących, orjentujących się głębiej w swoich własnych sprawach, a cóż dopiero obejmujących ogólne położenie gospodarcze i wypływające z niego zagadnienia" (str. 63).

Ten poziom umysłowy naszych sfer gospodarczych wywołał ten skutek, że „jednostki sprytniejsze i mniej krępujące się skrupułami tej czy innej natury, załatwiają pomyślnie swe interesy osobiste, a wpływy interesów wytwórczości krajowej na politykę państwa sprowadza się niemal do zera" (ibid.). Dobrej polityki gospodarczej stworzyć nie mogą żywioły, które nie widzą dalej końca swojego nosa".

„Kapitalizm wszedł w okres ciężkiego przesilenia, które w znacznej swej części jest początkiem stopniowej likwidacji, choć sferom najwięcej interesowanym jeszcze trudno z myślą o tem się pogodzić" (str. 352). „Ekonomiści dzisiejsi, którzy już są na ogół ekonomistami ubiegłego okresu, wychowanymi w jego pojęciach, na jego teorjach, przeważnie mają jeszcze dziś niezachwianą wiarę w trwałość dotychczasowego ustroju gospodarczego świata i w możność naprawienia tego, co się w tym ustroju zepsuło" (str. 360). „Szalony wzrost industrjalizmu zamienił się dziś w klęskę; wysoka kultura materjalna utrudnia Europie współczesnej współzawodnictwo gospodarcze z krajami niższej kultury; typ oświaty... zrodził w masach

(zachodnio-europejskich) wstręt do prostej pracy, wypędza je ze wsi i zapełnia miasta ludnością, stanowiącą coraz większy ciężar dla społeczeństwa; ten typ oświaty, to nawyknienie do dobrobytu i wyrastająca na tym gruncie przy upadku religji coraz większa chęć używania, pociąga za sobą szybki upadek urodzeń, a z nim kurczenie się liczebne narodów... wybujały parlamentaryzm ... uniemożliwia szerszą gospodarkę państwową, zgodną ze środkami społeczeństwa" (str. 371).

Kryzys obecny określa słusznie jako gruntownie różniący się od owych „perjodycznych przesileń, przez które ustrój gospodarczy świata dotychczas przechodził". „Jestto głęboki przewrót w dotychczasowych stosunkach gospodarczych. I dlatego nie minie on tak, jak dawniejsze kryzysy mijały, nie wróci po nim to, co przedtem było" (str. 71). „Dla nas opanowanie przez nasz przemysł rynku wewnętrznego (a więc dążenie do samowystarczalności — przypisek mój), oznaczałoby znakomity jego rozwój, a temsamem pomnożenie konsumentów dla produktów naszego rolnictwa i uniezależnienie go od coraz słabszych rynków zagranicznych" (str. 76). „Mussolini dokonał olbrzymiego dzieła. Uratował swą ojczyznę od anarchji politycznej i rozstroju gospodarczego. Przepędził od władzy żywioły, które gotowały Włochom zgubę. Dokonał tego na drodze rewolucyjnej, b o n a i n n e j b y ł o t o n i e m o ż l i w e"... (str. 79). „Szeroki umysł i niesłychana nadludzka wprost energja Mussoliniego dały po przewrocie Włochom rząd zadziwiająco czynny i konsekwentny w swym czynie"... „Trzeba wychować całe nowe pokolenie pod nowemi rządami, opartemi w znacznej mierze na mocno zorganizowanym przymusie, znacznie silniejszym, niż go używa normalne państwo" (str. 80).

Wśród niebezpieczeństw połączonych z reżimem faszystowskim wymienia autor przenikanie w takie sfery życia narodu oraz w życie instytucyj i jednostek, kontrolowanie ich w takiej mierze, „w jakiej państwo świata cywilizacji rzymskiej tego nigdy nie czyniło". Tu już potrzebne jest małe zastrzeżenie. Przed przyjściem na świat liberalizmu ekonomicznego zarówno system merkantylistyczny jak i państwo policyjne wnikało bardzo głęboko w najdrobniejsze szczegóły życia gospodarczego ciał zbiorowych i jednostek. Ustało to dopiero dzięki przyjęciu szlachetnych złudzeń Adama Smitha i samolubnych ciasnych poglądów Dawida Riccardo i Roberta Malthusa. Na ogół traktuje Dmowski „wielką nowoczesną machinę państwową" Mussoliniego z respektem. Poglądu tego atoli nie uogólnia. Odnośnie do innych państw, a w szczególności odnośnie do Polski, jest innego zdania. Wygłasza pogląd, że choć instytucje składające się na nowoczesny ustrój państwa zaspokajają potrzeby kultury, postępu, higjeny, wygody, materjalnego zabezpieczenia niezdolnych do pracy czy nie mogących jej znaleźć, (str. 88), to jednak rozrost machiny państwowej należy cofnąć, bo ona kosztuje za drogo. Demokracja spowodowała „nadprodukcję inteligencji", a potem dla znalezienia jej zajęcia utworzyła masę nowych instytucyj, aby w nich ów nadmiar ulokować (str. 91).

Nie zdaje mi się, aby ta konstrukcja była trafną. Rozszerzenie zadań

państwa nastąpiło częścią skutkiem groźby kwestji socjalnej, częścią skutkiem tego, że kapitał prywatny nie umiał lub nie chciał podjąć się wykonania zadań, których spełnienia domagały się wzrastające potrzeby ludzkie. I w Polsce wzrasta kultura powszechna i jak wszędzie niebezpieczeństwo socjalnych zaburzeń. Stąd nie zdołamy cofnąć rozszerzenia zadań państwowych i każde, najbardziej choćby reakcyjne, ale rozumne i dbające o dobro publiczne stronnictwo, doszedłszy do steru, musiałoby iść w tym samym kierunku. Nawet gdyby dziwnym zbiegiem okoliczności udało się było stworzyć Polskę, odgrodzoną chińskim murem od reszty Europy, nie długo by się utrzymała w tym stanie. Nie wolno zapominać, że jesteśmy bezpośrednimi sąsiadami sowieckiej Rosji i niewątpliwie bardzo oświeconych Niemiec. Dmowski widzi ratunek w likwidowaniu znacznej części „rozbudowy państwa" z poświęceniem t. zw. „inteligencji" (str. 100).

Uwagi jego o fałszywym sposobie wychowania nie na ludzi twórczych, ale na urzędników, są trafne. Ale autor nie dostrzega, że konkluzją winno być żądanie zmiany metod wychowania, a nie redukcja zastępu inteligencji. Od tej konkluzji wstrzymuje autora zapewne wzgląd na olbrzymie koszta, których chciałby uniknąć. Należy tu wszakże podkreślić, że podstawę każdego kulturalnego narodu stanowi zastęp jego inteligencji, a to tak dalece, że margrabia St. Simon, z pewnością niepodejrzany świadek jako członek najwyższej arystokracji, powiedział kiedyś, że gdyby pewnego dnia wszystkie damy dworu, wszyscy kuzynowie królewscy, książęta i hrabiowie nie odznaczający się niczem prócz swego urodzenia, wymarli, Francja pozostałaby tą samą Francją, ale gdyby śmierć pochłonęła wszystkich uczonych i artystów, kultura Francji cofnęłaby się na czas jakiś bardzo znacznie. Nazwano go wprawdzie za to i inne niewygodne powiedzenia socjalistą, ale oczywiście niesłusznie. St. Simon bowiem uznawał własność prywatną, co więcej, wskazywał na identyczność interesów robotników przemysłowych i przedsiębiorców.

Mimo to Dmowski ma o tyle rację, że potępia błędne wychowanie średnie, które dopiero obecnie uległo częściowej zmianie w nowej i tak bardzo atakowanej reformie szkolnej. Należy istotnie wychowywać do czynu, a nie dla biurka, nie wytwarzać biurokratów, których powinno być mniej. Ale z drugiej strony trzeba dać bodaj średnie wykształcenie całemu ogółowi i jest to tak dalece w interesie narodowym i państwowym, że żaden argument o ubóstwie narodu naszego nie może tu odegrać roli. Tylko masy wykształcone bronić będą Polski przeciw Niemcom i Rosji, tylko masy wykształcone tworzą bezpieczny odpór przeciw komunizmowi. Wykształcenia nigdy nie może być za dużo i nigdy nie może ono być zbytkiem. Gdybyśmy uzależniali dostęp do szkół średnich od cenzusu majątkowego, toby w krótkim czasie wobec przerażających postępów pauperyzacji więcej z niego korzystało nie-Polaków niż Polaków. A to chyba nie leży w intencji Dmowskiego jako patrjoty. Gdyby zaś państwo ograniczało liczbę szkół średnich, powstawałyby szkoły prywatne dla bogatych, którymby państwo nie mogło odmówić prawa publiczności. Jestem tego zdania, że takie uzależnienie dostępu do szkół

wyższych od płacenia coraz wyższych opłat, obecnie w czyn wprowadzone, również nie jest pożądane, gdyż takie stawianie kwestji pogłębia i utrwala różnice między ludźmi wedle worka, a to nie może być korzystne dla społeczeństwa, w którem ogólny poziom dobrobytu jest tak rozpaczliwie niski jak u nas.

Powiada autor: „Chcąc się ratować skutecznie, nie unikniemy zniesienia obowiązku w s z e l k i c h ubezpieczeń społecznych itd.“ (str. 111). Można zrozumieć żądanie r e d u k c j i budżetów miast i powiatowych, uproszczenia administracji państwowej oraz poważnego zmniejszenia liczby urzędników, ale żądanie z n i e s i e n i a ubezpieczeń społecznych i to wszelkich, więc nie tylko zmniejszenia kosztów z niemi połączonych, jest nie tylko niehumanitarnem, ale i nierealnem. Koszta ubezpieczeń społecznych stanowią zaledwie mały procent płacy robotniczej, która w Polsce należy notorycznie do najniższych w Europie i dlatego nie odgrywają poważnej roli w kosztach przedsiębiorstwa. O wiele większą pozycję stanowią olbrzymie pensje dyrektorów i tantjemy członków rad nadzorczych. Ale o ich redukcji autor nie mówi, wspominając tylko jakby nawiasowo o tem, że będziemy musieli godzić się z mniejszym zyskiem (str. 112). Faktycznie wyjątkowe są dziś przedsiębiorstwa, wykazujące w bilansie zyski, ale ma to miejsce nie dlatego, aby ich nie było, lecz po części z powodu ukrywania ich w formie wygórowanych odpisów na inwestycje, przesadnych przeniesień do funduszu rezerwowego, aby tylko akcjonarjuszom dać jak najmniej, po części zaś z powodu owych pensyj i tantjem.

Druga część książki, polityczna, mniej budzi zastrzeżeń, a nawet niejednokrotnie uznanie dla autora. Widać, że tu porusza się on na terenie doskonale sobie znanym. Chęć użycia Polski jako tarana przeciw sowieckiej Rosji i nadzieje Niemiec przedstawione są bez zarzutu. Pogląd na Rosję cechuje gruntowna znajomość terenu, historji oraz poglądów kierujących mężów stanu. Uwagi o masonerji (str. 169, 201, 217, 364—7), o wpływie rozkładu moralnego na dzieje (str. 171, 214, 296—98, 300, 369—70) podpisuję oburącz. Ale i tu znajdują się poglądy, z którymi zgodzić się niepodobna. Powstanie styczniowe nazywa „najbardziej już niedorzecznem“ (str. 136), twierdząc, że służyliśmy tu „wprost za narzędzie wrogów“. Pogląd ten uogólnia, rozszerzając go i do innych powstań, a więc także do powstania listopadowego. Czytamy bowiem na str. 163: „Do likwidowania siły polskiej w Europie najskuteczniej pomagali sami Polacy p r z e z s w o j e b e z s e n s o w e, p o z b a w i o n e w s z e l k i e j m y ś l i, w s z e l k i e g o p l a n u p o w s t a n i a“ Ewolucję socjalizmu w kierunku aspiracyj polskich przypisuje „nowemu ruchowi narodowemu“ (str. 138), a więc własnemu obozowi, a nie Piłsudskiemu; odzyskanie politycznej niezawisłości przez Polskę zawdzięczamy jego zdaniem „p r z e d e w s z y s t k i e m czynnemu wystąpieniu Azji w dziejach świata“.

Opinja autora o Chinach może zbyt jest pochlebna, skoro wypadki w Mandżurji i ostatnia wojna japońsko-chińska wykazały d o t ą d olbrzymią przewagę narodu japońskiego. W przyszłości może jednak autor

mieć rację, wróżąc Chinom wielką przyszłość i wierząc, że z ich strony grozi niebezpieczeństwo Europie.

O Japonji Dmowski pisze trafnie: „Żaden naród ze świata naszej cywilizacji na taki wysiłek nie umiałby się zdobyć. Mógł to zrobić tylko naród, w którym osobiste cele i dążenia nic nie znaczyły, w którym wszystkie wole jednostek zlewały się w jedną wielką zbiorową siłę narodu“ A jednak ten pogląd go opuszcza, gdy broni przewagi indywidualizmu i liberalizmu gospodarczego, nad interesem publicznym, gdy lekkiem sercem na ofiarę przeznacza „wszelkie“ ubezpieczenia społeczne i inteligencję!

Ze zdziwieniem czytamy na str. 286 w ciągu doskonałego wywodu o Niemcach, że polityka zewnętrzna polska jest „to bezduszną i bezplanową, to wprost niedorzeczną“. A przecież ta polityka zawarła z Moskwą pakt moskiewski z r .1932, zgodny z poglądami Dmowskiego, ta polityka zawarła przymierze z Francją i Rumunją, zainicjowała blok państw agrarnych, odnosi się stale z życzliwością do Litwy, osłabiając tem samem nienawiść do nas panującą, podżeganą przez Niemców, szeregiem wniosków jak np. o rozbrojeniu moralnem wysunęła się w pierwsze szeregi państw europejskich, pragnących naprawdę pokoju, zawarła i ze swej strony ratyfikowała traktat handlowy z Niemcami, przewidując, że Niemcy odmówią mu ratyfikacji, upokorzyła świeżo Gdańsk mądrą i celową polityką, zasiada z wyboru już poraz trzeci w Radzie Ligi Narodów, wydając o wiele mniej na propagandę niż Niemcy, zyskuje we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych, w krajach skandynawskich, w Holandji, w Czechosłowacji, nawet w Wielkiej Brytanji z każdym rokiem więcej zwolenników. Chyba polityka polska na powyższe określenie nie zasługuje.

Ale mimo te wszystkie zastrzeżenia książka jest niezmiernie zajmująca i posiada doniosłe znaczenie.

To co autor mówi o zmierzchu dzisiejszego kapitalizmu, Europy dzisiejszej, masonerji i Niemców, napawa otuchą i kieruje myśl naszą — choć autor tego nie wypowiada — prostą drogą ku regeneracji moralnej, jaką dać może Polsce i światu jedynie — solidaryzm.

Leopold Caro.

Ks. JAN PIWOWARCZYK: Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad. Kraków 1932, str. 160.

Książka zawiera więcej, aniżeli oznajmia tytuł. W I. rozdziale przedstawia ustrój społeczno-gospodarczy, w którym żyjemy, tudzież w niezwykle zajmującem i wszechstronnem rozwinięciu stanowisko pisarzy katolickich i Stolicy Apostolskiej, począwszy od X. Lammenais aż po encyklikę Quadragesimo anno z maja 1931; omawia poglądy Le Playa, Kettelera, hr. de Mun, markiza La Tour du Pin, Vogelsanga, biskupa Kubiny. Następnie dzieli autorów katolickich na cztery grupy: 1) eklektyków, liberalizujących i godzących się z obecnym ustrojem; 2) zwolenników jego reformy; 3) głosicieli kolektywizmu jako ustroju przyszłości i 4) neutralnych. Są-

dząc z tytułu i treści encykliki Quadragesimo anno „o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelickiego", Pius XI jest zwolennikiem reformy ustroju dzisiejszego, a zwolennikiem solidaryzmu. Wnikliwa analiza zawartych w tej encyklice problemów: gospodarczego, społecznego oraz prawno-moralnego, kończy ten rozdział.

W rozdziale II, przedstawiającym katolicki punkt wyjścia wobec kryzysu obecnego, autor przedewszystkiem udowadnia prawo Kościoła do zabrania głosu w tej sprawie, pozornie czysto gospodarczo-społecznej. Zarówno liberalizm jak socjalizm odmawiają religji tego prawa, ale Kościół nie ogląda się na te protesty, wywodząc swoje uprawnienie ze źródeł moralnych, które podaje nam prawo natury i prawo narodów. Kościół uznaje własność prywatną. Wedle jego poglądów nadwyżka ponad potrzebę na poziomie odpowiadającym stanowisku społecznemu, winna przypaść potrzebującym. Państwo jest instytucją naturalną i koniecznością natury ludzkiej, ma więc prawo do żądania od członków społeczeństwa potrzebnych do życia środków i pełnego posłuchu wobec władzy, przedstawiającej to państwo. Autor nazywa je „manifestacją solidaryzmu" Stolica Apostolska potępia prawa „nieodpowiadające rozumowi i wiecznemu prawu Boskiemu" („Rerum Novarum"), a obecny ustrój własności nazywa niesprawiedliwym („Quadragesimo Anno"). Jednocześnie jednak nie stawia najwyższych wymagań: miłości, których spełnienie byłoby dla ogółu dziś niemożliwe, a poprzestaje na żądaniu sprawiedliwości, jako fundamentu. Pius XI rozumie, że sama zmiana ustaw będzie tak samo jedynie „mechaniczną przemianą społeczną", jak rewolucja. Obie nie zapewniają trwałości przemiany. Może ona nastąpić jedynie pod wpływem zasadniczej zmiany zapatrywań. Bez odrodzenia moralnego nie może być mowy o przemianie gruntownej. Zasady moralne lekceważą jednak wszyscy: nauka, głosząca liberalizm gospodarczy i socjalizm, kierownicy państw i masy.

Rozdział III analizuje program gospodarczy enc. Quadragesimo Anno: uwłaszczenie mas tj. taki rozdział dochodu społecznego, któryby masom pracującym pozwolił zdobyć własne mienie. Kościół bowiem nie pochwala obecnego podziału własności i nie chce go nadal utrzymać. „Osservatore Romano", organ Watykanu, pisał w tym względzie 3 kwietnia 1930: „Zanim się zacznie mówić o miłości, trzeba wpierw pomyśleć o sprawiedliwości". „Robotnik zdrowy ma prawo i obowiązek wystarczenia sobie z własnej pracy; nie może być skazany na jałmużnę wielkodusznych giełd; utrzymywanie się z jałmużny musi go razić. Jest rzeczą straszną mówić ubogim: „Błogosławieni, którzy płaczą!" - To szatańskie zniekształcenie Kazania na Górze, jest ironją, która woła o karę. Jeśli Kościół opuści ubogich, to ci słusznie nazwą nas słowami Chrystusa faryzeuszami i obłudnikami". Zdaniem Piusa XI utrzymanie nadal ustroju dotychczasowego, w którym „obok garstki przebogatych ludzi znajdują się nieprzejrzane rzesze nędzarzy", toruje drogę przewrotowi komunistycznemu. Drogami ku zmianie mogą być reforma rolna, stowarzyszenia produkcyjne, udział robotników w zyskach, ustrój korporacyjny, przeciwdziałanie wszelkimi sposobami koncentracji własności w przemyśle, wprowadzenie akcyj pracy, powołanie do

życia spółek zakładowych. Celem przeciwdziałania obniżeniu produkcji należałoby równocześnie podnieść poziom wykształcenia zawodowego.

Dostarczenie możliwie każdemu człowiekowi choćby kawałka własnej ziemi zwiększy z natury rzeczy jego przywiązanie do ojczyzny i gotowość ponoszenia za nią ofiar. Gdy zrealizuje się program solidarystyczny, socjalizm z natury rzeczy zniknie, ustępując miejsca lepszemu ustrojowi. Dziś jest on wedle dosadnego określenia Ks. biskupa Prohaszki podobny do budowli tymczasowej, wzniesionej na palach nad wodami i błotem; gdy one odpłyną przez poprawę doli proletarjatu, socjalizm straci wszelkie znaczenie. Robotnicy tylko dlatego żądają własności kolektywnej, bo stracili nadzieję zdobycia własności prywatnej. Pojmowanie własności prywatnej jako prawa ewent. nadużywania lub marnowania rzeczy własnej jest pogańskiego a nie chrześcijańskiego pochodzenia. Społeczeństwo ma więc prawo w interesie dobra ogółu przedsięwziąć jej ograniczenie, co dawno czynili niektórzy papieże jeszcze za istnienia państwa kościelnego, oddając role niedbałych właścicieli rolnych do uprawy ludziom pracowitym a bezrolnym.

Zdaniem wszystkich katolickich socjologów i ekonomistów, dzisiejszy rozdział własności nie odpowiada prawu natury, wobec czego dążyć należy do dopuszczenia szerokich mas ludności pracującej do udziału w tej własności. W dziedzinie rolnictwa może to nastąpić w drodze parcelacji własności nieuprawnej, źle uprawionej i koncentrującej zbyt wielkie przestrzenie w jednym ręku, rozumie się we wszystkich wypadkach za sprawiedliwem odszkodowaniem, dalej w drodze meljoracji i użyźniania ośrodków nieurodzajnych, znoszenia serwitutów, ulg w spłacie długów hipotecznych, popierania spółdzielczości rolniczej i kredytowej, ustalenia minimum posiadłości etc.

W dziedzinie przemysłu i handlu droga ku uwłaszczeniu mas prowadzić może przez udział robotnika we własności przemienionej na kolektywną. Robotnicy oprócz płac otrzymują w takim razie udział w zysku i tem samem biorą udział w powodzeniu przedsiębiorstwa, zanika więc dotychczasowy antagonizm społeczny, ustępując miejsca solidaryzmowi. Fabrykanci nie są atoli zadowoleni z takiego udziału, który zmuszałby ich do u j a w n i a n i a swych zysków, dotąd ukrywanych. I robotnicy nie chcą ponosić nieodłącznego od udziału w zysku ryzyka, który w razie niepowodzenia przedsiębiorstwa pociągałby za sobą redukcję płac.

Za lepszą formę uważają robotnicy bezpłatny przydział lub prawo zakupna akcyj pracy, uprawniających do poboru dywidend niezależnie od wysokości płac, nie ulegających redukcji. Fabrykanci i tej formie uwłaszczenia mas są przeciwni, obawiając się podkopania tą drogą swego autorytetu. Pozatem byliby narażeni na stratę w konkurencji z fabrykantami tej samej gałęzi, nie dopuszczającymi w swych przedsiębiorstwch akcyj pracy, wobec czego należałoby zaprowadzić, zdaniem autora, akcjonarjat pracy we w s z y s t k i c h przedsiębiorstwach danej gałęzi pracy. Przywódcy robotników są również przeciwni tej formie polepszenia bytu robotników,

akcjonarjat bowiem pracy osłabia rewolucyjność mas, przywiązując je do danej fabryki.

Za dalszą drogę uwłaszczenia mas uznaje autor spółdzielczość produkcyjną, praktykowaną zwłaszcza w Anglji. Szczytem jej byłaby „republika spółdzielcza", w której dobra wytwórcze i narzędzia pracy należałyby w całem państwie wyłącznie do spółdzielni. Jednak spółki wytwórcze chromają skutkiem braku kapitału tudzież skutkiem braku zdolności organizacyjnych u osób stających na ich czele.

Poseł katolicki Erzberger zaprojektował inny sposób: tworzenie spółek zakładowych (Werkgenossenschaften). Wszyscy robotnicy i urzędnicy danego zakładu wraz z żonami oraz emerytami tworzą spółkę zakładową. Na rzecz tej spółki zapisuje się połowę czystego zysku przedsiębiorstwa ponad 6 proc., póki nie urośnie w ten sposób 50 proc. kapitału zakładowego. Jeżeli przedsiębiorstwo przynosi mniej niż 6 proc., spółka zakładowa otrzymuje w pierwszych 10 latach po 2 proc., w dalszych 30 latach po 1 proc. kapitału zakładowego aż do osiągnięcia 50 proc. W ten sposób dawne rutynowane kierownictwo pozostaje nadal, a urzędnicy i robotnicy są odtąd zainteresowani osobiście w powodzeniu przedsiębiorstwa, otrzymując oprócz płacy udział w jego majątku.

Wedle nauki katolickiej, uznającej własność p o n a d poziom potrzebny dla utrzymania życia zgodnie z zajmowanem stanowiskiem za dobro zbyteczne (Tomasz z Akwinu, enc. Quadragesimo Anno), tego rodzaju wywłaszczenie byłoby dopuszczalne tylko na rzecz ubogich: czy także na rzecz spółki zakładowej a pośrednio na rzecz państwa, jak mówi autor na str. 104, tego bądź co bądź Kościół dotąd nie rozstrzygnął.

Bez względu jednak na to, czy urzeczywistnienie pomysłu Erzbergera byłoby zgodne z nauką Kościoła, w każdym razie należy płace tak unormować, aby odpowiadały sprawiedliwości, co będzie miało miejsce wedle nauki Piusa XI wówczas, gdy one umożliwią nietylko utrzymanie pracownika i jego rodziny, ale nadto dojście w drodze oszczędności do własnego skromnego mienia.

Nie zdaje mi się, aby następstwem podwyżki płac była w każdym wypadku redukcja dochodów „kapitału", jak sądzi autor (str. 108). Podwyżka płac zwiększa bowiem zastęp konsumentów i staje się wielokrotnie, jak dowodzi przykład Forda, wraz z obniżką cen źródłem dalszych zysków kapitału. Gdyby wyobrazić sobie zysk i płace np. jako części składowe zamkniętego ze wszystkich stron czworokąta, to przesunięcie linji granicznej pociągałoby za sobą wraz z powiększeniem jednej części ubytek drugiej. Jeżeli natomiast przyjmiemy, że czworokąt ten jest z jednej strony otwarty, to zwiększenie płac możliwem jest równorzędnie ze zwiększeniem zysków, wprawdzie nie na sztuce, ale na wielkości obrotu. Tą otwartą ścianą jest właśnie owa suma obrotu, nie stanowiąca bynajmniej niezmiennej i niewzruszonej wielkości.

W końcu rozdziału rozbiera autor pytanie, czy do reformy stosunków obecnych dojdzie drogą rewolucji światowej, jak przypuszcza arcybiskup Kordacz, O. Wiesinger i ks. prof. Hilgenreiner, czy też drogą ewolucji po-

kojowej, jak przypuszcza autor. Uzasadniając swój pogląd, który jako życzenie wszyscy podzielamy, twierdzi autor, że „przyroda, będąca przedmiotem życia gospodarczego, nie znosi i nie zna skoków“ (str. 109). Czy jednak przyroda stworzyła dzisiejszy kapitalizm, tę najdalszą od niej formę współżycia ludzi? Współdziałanie i solidarność wśród zwierząt i ludzi pierwotnych są cechami zgodnymi z przyrodą; walka o byt nie zawsze i nie we wszystkich okolicznościach ma miejsce. A i ta walka o byt w przyrodzie odbywa się w formach względniejszych i bardziej umiarkowanych, aniżeli w epoce współczesnego panowania hyperkapitalizmu. Może wystarczy ta wzmianka dla przekonania autora, że zwrot powyższy nie odpowiada istocie rzeczy. O problemie, jaką drogą dojdziemy do zmian, przewrotu czy ewolucji, nie mogę się na tem miejscu obszerniej wypowiedzieć — zasadniczo jednak podzielam obawy pesymistów.

Do pokojowego rozwiązania doprowadzić może ustrój korporacyjny, o którym autor mówi w rozdziale IV. Obok jednostki i państwa, które Pius XI wskazuje jako rezultat amorfizmu dzisiejszego społeczeństwa, winien powstać ustrój korporacyjny. Życie społeczne, mające na celu dobro publiczne, a nie tylko dobro małych grup, walczących z innemi grupami, prawie zanikło. Wolna konkurencja stworzyła nieustanną walkę, w której zwyciężyć muszą silniejsi czyli, jak wyraża się Pius XI, „supremacja gospodarcza“, mając zapewne na myśli kartele, trusty i wielką finansjerę. Celem usunięcia tego stanu rzeczy trzeba stworzyć „porządek prawno-społeczny, kształtujący niejako całe życie gospodarcze“, w którym zapanowałaby współpraca stanów. Dziś podział ludzi na klasy następuje w pierwszym rzędzie wedle stanu posiadania dóbr gospodarczych, co wywołuje między nimi antagonizm, a w dalszem następstwie nienawiść i walkę. W stanach czy korporacjach przyszłości przydział do poszczególnego stanu zależałby od sprawowania pewnej funkcji społecznej, co między członkami tychże wywołałoby zgodne współdziałanie, podyktowane wspólnym interesem. Ze względu wszakże na istniejące między członkami korporacyj w obecnym ustroju różnice interesów, odrębne ugrupowania pracodawców i robotników winne być nadal utrzymane. Ale zadaniem korporacyj, złożonych z reprezentantów obu stanów, byłoby wówczas rozstrzygnięcie tych sporów zgodnie z dobrem publicznem. Myśl federalizmu korporacyjnego pojawia się już u ks. biskupa Kettelera, ks. prof. Hitzego, bar. Vogelsanga, u Alberta de Mun, La Tour du Pin'a, i Harmela, w „Unji fryburskiej“, u Józefa Toniolo, na kongresach w Reims i w Paryżu, u Leona XIII i Benedykta XV, z pisarzy współczesnych u Jerzego Valois i Othmara Spanna, tudzież wśród katolików Holandji i w faszystowskiej Italji, u Boncoura i Duguita.

Między r. 1919—1921 ludność katolicka Holandji potworzyła korporacje przedsiębiorców i pracowników przemysłowych i rolniczych, które jednak nie utrzymały się, ponieważ 2/3 części ludności wyznania protestanckiego nie brały w tej organizacji udziału tudzież ponieważ brak im było sankcji państwowej, a ich istnienie zależne było od dobrej woli członków. W 1922 r. faszyzm włoski, zawładnąwszy państwem zdawna katolickiem, osiągnął to,

co nie mogło udać się Holendrom, urzeczywistniając dawną, bo przeszło 60 lat liczącą myśl obozów katolickich w różnych państwach europejskich. Pius XI zaleca tworzenie syndykatów dla obrony interesów zawodowych (osobno pracodawców a osobno pracowników), tudzież korporacyj, łączących syndykaty pracodawców i pracowników danego zawodu w celu współpracy w jednej organizacji, następnie syndykatów, obejmujących więcej zawodów. A to wszystko tak celem usunięcia szkodliwego wpływu nieokiełznanej wolnej konkurencji, jak i w celu poddania życia gospodarczego prawdziwej i skutecznej zasadzie organizacyjnej".

Droga ku temu celowi nie prowadzi przez kolektywizm, zapoznający różnice między ludźmi, nieusuwalne, istotne i głębokie. Jedyną drogą pozostawiającą możność swobodnego rozwoju jednostek i zapewniającą złagodzenie walki klas, jest tworzenie korporacyj. Zamiast podziału na klasy, wedle stanu majątkowego, nastąpiłby wówczas podział na klasy wedle zawodu. Dzieliłoby ludzi nie to, jak mówi zwięźle autor, „co kto posiada, ale to, co kto robi", w obrębie zaś danego zawodu zbliżałoby i łączyło ludzi bez względu na różnice majątkowe i różne funkcje, spełniane przez nich w wspólnym warsztacie pracy. Ponadto w ten sposób powstałby w życiu społecznem pewien ład, pewna organizacja, w miejsce dotychczasowego amorfizmu. Wszyscy obywatele uzyskają wpływ na los spraw publicznych i odpowiednie w tym celu wyszkolenie, a gospodarstwo wyzbyłoby się dzisiejszej anarchji w produkcji, stając się planowem, więc opartem na planie szczegółowo obmyślanym. Ustrój korporacyjny będzie mógł tylko wówczas program ten wykonać, jeżeli państwo przekaże mu w dziedzinie gospodarczej część swych uprawnień. Faszyzm daje w tym względzie dobry przykład, umożliwia współpracę klas, powściąga nierealne marzenia socjalizmu i łagodzi tarcia, istniejące między różnemi warstwami społecznemi.

Z drugiej strony krępuje swobodę społeczeństwa, wzmacnia wpływ czynnika biurokratycznego i nadużywa ustroju korporacyjnego dla celów politycznych. Syndykaty są organami administracji publicznej i podlegają jako takie ministerstwu korporacji. W miejsce samorządu mamy do czynienia z polityką.

Kryzys, jaki przeżywamy obecnie, jest ze stanowiska zasad katolickich kryzysem budowy ustroju kapitalistycznego, kryzysem strukturalnym. Idzie w nim o to, że niesprawiedliwy rozdział dóbr materjalnych i brak organizacji społeczeństwa, wśród którego żyjemy, nie da się dłużej utrzymać. Ani wolna gra sił gospodarczych ani sama wola państwa nie wprowadzi tu pożądanej zmiany. Należy doprowadzić do udziału mas we własności prywatnej, bodaj w stopniu, któryby im pozwolił na pewien kulturalny poziom życia i uchylił gnębiącą je niepewność jutra. Ponadto należy przy pomocy ustroju korporacyjnego zorganizować społeczeństwo i stworzyć między jednostką a państwem człon pośredni. Należy wreszcie ku zrozumieniu tych zadań wychować całe społeczeństwo.

Książkę kończy znamienne zdanie Alberta hr. de Mun, słynnego działacza francuskiego, który powiedział: „Społeczeństwo może się obronić przed

kompletnym rozkładem tylko przez oparcie się na chrześcijaństwie. Nie w ten sposób, by się ograniczało do przyzywania go na strażnika bogactw i opiekuna przywilejów — nie w ten sposób, by wraz z nadzieją przyszłego życia, szukało w niem tylko pomocy do znoszenia niezasłużonych cierpień a sposób na ich łagodzenie upatrywało w miłosierdziu — ale w ten sposób, by przyjęło całą jego doktrynę i by w dziedzinie obyczajów, instytucyj i praw zastosowało wzystkie zasady sprawiedliwości, które chrześcijaństwo przyniosło na ziemię. Pozatem wszystko będzie bezskuteczne".

Oto treść książki, doskonale oddającej nietylko zapatrywania katolicyzmu na kryzys obecny, ale zawierającej w zwięzłym zarysie cały program katolicki w dziedzinie gospodarczo-społecznej, program tak mało znany i tak głęboko sięgający, że uważałem za swój obowiązek streścić ją możliwie dokładnie. Życzę jej autorowi, by rozeszła się w Polsce jak najbardziej i by zasady w niej głoszone zrozumiane i uznane zostały przez wszystkich obywateli Polski tak, jak na to zasługują.

Leopold Caro.

Dr. Henryk Kołodziejski. Wnioski z kryzysu. Warszawa 1932. Str. 38.

Niezmiernie zajmująca i głęboka praca zawiera więcej, aniżeli tytuł wskazuje, bo wnikliwą i wszechstronną krytykę nowoczesnego hyperkapitalizmu. „Nie zdaje on egzaminu życia ani jako producent kapitału ani jako jego dystrybuent: wytwarza go zbyt drogo, tj. nadmiernie ograniczając konsumcję, zużytkowuje go zbyt rozrzutnie, marnując zwłaszcza w kryzysach znaczną część wytworzonego w lepszej konjunkturze kapitału. Wskutek tego kapitalizm nie może uchwycić gospodarczej równowagi dynamicznej, nie może prowadzić gospodarki bezkonjunkturalnej, nie może osłabić wzmagających się na mocy jego własnego rozwoju kryzysów i przełamać obecnej chronicznej depresji". „Na miejsce prywatno-kapitalistycznego, powodującego rabunkowość i marnotrawstwo chaosu w wytwarzaniu i zużytkowaniu kapitału i na miejsce prywatno-monopolistycznego „kosmosu", wywołującego obok dwóch powyższych skutków dodatkowo jeszcze ogólne zahamowanie rozwoju gospodarczego, powinna być wprowadzona, wyłącznie społeczny interes mająca na widoku, planowość zarówno w produkcji jak w dystrybucji i zużytkowaniu kapitału". Kapitalizm charakteryzuje autor jako doktrynę metafizyczną, statyczną (w tekście jest: „statystyczną" — oczywisty błąd drukarski) i indywidualno-woluntarystyczną. Według niego „ustrój kapitalistyczny jest wieczny, automatyzm, jego prawa są naturalne i niezmienne". Współczesny kapitalizm wycofał się jednak z tego stanowiska, uznając, że „można usuwać wolną konkurencję, prawo podaży i popytu, gdy się spodziewa na tem zarobić, można ograniczać wolność jednostki, ubiegać się o pomoc i ingerencję państwa, gdy istnieje obawa, że naturalne prawa się nie opłacają. Jest to bardziej utylitarystyczne pojmowanie „wieczności" i „naturalności" praw oraz „niezmienności" ustroju. Te

niedawno jeszcze prawdziwe fetysze stają się bardziej względne, elastyczne. Zostaje jako najwyższe, bezwzględne i sztywne prawo — prawo jaknajwiększego zysku indywidualnego". Łączy się to prawo z dążeniem do oswojenia społeczeństwa „z koniecznością obniżenia stopy życiowej (czyjej?)". Faktycznie „nie sprawa jak największego zysku a jak najskromniejszego minimum egzystencji jest główną troską mas, gdy tak szybko rośnie miljonowa liczba tych, którzy żyją i pracują bez wszelkiej nadziei na jakiekolwiek zyski".

Bardzo ważną tezę autora uznaje za słuszną minister Czechowicz w pracy, którą omawiamy osobno, a mianowicie tę, w której Dr. Kołodziejski podkreśla, że współczesny ustrój kapitalistyczny sam niszczy produkcję, „nadmiernie i zbyt gwałtownie akumulując, uprawiając lichwę pieniężną i towarową oraz politykę cen kartelowych, przesycając życie kredytem, obciążając każdą czynność gospodarczą czy jej produkt wysokim procentem, uprawiając politykę niskich zarobków rolnika czy robotnika a wysokich — zarządów, rad, dyrekcyj itd., wytwarzając znane rozpięcie cen i stopy procentowej od wkładów i kredytów, gromadząc nadmierne rezerwy, forsując wielkie zyski spekulacyjne i założycielskie, wywożąc kapitał zagranicę itp.".

„Wieczne" i „nietykalne" prawa gospodarcze kapitalizmu utrzymały się tylko w drobnym przemyśle, drobnym handlu, rzemiośle i na wsi. Natomiast własność prywatną zachwiano w reformie rolnej oraz w wywłaszczeniu dla celów publicznych; pozbawiono ją prawa rozrządzania wedle swej woli przedmiotem własności, jak dowodzi brak jakiegokolwiek wpływu akcjonarjusza na kierownictwo przedsiębiorstwem; świętość umów oficjalnie i publicznie pogwałcono (np w sprawie pożyczek państwowych, co do których ustanawia się moratorja, redukcje procentów etc.).

Krytyka ta uzasadnia żądanie zastąpienia ustroju kapitalistycznego, innym, któryby uznawał obok praw własności prywatnej i obowiązki na niej ciążące, a tem samem poprawiał dotychczasowy podział dochodu społecznego. Że w tym kierunku idzie rozwój — przyznaje autor, podnosząc wzrost w naszem życiu zbiorowem czynnika współdziałania, a kurczenie się czynnika współzawodnictwa.

Ale zamiast widzieć w tym wzroście zwycięski brzask solidaryzmu, upatruje w nim tryumf socjalizmu. Wedle niego socjalizm jest doktryną doświadczalną, ewolucyjną i społecznie woluntarystyczną. Tymczasem faktycznie socjalizm prawowierny tj. marxowski jest doktryną metafizyczną, opartą na filozofji Hegla, a równocześnie deterministyczną i sprzeczną z psychologją, wierzy bowiem, że wraz z przyszłą zmianą ustroju na kolektywistyczny nagle i za jednym zamachem nastąpi w duszach ludzkich głęboki przewrót, opiera się na ciasnej i błędnej teorji o materjaliźmie dziejowym tj. o interesie gospodarczym jako wrzekomo jedynem źródle wszystkich wypadków dziejowych. Socjalizm ma wielkie zasługi w krytyce. Ale nie jest w stanie nic trwałego i wielkiego zbudować.

Nie zmniejsza to zasługi autora, którego praca warta jest gruntownego przestudjowania i dowodzi wszechstronnej znajomości przedmiotu i wielkiego oczytania.

Leopold Caro.

Gabrjel Czechowicz. Nowe drogi gospodarcze. Katowice 1933. Str. 111.

Najlepszy dotąd poza Leonem Bilińskim polski minister skarbu zwalcza w tej broszurze cudze programy gospodarcze i rozwija swój własny.

Program stronnictwa narodowo-demokratycznego, ogłoszony w „Gazecie Warszawskiej" z 10. października 1932, był ujęty w 11 punktach. Minister Czechowicz przechodzi je po kolei i zwalcza je w sposób dosadny i przekonywujący. Na żądanie zwężenia zakresu działania przez państwo odpowiada, że najbardziej nieprzejednany przeciwnik etatyzmu uznać musi nieodpowiedniość chwili dzisiejszej dla likwidacji przedsiębiorstw państwowych, a to dlatego, że brak kapitałów w kraju uniemożliwia odstąpienie ich prywatnym osobom nawet z dużemi stratami. Na żądanie reformy ubezpieczeń socjalnych w kierunku ich redukcji odpowiada cięto: „Endecja stale się solidaryzowała ze stanowiskiem naszych t. zw. „sfer gospodarczych", dla których likwidacja świadczeń socjalnych stanowi ulubiony temat, wysuwany przez nie na wszystkich konferencjach. O ile w normalnych warunkach mogło to stanowić przedmiot dyskusji, to dzisiaj już nietylko poczucie elementarnej sprawiedliwości, lecz nawet dobrze zrozumiany interes własny musiałby przestrzec przed niewłaściwością uszczuplania środków, łagodzących bądź co bądź rozpaczliwą sytuację szerokich rzesz ludności". Zalecenie obniżenia podatków spotyka się z trafnem określeniem, że w chwili, gdy równowaga budżetowa jest poważnie zagrożona, obniżenie byłoby rzeczą niewłaściwą. Czechowicz wytyka zresztą autorom programu niekonsekwencję, gdyż z jednej strony narodowa demokracja domaga się obniżenia danin publicznych, a z drugiej żąda obniżenia ciężaru długów rolniczych przez redukcję wierzytelności skarbu i banków państwowych, silniejsze poparcie wywozu płodów rolnych, oraz usunięcie pośrednictwa między wsią a miastem — co wszystko musiałoby pociągnąć za sobą duże wydatki ze strony skarbu państwa. Więc mniej brać a więcej dawać. Ale jakim sposobem, skoro czasy cudów już się skończyły? Min. Czechowicz dodaje, że jego zdaniem niemożliwa jest likwidacja tak podatku obrotowego jak i podatku spadkowego wymierzonego małżonkom i dzieciom, czego domagał się projekt endecki z listopada 1931.

Cały program ten określa autor „jako poezję". Powtarzanie ogólnie uznanych i przez nikogo nie kwestjonowanych prawd nie stanowi jeszcze żadnego programu; każdy laik rozumie np. potrzebę kredytu długoterminowego, ale nawet mądry Salomon przy dzisiejszej derucie tego kredytu nie odbuduje". Konkluzja autora brzmi: „Program nie zawiera żadnych wskazań co do odbudowy dochodu społecznego; traktuje zagadnienie równowagi budżetowej w oderwaniu od warunków gospodarczych, ogranicza się do zalecania oszczędności tak, jak gdyby poprawa budżetu państwowego nie znajdowała się w ścisłej zależności od kształtowania się jego strony dochodowej. Nie wspomina wcale o kurczeniu się obiegu pieniężnego i nie podaje środków zaradczych na potęgujący się stale głód pieniężny. Nie porusza również najbardziej piekącego zagadnienia, jakiem jest bezrobocie. Proponując zmianę obecnej polityki handlowej, polegającej na popieraniu wy-

wozu niektórych artykułów po niewspółmiernie niskich cenach, program pomija milczeniem, że deficytowy eksport jest smutną konsekwencją naszego zadłużenia wobec zagranicy i że stanowi on nieodzowny warunek zapobieżenia zbyt szybkiej ucieczce złota i dewiz z Banku Polskiego".

Dalsza polemika z socjalistami wykazuje, że krytyka kapitalizmu jest czemś odrębnem, a zgoła rzeczą odmienną jest urzeczywistnienie socjalizmu, wysoce nieprawdopodobne. Przyznając więc rację „druzgocącej i słusznej" krytyce Kołodziejskiego, przeczy wnioskom, jakie K. z niej wysnuwa.

Obszernie rozprawia się autor z programem Lewiatanu, ogłoszonym w przemówieniu p. Andrzeja Wierzbickiego (Kurjer Polski z 6. listop. 1932). Wobec jego żądania umorzenia wszystkich zaległości podatkowych, Czechowicz podnosi z naciskiem, że uznaje odciążenie pod względem zaległości podatkowych warsztatów rolnych, pewnych branż handlu, których obroty najwięcej się skurczyły, oraz poszczególnych gałęzi przemysłu nieskartelizowanego, ale nie widzi żadnej przyczyny robienia w tak ciężkiej dla budżetu państwowego chwili prezentów „zorganizowanemu przemysłowi, który zdobył monopolistyczne stanowisko i od szeregu lat prowadzi politykę cen" bez oglądania się na rząd i na istnienie konkurencji, którą kartele uchyliły. Wprawdzie Wierzbicki mówi wyraźnie tylko o umorzeniu podatku majątkowego, ale co do innych podatków proponuje sposób, który w gruncie wychodzi na to samo — żąda mianowicie, by z bieżących podatków płatnikowi zaliczono 90% jako pełne 100%, a wpłacone 10 proc. przyjęto jako 100 proc. zaległości.

Pozatem Wierzbicki domaga się obniżki płac robotniczych i zmniejszenia ciężaru świadczeń socjalnych. Jakiż jest obecny poziom płac robotniczych, pyta Czechowicz. Zarówno wedle danych komisji ankietowej, jak i wedle cyfr ustalonych przez Główny Urząd Statystyczny, zarobek 60 proc. robotników dorosłych wynosił w r. 1928 mniej niż 150 zł. miesięcznie. Koszta robocizny wynoszą w hutnictwie od 8—20.6%, w przemyśle włókienniczym od 6.73 — 18.66%, w cementowym 12%, w superfosfacie 7.4 proc., w garbarstwie od 4—16%, a tylko w górnictwie węglowem 42.9% (1926) w stosunku do kosztów ogólnych. W tych warunkach obniżenie kosztów robocizny nawet o 30% dałoby obniżenie cen zaledwie o 1—6% czyli bardzo nieznaczne, a tylko przy węglu obniżyłoby koszt jednej tonny o 2 zł. (zam. 16 zł. 14 zł.).

A więc drobna korzyść i wielka niesprawiedliwość. Pozatem Wierzbicki „nie napomknał ani nawet w jednem miejscu o wadach w organizacji przemysłowej, o nadmiernych kosztach administracyjnych, o wygórowanych ponad wszelką racjonalną normę pensjach członków zarządu i rad nadzorczych, o braku umiejętności i rzutkości w zdobywaniu zagranicznych rynków zbytu i. t. d."

Katastrofalny spadek cen rolniczych, hodowlanych oraz drzewa i innych surowców obniżył siłę nabywczą ludności rolniczej i temsamem skurczył rynek wewnętrzny dla produktów przemysłowych. Kapitały zagraniczne nie dopływają, a tytułem rat amortyzacyjnych od pożyczek zagranicznych płacimy ogromne sumy. Nasze zadłużenie zagraniczne wynosiło

z końcem marca 1930 per saldo 8876 miljonów zł. W tych warunkach nasz zapas złota, walut i dewiz który w r. 1928 wynosił 1415 miljonów zł., 11. X. 1932 skurczył się do zaledwie 635 miljonów zł. Ludzie lokują majątek swój w bankach zagranicznych, lub wymieniają na złoto czy waluty zagraniczne, wycofując je w ten sposób z obrotu w kraju. Dochody państwowe w roku budżetowym 1932/3 nie wyniosą zapewne więcej niż 1900 miljonów zł., czyli deficyt kilkuset miljonów nie ulega kwestji. Dalsze obcięcie poborów urzędniczych o 12%. o którem się mówi, jest prawie niewykonalne i socjalnie niepożądane, a przytem przyniosłoby najwyżej 120 miljonów zł. oszczędności, co równałoby się pokryciu zaledwie 20% deficytu. W tych warunkach prof. Krzyżanowski i prezes Klarner zalecili obniżenie wartości złotego, które, unikając niepopularnej nazwy inflacji, nazwali redeflacją. Oba projekty „idą niewątpliwie po linji ideologji naszych t. zw. sfer gospodarczych, które stale w ciężkich chwilach dążą do przerzucenia wszystkich konsekwencyj na klasę pracującą". Zdaniem Czechowicza zalecane przez projektodawców lekarstwo może się okazać gorszem, niż sama choroba. Nastąpiłoby masowe wycofywanie wkładów z instytucyj kredytowych i niewypłacalność wielu z pomiędzy nich. Zobowiązania w walucie obiegowej zaczęłyby topnieć, w walutach obcych względnie złotych w złocie wzrastać. Znów jedni wzbogaciliby się bez trudu, inni ulegliby ruinie. Normalny kredyt przestałby istnieć, wszyscy przechowywaliby i ukrywali majątek swój w złocie lub w obcych walutach. Budżet stałby się trwale deficytowym, a inflacja ciągle by wzrastała. Autor wytyka pp. Krzyżanowskiemu i Klarnerowi zasadniczy błąd, tkwiący w tem, że poruszyli jeden z fragmentów życia gospodarczego w oderwaniu od całokształtu gospodarstwa „tak jakgdyby kwestja waluty i obiegu pieniężnego nie pozostawała w ścisłym związku z budżetem państwowym, ze stanem kredytu państwowego, bilansem płatniczym itp.".

Wobec grożącej ze strony Niemiec wojny odwetowej, deprecjacji funta i notowania naszej pożyczki stabilizacyjnej w Stanach Zjednoczonych około 50 za 100, nie możemy mieć żadnej nadziei na dalsze kredyty zagraniczne. Jedyną drogą dla nas właściwą może być dążenie do samowystarczalności.

Skoro państwa wierzycielskie uniemożliwiają ciągłem podnoszeniem ceł spłatę długów towarami, zamknęły nam kredyt i nie wpuszczają naszych emigrantów, których praca mogłaby poprawić i ustalić naszą walutę, należałoby wobec nich ogłosić na okres dwóch lub trzech lat zawieszenie spłaty długów tak państwowych, jak komunalnych i prywatnych (moratorjum). Wprawdzie wielki przemysł, należący w Polsce w dużej części do cudzoziemców, (np. węgiel w 88.7 proc., nafta w 86 proc., hutnictwo w 73.8 proc. itd.), jest temu przeciwny — ale nie mamy innej rady. Ucieczka złota i dewiz z Banku Polskiego przybrała tak wielkie rozmiary, że moratorjum w stosunku do długów zagranicznych stało się nieuniknioną koniecznością.

W razie moratorjum będziemy mogli zaniechać deficytowego eksportu cukru, węgla, żelaza i nafty — do którego w r. 1928 dopłaciliśmy około 600 miljonów zł., a w r. 1932 około 800 miljonów zł. Gdybyśmy nawet przyjęli z tego tytułu tylko wydatek w wysokości połowy, a więc 400 miljonów

zł., konsumenci wewnątrz państwa byliby zwolnieni od tych potwornych dopłat, uiszczanych dotąd na rzecz państw obcych dlatego tylko, aby uzyskać waluty obce potrzebne na spłatę długów zagranicznych.

Ponadto w razie moratorjum mogłaby Polska rozpocząć nareszcie inną politykę kartelową. W kartelach, stwierdza autor na podstawie własnych badań w charakterze dyrektora departamentu Ministerstwa Skarbu (1925), „pensje członków zarządów i rad nadzorczych przewyższały podatki i świadczenia socjalne razem wzięte, przyczem już wówczas gaże niektórych osób dochodziły po przerachowaniu na dzisiejszą walutę do 1.000.000 zł. rocznie. Mówiono na terenie sejmowym o pensjach, sięgających 300.000 zł. miesięcznie". „Rozmaite wpływowe osoby zajmują po kilka a nawet po kilkanaście lukratywnych posad w przemyśle". „Powstał specjalny plan, oparty na systemie wzajemnej adoracji, którego członkowie odgrywają rolę protektorów i obrońców przemysłu, obciążając nadmiernie koszta produkcji, ze szkodą nietylko dla ogółu ludności, lecz często też ze szkodą dla właścicieli przedsiębiorstwa"... „Macki t. zw. reprezentantów przemysłu sięgają tak daleko". Autor domaga się słusznie kontroli karteli i zaprzestania ich tajemniczości, ułatwiającej wyzysk konsumentów i sił robotniczych oraz często działanie ze szkodą interesu publicznego.

Pierwszy w Polsce zająłem to stanowisko i obszernie je uzasadniłem w odczycie na I. zjeździe ekonomistów polskich w Poznaniu 28 maja 1929 (vide „Pamiętnik zjazdu" Poznań 1930). Pracę tę uzupełniłem następnie w „Przeglądzie powszechnym" 1929 i 1930, w „Sprawach Obcych", organie M. S. Z. (1930), a wreszcie najobszerniej w moim „Solidaryźmie" (Lwów 1931, str. 269—307). Gdyby autor znał te prace, a choćby ostatnią, byłby z niej mógł zaczerpnąć szereg dalszych argumentów dla tezy, obecnie przez siebie bronionej.

Celem położenia kresu bezrobociu należałoby zdaniem autora przyjąć 40-godzinny tydzień pracy, proponowany przez rząd włoski, bez względu na to, czy inne państwa go zaakceptują. Eksport, wobec uprawianego powszechnie dumpingu, preferencyj celnych i kontyngentów przywozowych, odgrywa dziś daleko mniejszą rolę — idzie głównie o zbyt wewnątrz państwa. A na to potrzeba powiększenia liczby konsumentów, co da się osiągnąć najlepiej przez redukcję liczby bezrobotnych. Koszta robocizny łącznie ze świadczeniami socjalnemi nie przewyższają, poza przemysłem węglowym i hutniczym, 20% ogólnej sumy kosztów produkcji. Wobec tego wprowadzenie w większości przemysłów 40-godzinnego tygodnia pracy spowodowałoby podrożenie robocizny tylko o 13%, co równałoby się podniesieniu kosztów produkcji zaledwie o 13/5 = 2.6%. Niewątpliwie producenci podnieśliby w takim razie ceny towarów o więcej niż 2.6%. Ale z drugiej strony kontrola karteli umożliwiłaby znaczną redukcję cen towarów skartelizowanych, jak węgla, żelaza, cementu, cukru, nafty, drożdży i papieru.

Na żądanie podwyższenia godzin pracy odpowiada autor, że nie podniosłoby to naszych szans zbytu na rynkach zagranicznych, a w kraju powiększyłoby zastęp bezrobotnych i zmniejszyłoby w dalszym ciągu konsumcję.

W sprawie obiegu pieniężnego wraca autor do projektu, który ogłosił

w r. 1926 pod pseudonimem Leliwy. Proponował on wówczas wydawanie listów zastawnych wzgl. rentowych w $ przez Bank Gospodarstwa Krajowego i udzielanie na tej podstawie pożyczek dolarowych, hipotecznie zabezpieczonych a wypłacanych w ratach w miarę dokonania przez pożyczającego zamierzonych inwestycyj gospodarczych. Owe listy dolarowe służyć mają Bankowi Polskiemu jako dalsza podstawa emisji banknotów, które B. G. K. wzamian za owe listy dolarowe by otrzymywał. Czysty dochód z tej tranzakcji przeznaczał autor na powiększenie zapasu walut i dewiz Banku Polskiego. Powiększenie emisji banknotów, tą drogą osiągnięte, nie powinno przekroczyć wogóle równowartości 50 miljonów dolarów, a w pierwszym roku 200 miljonów złotych. Ponieważ pożyczki byłyby zwracalne również w dolarach, przeto sfery przemysłowe i bankowe miałyby w tem interes, aby kurs złotego nie spadał. W wypracowaniu tego planu autor wziął sobie za wzór koncepcję listów rentowych, emitowanych przez „Niemiecki Bank Rentowy", a stanowiących zabezpieczenie wydawanych przez Bank Rentowy banknotów, noszących nazwę marek rentowych, a przeznaczonych wyłącznie do obiegu w e w n ę t r z n e go. Sposób ten wytrzymał próbę życiową i i wytrzymać ją może wszędzie, gdzie będzie mieć miejsce równowaga budżetowa i czynny bilans płatniczy, pod warunkiem, że rozmiary emisji będą ustalone w drodze ustawodawczej, że cala emisja użyta będzie wyłącznie na cele kredytowe i że emitowane banknoty będą zabezpieczone na majątku narodowym

Pożyczki rentowe chciałby autor udzielać dziś przedewszystkiem na meljoracje rolne i budownictwo mieszkaniowe na specjalnie ulgowych zasadach. Celem położenia kresu wahaniom walutowym radzi sporządzać budżety: państwowy i komunalne wyłącznie w złotych w złocie. Waloryzacja wszystkich podatków i opłat zapobiegałaby spekulacjom na zniżkę złotego.

Dla rolnictwa wreszcie chciałby autor uzyskać daleko idące ulgi tak w zakresie podatkowym jak i kredytowym, które podnosząc zdolność konsumcyjną ludności, wywołać muszą wzrost produkcji i dalszą likwidację bezrobocia.

Oto plan ministra Czechowicza.

Z Ameryką będziemy się układali w najbliższym czasie i być może uzyskamy pewną redukcję procentów, a może i moratorjum. Projekt ustawy kartelowej wpłynął już do Sejmu. Rząd projektuje znaczne ulgi dla rolnictwa, dalsze są możliwe i w pewnych granicach pożądane. Pozostają trzy kwestje: zaniechanie deficytowego eksportu, redukcja czasu pracy i emisja banknotów II kategorji w obrocie wewnętrznym, opartych na hipotekach a opiewających na obce waluty.

Pierwsze żądanie jest bezwzględnie słuszne i sądzę, że będziemy je mogli bodaj częściowo zrealizować. Częściowo, gdyż moratorjum nie może być długie i musimy liczyć się z możnością eksportu p o u p ł y w i e uzyskanej zwłoki. W każdym razie eksportować winno się tylko wówczas, gdy dopłata ze strony społeczeństwa jest niewielka. Dumping w innych wypadkach jest bezwzględnie szkodliwy i przynosi więcej szkody niż korzyści.

Redukcja czasu pracy wymagałaby nadto czasowego wstrzymania dalszej rozbudowy racjonalizacji w przemyśle. Zatrudnienie wszystkich pracujących jest stokroć ważniejsze, niż zdolność konkurencyjna przemysłu na rynkach zagranicznych. Wobec bardzo niskich płac u nas pozycja płacy nie wpływa zresztą ani w części w tym stopniu na ceny towarów, jak wygórowane wynagrodzenia, o których mówi p. Cz., a które są tajemnicą poliszynela. Ponadto miałoby się dotąd do zwalczania bezprawne przedłużanie czasu pracy ponad normy ustawowe, praktykowane w wielu przedsiębiorstwach, ujawnione w publikacjach Instytutu Gospodarstwa Społecznego, a streszczone w moim „Solidaryźmie" (str. 385—394).

Co się tyczy trzeciego projektu, to naturalnie „sfery gospodarcze" będą mu przeciwne, zwłaszcza wobec myśli, by zarówno daniny jak listy rentowe i pożyczki opiewały na walutę niezmienną, złotą. Wobec zamiarów inflacyjnych Roosevelta i możliwej wojny z Japonją trudno jednak uważać dolar dziś za równie pewną walutę jak w r. 1926. Waloryzacja danin i udzielanie pożyczek w złotych w złocie jak i wydawanie w tej samej walucie listów rentowych niewątpliwie zapobiegłoby spekulacji na zniżkę złotego.

O tym projekcie należałoby mówić osobno. Czy istnieje w Polsce dotąd rada finansowa? Czy ministrowie pytają się jej o zdanie i czy się z niem liczą? Wiadomo mi, że pewien polski minister skarbu zaprosił ustnie pewnego ekonomistę do rady finansowej, ale widocznie o tem nie pamiętał, gdyż pisemnego zaproszenia nigdy mu nie przysłał. Nazwiska gotów jestem na pytanie autorowi podać. Ciekaw jestem, co o projekcie autora powiedzą ci, którzy brali udział naprawdę w radzie finansowej i stale zabierają w niej głos. Może wówczas i ja wypowiem się obszerniej w tej sprawie.

Leopold Caro.

Dr. Henryk Nowak. Bankowość w Polsce. Prace Biura Ekonomicznego Banku Polskiego. Tom IV. Z przedmową Dr. Władysława Wróblewskiego. Warszawa 1932. Tom I. Stron XI+385.

Gdy literatura zagraniczna poszczycić się może pierwszorzędnemi dziełami z dziedziny bankowości (wspomnę tylko o kapitalnych dziełach Macleoda w literaturze angielskiej, Riessera, Obsta i Buchwalda w literaturze niemieckiej) — u nas sprawa przedstawia się inaczej. Poza pracą M. Manteufla o charakterze publicystycznym raczej, niż naukowym, poza szkicami, dotyczącymi tylko pewnych zagadnień z dziedziny bankowości, nie mieliśmy w zupełności prac, obejmujących w sposób metodyczny całość problemu bankowego w Polsce.

Dzieło zatem Dr. Nowaka, zastępcy kierownika biura ekonomicznego Banku Polskiego, jest pierwszą próbą naukowego opracowania całokształtu zagadnienia bankowości na ziemiach polskich. Ponieważ jednak problemy te nie mogą być inaczej rozpatrywane, jak tylko w łączności z całem życiem gospodarczem i dopiero tylko na tem tle analiza tych zagadnień jest ścisła, autor stara się ująć temat swej pracy bardzo obszernie, dając w swem

dziele nietylko obraz rozwoju banków w znaczeniu ścisłem, ale ponadto przedstawia działalność także innych instytucyj kredytowych, tak prywatnych, jak i publicznych. Ponadto, celem lepszego naświetlenia pewnych zjawisk, wielokrotnie nawiązuje do ogólnych stosunków gospodarczych, występujących na terenie bankowości, które wpływały na ukształtowanie się warunków rozwoju omawianych instytucyj kredytowych.

Tom pierwszy, który na razie się ukazał, obejmuje rozwój organizacji kredytowej polskiej od połowy XIX wieku, kiedy tworzyć się poczęły — mniej więcej równocześnie we wszystkich trzech dzielnicach Polski — pierwsze instytucje finansowe.

W części pierwszej tomu pierwszego omawia autor rozwój bankowości, aż do wojny światowej, część druga obejmuje dzieje bankowości podczas wojny światowej i polskiej, oraz podczas inflacji, aż do reformy walutowej w Polsce w r. 1924.

Szkicując pierwsze próby zorganizowania banków, podkreśla autor, w jak niekorzystnych warunkach tworzyła się bankowość polska. Słabe tempo rozwoju gospodarczego, nikły zasób kapitałów pieniężnych i konkurencja potężnych już wtedy banków zaborczych, były powodem, że pierwsze nasze banki powstawać zaczęły dopiero między r. 1860—1870. Szczególnie konkurencja bankowości obcej, dysponującej niewspółmiernie większymi kapitałami i popartej protekcją rządów zaborczych, ujemnie wpłynęła na rozwój naszych banków, które skutkiem tego nie doszły u nas do takiego rozwoju, jak instytucje bankowe w krajach zachodnich.

Pierwszy okres rozwoju naszej bankowości, bezpośrednio po powstaniu pierwszych ważniejszych placówek finansowych, przypadający na okres między r. 1873 a 1894, uważać należy za niepomyślny. Okres ten, upływający pod znakiem depresji gospodarczej, był raczej dla naszych banków cofnięciem się w tył.

Właściwy rozwój bankowości polskiej przypada na lata ożywienia gospodarczego: ostatnie lata XIX i pierwsze lata XX wieku, cechuje wzmożona działalność założycielska, banki nasze wykazują silne tempo rozwoju pozycyj bilansowych — operacje zataczają coraz szersze kręgi, zyski ich rosną, kapitały własne i obrotowe zwiększają się.

Ta w streszczenu podana charakterystyka rozwoju bankowości polskiej przedwojennej oparta jest na niezmiernie pracowitej i drobiazgowej analizie bilansów poszczególnych instytucyj finansowych, które dostępne były autorowi. Trzeba tutaj podkreślić, jak ogromne trudności nastręczają się przy wyprowadzaniu pewnych ogólnych sądów w tej dziedzinie. Skrupulatnie nagromadzone materjały, któremi posługuje się autor, niezawsze mogą dać dokładną i wyczerpującą odpowiedź na nasuwające się pytania co do sytuacji finansowej czy to danej instytucji, czy też całej grupy banków.

Statystyki przewojenne, przeważnie sporządzone pod kątem widzenia zainteresowań władz centralnych, mogą tylko do pewnego stopnia być podstawą do ustalenia dat, potrzebnych do zobrazowania położenia bankowości polskiej w danej dzielnicy Polski. W wielu wypadkach autor zmuszony jest przyjmować aproksymatywnie pewne cyfry statystyczne przypuszczalne —

wobec braku cyfr ścisłych. Szczególnie dotyczy to b. zaboru rosyjskiego, zwłaszcza odnośnie oddziałów banków obcych, pracujących na terenie b. Królestwa Polskiego.

Wyjąwszy jednak te nieliczne zresztą wypadki, należy ustalić, że twierdzenia swoje opiera autor na poważnym i ścisłym materjale statystycznym, którego zgromadzenie i odpowiednie zestawienie jest pierwszorzędną i najważniejszą zasługą autora.

Materjał ten poddaje autor szczegółowemu badaniu, rozpatrując składniki bilansów z rozmaitych punktów widzenia (chrakterystyka poszczególnych pozycyj, kapitały własne i obce, formy kredytów, sprawa pogotowia kasowego i płynności banków, kwestja rentowności banków itd.).

Po przeprowadzeniu tego rodzaju analizy i po wyczerpującem przedstawieniu związku, zachodzącego między bankowością, a ogólnym stanem gospodarstwa, wyprowadza autor pewne ogólne sądy o sytuacji bankowości w danym zaborze i w danym okresie. Jeśli chodzi o ogólną ocenę działalności banków w epoce przedwojennej, ocena ta wypada pozytywnie. Według autora wszystkie rodzaje instytucyj kredytowych w granicach możliwości i zrozumienia swych obowiązków starały się wypełnić swe zadanie gospodarczo-społeczne. Szczególnie uwydatniła się rola banków i spółdzielni kredytowych przed wojną na polu zwalczanie lichwy. Gdy stopa procentowa w ostatnich latach przed wybuchem wojny wynosiła przy kredytach bankowych przeciętnie 6—8%, przy kredytach instytucyj spółdzielczych 7—9%, skutkiem tego, wobec tych stawek oprocentowania i wobec względnej możliwości otrzymania kredytu przez każdego materjalnie i indywidualnie odpowiedzialnego, lichwa nie istniała prawie w zaborze pruskim, była zaś mocno ograniczona na terenie b. zaboru austrjackiego i rosyjskiego. Nastąpiła więc znaczna poprawa w porównaniu z pierwszymi latami działalności naszej bankowości, kiedy — jak wykazuje autor, opierając się na pracy prof. Caro p. t. „Lichwa w Galicji" — lichwiarska stopa procentowa na wsi wynosiła od 52% do 520% w stosunku rocznym.

Z drugiej strony autor objektywnie — może jednak nieco za surowo ocenia znaczenie bankowości na tle przedwojennego życia gospodarczego. „Bankowość polska nie odgrywała przodującej roli w życiu ekonomicznem, nie była głównym czynnikiem ówczesnego rytmu i postępu gospodarczego".

„Kierownicy banków polskich nie potrafili narzucać swej indywidualności innym sferom gospodarczym... banki dostosowywały się jedynie do korzystnych zmian, zachodzących w dziedzinie produkcji, majątku i dochodu narodowego, ale ogólny postęp ekonomiczny społeczeństwa był w niedostatecznym stopniu wypływem twórczej energji kierowników banków".

Ogólnie biorąc, nie można odmówić autorowi słuszności, nie mniej jednak już z samej pracy autora wynika niezbicie, że niektóre instytucje odegrały przecież pierwszorzędną rolę w życiu gospodarczem danej dzielnicy, jak n. p. Bank Krajowy w b. Galicji, Bank Handlowy w Królestwie Polskiem, Bank Związku Spółek Zarobkowych w b. zaborze pruskim.

Przyczyn, że banki nasze nie były tym głównym motorem naszego życia gospodarczego, należy szukać przedewszystkiem w ubóstwie kapitałów

naszego społeczeństwa, jakoteż w utrudnieniach. stawianych przez rządy zaborcze, co sam autor zresztą niejednokrotnie podkreśla.

Część drugą swej pracy poświęca autor bankowości w Polsce w latach wojennych i pierwszych powojennych tj. od r. 1914 — 1923. aż do chwili stabilizacji waluty polskiej w r. 1924. Okres to niewątpliwie o wiele trudniejszy do opracowania, niż przedwojenny — ze względu na wystąpienie zjawisk, które albo wcale nie miały miejsca w poprzednim okresie, albo też w ograniczonej mierze. Mam na myśli zjawisko inflacji i połączoną z niem ogólną perturbację stosunków kredytowych podczas wojny, a zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie.

Aby dać obraz rzeczywistego położenia bankowości polskiej w tym czasie, musiał autor rozwiązać bardzo trudne zagadnienie. Mianowicie dotychczas miernikiem rozwoju bankowości, jak wogóle stanu ekonomicznego gospodarstwa, był ten konwencjonalny miernik wartości, jakim jest waluta. Niestety w okresie inflacji, której wynikiem była katastrofalna dewaluacja wszystkich tych walut, mających kurs prawny na terenach dzisiejszej Polski, nie jest rzeczą możliwą przyjąć za właściwy miernik wartości ani żadnej z walut państw zaborczych. ani późniejszej marki polskiej. Również przeliczanie tych rozmaitych walut, mających w różnych momentach najrozmaitszą wartość, na obce waluty, nie daje prawdziwego obrazu stanu finansowego naszych instytucyj kredytowych w owych czasach.

Ponieważ jednak, dla celów porównawczych, musiał być wprowadzony jakiś miernik, autor dokonał przeliczenia na złote, według parytetu z 1927 r. po przeciętnym kursie dolara na giełdzie warszawskiej w ostatnim tygodniu grudnia poszczególnego roku. Wobec poważnych różnic kursowych marki polskiej, jak również wobec poważnych zmian w jej sile nabywczej — nie można uważać tego rodzaju przeliczenia za idealne rozwiązanie sprawy, ale — niestety — jakiekolwiek metody przeliczeniowe musiałyby być uznane za nieścisłe.

Niemniej jednak cała ta część dzieła, poświęcona okresowi wojennemu i najbliższych lat powojennych, jest niezmiernie ciekawa — i podobnie, jak część pierwsza, opracowana nadzwyczaj sumiennie, z bardzo szerokiem uwzględnieniem tła ogólno-gospodarczego.

Autor przedstawia najpierw układ stosunków gospodarczych w latach wojennych 1914—1918, następnie omawia rolę banków biletowych, banków kredytu krótko i długoterminowego, poczem rozpatrzywszy skutki wojny, przechodzi do dziejów bankowości w pierwszych latach państwowości polskiej.

Metoda analizy położenia bankowości w tych latach jest analogiczna, jak w okresach poprzednich, równie wyczerpująca, równie oparta na analizie ogólnych stosunków gospodarczych, równie posługująca się całym aparatem tabel i zestawień statystycznych. Z analizy tej niezbicie wynika, że o ile lata inflacyjne były niewątpliwie ciężkie dla całego społeczeństwa, to dla bankowości, mimo błyszczących pozorów świetności były one prawdziwą katastrofą. Zniszczenie kapitałów — oto ostateczny rezultat inflacji.

Szczupłe ramy niniejszej recenzji nie pozwalają na streszczenie bardzo

interesujących charakterystyk poszczególnych okresów inflacji i położenia bankowości.

Co do samej oceny działalności banków w tych czasach, autor wypowiada się dość krytycznie, uznając duże zasługi bankowości w kierunku finansowania istniejących już placówek przemysłowych, oraz tworzenia nowych, z drugiej strony jednak podkreślając, że wobec niesłychanego mnożenia się instytucyj bankowych bardzo wiele z nich — szczególnie tych efemerycznych — miało na celu tylko doraźny zysk i chęć wyzyskania w najszerszym zakresie nastawienia spekulacyjnego publiczności.

Rozpatrzywszy wyczerpująco fatalne skutki inflacji, kończy autor swą ze wszech miar cenną pracę wyrażeniem nadziei, aby „pamięć ciężkich doświadczeń zabezpieczyła nas od wszelkich morfinistycznych pokus inflacyjnych, które — łudząc przejściowemi oznakami polepszenia — wiodą na śliską równię pochyłą. Zatrzymanie na niej jest trudne, a powrót do stanu poprzedniego niezwykle uciążliwy i okupiony nietylko brakiem normalnego przyrostu wartości majątku narodowego, ale nawet częściowym jego spadkiem".

Ta końcowa uwaga autora — rezultat mozolnej analizy przebiegu i skutków inflacji w dziedzinie finansowej gospodarstwa polskiego — zostaje wypowiedziana — bardzo na czasie — pod adresem tych wszystkich, którzy dziś jeszcze — mimo doświadczeń inflacyjnych, widzą przezwyciężenie obecnego kryzysu w inflacji — jawnej czy też zamaskowanej.

Dr. Tadeusz Hauser.

Prof. Dr. Henryk Korowicz: „Polityka handlowa". Lwów-Warszawa 1931 (nakładem Książnicy „Atlas"), str. 291.

Stan, w którym znalazło się w ostatnich latach gospodarstwo światowe, stan niebywałego powikłania stosunków w wymianie międzynarodowej, wywołany dążeniami wszystkich państw do autarkji, do całkowitej samowystarczalności w dziedzinie gospodarczej, wysunął na czoło zagadnień ekonomicznych problemy z zakresu polityki handlowej. Problemy te były przedmiotem obrad wielu międzynarodowych konferencyj, obecnie ma się niemi zająć również konferencja londyńska, przywiązując do uregulowania ich pierwszorzędną wagę, ze względu na niewątpliwą łączność nastawienia polityki handlowej państw z ogólnym kryzysem gospodarczym.

U nas również kwestje z dziedziny polityki handlowej od dłuższego już czasu absorbują uwagę społeczeństwa. Popularne dziś pojęcia bilansu handlowego i płatniczego, wolnego handlu i protekcji celnej, dumpingu etc., stają się przedmiotem żywego zainteresowania szerokich sfer, niemniej jednak stwierdzić można w dziedzinie tych pojęć — nawet u osób ekonomicznie wykształconych — dość znaczny brak orjentacji i jasnego ujęcia istoty zjawisk z zakresu wymiany miedzynarodowej.

Dotkliwy brak w polskiej literaturze ekonomicznej takiej podstawowej książki, któraby w sposób prosty i przystępny wyjaśniła te sprawy, zostaje

usunięty przez książkę prof. Korowicza. Po raz pierwszy zatem w polskiej literaturze ekonomicznej, pozbawionej dotychczas zupełnie specjalnej pracy o polityce handlowej, pojawia się dzieło, które ujmuje całokształt polityki handlowej.

Książka prof. Korowicza, przeznaczona jest — jak sam autor w przedmowie to stwierdza — do użytku studjującej młodzieży. Charakter dydaktyczny tej pracy, podyktowany jej pierwotnym celem, niewątpliwie siłą faktu musi zacieśnić ramy ujęcia przedmiotu. To ograniczenie się autora do omawiania najgłówniejszych tylko zagadnień polityki handlowej, wpływa również na formę przedstawienia tych zagadnień. Prostota i jasność — oto zalety tego rodzaju ujęcia omawianych problemów. Z drugiej jednakże strony stwierdzić trzeba, że autor zmuszony był — szczególnie pierwsze rozdziały tej pracy — obciążyć szczegółami, które niewątpliwie byłyby zbędne, gdyby był zrezygnował ze swych dydaktycznych celów.

Układ książki przedstawia się w sposób następujący: W rozdziałach I i II omawia autor istotę handlu i jego rozwój, w rozdziale III ustala autor pojęcie i zadania polityki handlowej, jakoteż jej organów, rozdziały IV—VI zajmują się rodzajami handlu, targów, giełd, oraz przedsiębiorstw handlowych. W następnych rozdziałach (VIII—XI) znajdujemy przedstawienie rozwoju polityki handlu zewnętrznego, jak również omówienie istoty bilansu handlowego i płatniczego, oraz środki polityki handlowej.

Bezsprzecznie najgruntowniej i najbardziej wyczerpująco opracował autor rozdziały, dotyczące zagadnień wolnego handlu i protekcji celnej, oraz bilansu handlowego i płatniczego. Mimo dydaktycznego charakteru książki nie ograniczył się autor do wyjaśnienia podstawowych pojęć z powyższej dziedziny, lecz rozwinął i uzasadnił swoje poglądy, poddając rzeczowej krytyce panujące teorje, tak przemawiające za utrzymaniem wolnego handlu, jak też za protekcją celną. W konsekwencji oświadcza się autor za „rozumną i ostrożnie przeprowadzoną ochroną celną“ — przyczem jedynem kryterjum powinien być nie prywatny, kapitalistyczny interes, ale dobro społeczeństwa, dlatego też kwestja wysokości ceł musi być rozstrzygnięta pod kątem widzenia korzyści ogółu.

Zagadnienia bilansu handlowego i płatniczego, tak bardzo skomplikowane, znalazły obszerne i jasne opracowanie. Autor rozpatruje wyczerpująco wpływ bilansu handlowego na kształtowanie się bilansu płatniczego, co szczególnie w naszych stosunkach posiada doniosłe znaczenie. Poświęca również uwagę kwestji wyrównania salda bilansu płatniczego przez mechanizm międzynarodowych kursów wekslowych między krajami o różnych walutach. Wywody swe ilustruje autor przykładami, wziętymi z realnych stosunków gospodarczych. Przykłady te naogół są trafnie dobrane, w niektórych jednak wypadkach stwierdzić można pewne niedociągnięcia, n. p. przy sposobności ilustrowania typowego wypadku dumpingu, powołuje się autor na tak modny w naszej publicystyce ekonomicznej przykład dumpingowego eksportu naszego cukru, popełniając jednak dość znaczne nieścisłości. Przyjmuje mianowicie cenę wewnętrzną cukru bez akcyzy na zł. 108.— za 100 kg. (istotnie wynosiła ona zł. 104.50) i porównując ją z ceną

eksportową zł. 26.— za 100 kg., otrzymuje różnicę zł. 82.— za 100 kg., wyprowadzając z tego błędny wniosek, że konsumenci krajowi przy konsumcji circa 350.000 ton zapłacili za możność dumpingowego eksportu około 281 miljonów zł. W istocie straty na eksporcie są znacznie niższe. Autor zapomina, że koszta własne produkcji cukru wynoszą — według ankietowej komisji rządowej — ca. zł. 68.— za 100 kg. Ta zatem cena musi być wzięta za podstawę obliczenia strat eksportowych, a nie cena zł. 26.—, gdyż cena ta nie odpowiada najzupełniej kosztom produkcji cukru u nas, ani nawet kosztom produkcji najtańszego cukru trzcinowego, lecz jest wynikiem walki konkurencyjnej na rynkach światowych i nie może być brana jako podstawa żadnej kalkulacji. Gdy zatem wyprowadzi się różnicę między ceną, równą kosztom produkcji cukru u nas (i to bez kosztów oprocentowania kapitału i amortyzacji maszyn) tj. zł. 68.— za 100 kg., a osiąganą na rynku wewnętrznym ceną zł. 104.50, otrzymamy w roku 1928 sumę strat na eksporcie blisko 2/3 niższą od wykazanej przez autora, która to strata obecnie wobec wybitnie zmniejszonego eksportu, przy równoczesnem obniżeniu ceny cukru o zł. 20.— ulega dalszemu jeszcze zmniejszeniu.

Zgadzając się w zupełności z autorem co do szkodliwości stosowania dumpingu à la longue, pragnąłbym zaznaczyć, że wśród motywów dumpingu towarowego, jakie podaje autor, a więc nadprodukcji, nadmiernej kapitalizacji itp., brak najważniejszej — mojem zdaniem — przyczyny, dla której dumping bywa tolerowany, a nawet popierany przez państwo. Mam na myśli względy walutowe, gdy dla utrzymania kursu własnej waluty, wzgl. dla zdobycia dewiz, państwo niejednokrotnie wywiera nacisk na producenta, aby za wszelką cenę eksportował produkt, dając mu jako rekompenzatę wyższą cenę wewnętrzną. W obecnej sytuacji gospodarczej jest to zapewne najgłówniejsza przyczyna dumpingu.

Ogólnie biorąc, należy stwierdzić, że naszej literaturze ekonomicznej przybyła cenna praca, która niewątpliwie — zgodnie z intencją autora — będzie tworzyć trwałą i pewną podstawę do dalszych specjalnych prac monograficznych. **Dr. Tadeusz Hauser.**

Janusz Libicki: Teoretyczne podstawy polityki banków centralnych. Kraków, 1931. Nakł. Polskiej Akademji Umiejętności, str. 115.

Problem pieniądza uległ po wojnie światowej tak znacznym zmianom, że zwrócił na siebie uwagę wszystkich warstw społeczeństwa i stał się ośrodkiem ich zainteresowań gospodarczych. To też autor w sposób zwięzły i zrozumiały nawet dla nieekonomistów, stara się zaznajomić szeroki ogół z metodami działania banków emisyjnych czyli centralnych, ponieważ one wywierają na losy pieniądza wpływ bezpośredni i decydujący. Za najistotniejszą cechę banków emisyjnych uważa autor możność udzielania przez nie kredytu ponad posiadane zapasy rezerw kruszcowych i dewizowych i umożliwianie bankom depozytowym ekspansji kredytowej, którą nazywa inflacyjną. Punktem wyjścia dla rozważań autora jest założenie ustawicznej dążności życia gospodarczego do stanu równowagi, której atoli nigdy nie osiąga, gdyż byłoby to równoznaczne z jego zamarciem.

Momentem wprowadzającym ciągle zaburzenia, dzięki którym jednak równowaga ta ustala się na coraz wyższym poziomie, jest chęć zysku i do niej w gospodarstwie wolnokonkurencyjnem da się sprowadzić każda czynność gospodarcza odmiennie od gospodarki planowej, dla której głównem kryterjum jest zaspokojenie potrzeb. Zysk jest podnietą do ciągłego doskonalenia metod produkcji. Potrzebne są na ten cel znaczne środki pieniężne, których dostarcza przedsiębiorcom kredyt. W razie istnienia pełnowartościowej waluty złotej o stuprocentowem pokryciu możliwa jest tylko jedna forma kredytu, polegająca na uzyskaniu środków pieniężnych w drodze pożyczki od kapitalistów, którym w zamian za czasowe i d o b r o w o l n e zrzeczenie się prawa rozporządzania swym kapitalem trzeba zapłacić odpowiednio wysoki procent. Przy wzrastającem zapotrzebowaniu, koszta tego kredytu, który autor nazywa nieinflacyjnym musiałyby stale wzrastać, co z kolei podwyższałoby koszta produkcji i zmniejszało wysokość zysku, działając przez to hamująco na rozwój gospodarstwa. Jeżeli natomiast bank centralny ma prawo emitować ilość banknotów, większą od posiadanej ilości rezerw, to nadwyżka ta jest stworzeniem „z niczego“ nowej formy kredytu, nazwanego przez autora inflacyjnym. Ponieważ przez taką operację wzrasta ilość środków obiegowych przy niezmienionej narazie ilości dóbr, to zgodnie z teorją ilościową pieniądza siła nabywcza wszystkich środków obiegowych, musi zmaleć, gdyż wypada ich więcej na jednostkę dóbr. Czyli że kredyt inflacyjny jest również przeniesieniem ale n i e d o b r o w o l n e m pewnej części siły nabywczej od dotychczasowych posiadaczy na rzecz przedsiębiorców, którym bank emisyjny za pośrednictwem banków depozytowych udzielił kredytu. Skoro koszta uzyskania takiego kredytu są w przeciwieństwie do kredytu nieinflacyjnego prawie żadne (gdyż ograniczają się do kosztów administracyjnych banku i kosztów druku banknotów) a przyczyny wływające na jego wzrost są bardzo liczne, nasuwa się pytanie, czy istnieją jakieś hamulce dla działalności kredytowej banków emisyjnych i jakie należy jej wyznaczyć granice?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie autor analizuje wpływ kredytu inflacyjnego w obrębie jednego państwa, abstrahując narazie od międzynarodowych stosunków wymiennych. Bezpośredniem następstwem taniego i łatwego do uzyskania kredytu inflacyjnego jest szybki wzrost wytwórczości. Wytwórczość ta, stwarzając dzięki ulepszonym metodom nowe dobra po niższych cenach, wzmaga ilość dóbr w obiegu i działa przez to deflacyjnie, wynagradzając w ten sposób krzywdę wyrządzoną właścicielom kapitału przez kredyt inflacyjny. Jak długo wzmożonemu tempu wytwórczości odpowiada wzmożony popyt, tak długo jest ona rentowna, umożliwia przedsiębiorcom łatwe spłacenie kredytów inflacyjnych, przez co działają one kapitałotwórczo i w tych rozmiarach są najzupełniej uzasadnione z gospodarczego punktu widzenia. Ponieważ emisje banknotów pokrywają się ze zwrotem zaciągniętych pożyczek i wzrostem obiegu towarów, nie obserwujemy w tym wypadku wzrostu cen, jako wyniku obniżenia siły nabywczej pieniądza, wskutek kredytu inflacyjnego. Dalsza jednak ekspansja kredytowa i wywołany nią wzrost produkcji doprowadzić wreszcie muszą

do nasycenia rynku, co ogranicza możność korzystnego spieniężenia towarów, powodując wzrost zapasów, spadek cen i ograniczanie produkcji, a w dalszym ciągu redukuje nie tylko zyski, ale i możność spłaty zaciągniętych pożyczek i powoduje tem samem zahamowanie ekspanzji kredytowej. Dalsze bowiem jej podtrzymywanie, powiększając ilość środków obiegowych bez równoczesnego zwiększania ilości dóbr, działałoby wybitnie inflacyjnie w zwykłem tego słowa znaczeniu, podnosząc ogólny poziom cen i nadwerężając dotychczasowy układ równowagi życia gospodarczego. Powrót do niej nie jest możliwy bez dużych ofiar, tem większych, im bardziej ekspanzja kredytowa przekroczyła granice gospodarczo uzasadnione.

Wyżej opisany przebieg zjawisk gospodarczych nazwano cyklem konjunkturalnym, a jego poszczególne okresy jak ożywienie, wzrost, kryzys i zastój są nieodłącznie związane z ustrojem kapitalistycznej gospodarki wolnokonkurencyjnej. Objawy wskazujące na nadmierną ekspanzję kredytową banku emisyjnego występują tem wcześniej i niezawodniej, im bardziej stosunki gospodarcze są niezależne od czynników „pozagospodarczych". Monopoliczne bowiem stanowisko banku centralnego i przymusowy obieg jego banknotów, pozwalają mu na dużą ekspanzję kredytową, bez obawy o przyjmowanie tych banknotów przez publiczność, co musiałoby być brane pod uwagę w razie istnienia kilku wolnokonkurencyjnych banków emisyjnych.

Obrazem międzynarodowych stosunków wymiennych jest bilans płatniczy, czyli ogólna suma wierzytelności i zobowiązań danego kraju w jakimś okresie czasu. Na poszczególne jego pozycje składają się: bilans handlowy, bilans usług, procenty od kapitałów itp. Gdyby we wszystkich krajach istniała pełnowartościowa waluta złota, ruch towarów byłby kompensowany ruchem złota, który automatycznie przywracałby naruszoną równowagę gospodarczą. Ponieważ banknoty mają obieg ograniczony tylko w granicach poszczególnych państw, zaburzenie równowagi w stosunkach gospodarczych przejawia się w formie odpływu rezerw kruszcowych banku emisyjnego, oraz we wzroście kursów dewiz i walut zagranicznych. B e z w z g l ę d n a w y s o k o ś ć r e z e r w a n i e p r o c e n t p o k r y c i a świadczy o stopniu nasycenia rynku kredytem. Jej zwiększanie się dowodzi, że udzielane kredyty pracują produktywnie, co pozwala na dalsze ich rozszerzanie bez obawy, że jest to inflacja, choćby nawet procent pokrycia spadł niżej ustawowej normy. Natomiast spadek wysokości rezerw jest niezawodną wskazówką, że działalność kredytowa nie odpowiada skurczonemu zakresowi życia gospodarczego i należy ją uznać za inflację, choćby procent pokrycia obiegu był wyższy od ustawowego. Koniecznym warunkiem utrzymania waluty jest zrównoważony bilans płatniczy. Pokrywanie chwilowych niedoborów tego bilansu, to dalsza doniosła rola rezerw banku emisyjnego. Wzrost kursów obcych walut powoduje o wiele cięższe skutki dla życia gospodarczego i świadczy o tem, że poprzednie symptomy zostały niezauważone, lub też nie wywołały zarządzeń zapobiegawczych. I w skali międzynarodowej symptomy te występują tem łatwiej, im bardziej stosunki wzajemne oparte są na zasadach wolnohandlowych. Z tego

powodu autor wypowiada się przeciw współpracy banków emisyjnych w myśl z góry ustalonych dyrektyw, gdyż byłoby to równoznaczne ze stworzeniem międzynarodowego monopolu, co zupełnie osłabiłoby działanie takich wskaźników jak odpływ rezerw i kursy walut, ostrzegających o nadmiernej inflacji kredytowej.

Wreszcie w ostatnich rozdziałach omawia autor środki, jakiemi bank centralny może oddziaływać na pojemność kredytową i regulować zapotrzebowanie kredytu. Na pierwszem miejscu wymienia oddziaływanie przy pomocy stopy procentowej. Obniżanie jej powiększa płynność kapitałów pieniężnych, rozszerza możliwość ich rentownego zatrudnienia, wzmagu popyt za kapitałem i ożywia tem samem tempo życia gospodarczego. Podwyższanie stopy procentowej działa hamująco na popyt za kredytem i jest skutecznym środkiem jego ograniczenia wówczas, gdy ekspanzja kredytowa okazuje się nadmierną. Pozatem omawia autor inne sposoby oddziaływania na rynek pieniężny jak np.: operacje giełdowe krótkoterminowemi pożyczkami państwowemi i reglamentacja kredytu. Pierwszy sposób może mieć tylko ograniczone zastosowanie, o drugim autor wypowiada się w sposób zdecydowanie ujemny.

Na tem kończę streszczenie ważniejszych, chociaż nie wszystkich wywodów autora. Jakkolwiek na podstawie teoretycznych rozważań, popartych dużą siłą argumentacji, dochodzi autor do przekonania, że pod każdym względem najlepsze funkcjonowanie życia gospodarczego może zapewnić tylko niczem nie krępowana wolna konkurencja, to nie ulega wątpliwości, że w życiu praktycznem sprawa ta bardzo się komplikuje, wskutek oddziaływania na nie czynników „pozagospodarczych". Zazębiają się one tak silnie z czynnikami „gospodarczemi", że ich wyodrębnienie i abstrahowanie od nich możliwe jest tylko w teorji. Kwestja waluty, niewątpliwie jedna z najbardziej doniosłych w całokształcie życia gospodarczego, najlepiej dowodzi, że automatyzm gospodarczy nie jest generalnym środkiem zaradczym na wszystkie niedomagania gospodarcze i że są wypadki, w których da się z powodzeniem zastąpić przez mądre i na znajomości życia gospodarczego oparte przewidywania. Idąca w tym kierunku rozbudowa banków centralnych oraz dodatnie skutki działalności Federal Reserve Systemu w Stanach Zjednoczonych wykazały, że instytucje te są dla życia gospodarczego korzystne, zapobiegając przez planowe posunięcia, zapewne nie zawsze trafne, o wiele gorszym następstwom, jakie mógłby wywołać przypadkowy zbieg niekorzystnych okoliczności.

Inż. Włodzimierz Romanów.

Dr. Karol Czerny: Granice ustawowe świadczeń drogowych w powiecie i w gminie, Lwów, 1931, Księgarnia Polska B. Połoniecki, str. 160.

Na wstępie do swej pracy wymienia autor cyfrę 8 miljardów zł., jako globalną sumę faktycznych ciężarów publicznych, nakładanych na społeczeństwo z tytułu podatków państwowych bezpośrednich i pośrednich, po-

datków i opłat samorządowych oraz ubezpieczeń społecznych. Cyfrę tę (dziś chyba już niższą) uważa autuor za główną przyczynę pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Zwłaszcza budżety samorządowe uległy nadmiernemu wyśrubowaniu od czasu, kiedy ich kierownictwo przeszło w ręce komisarzy rządowych. W celu zrównoważenia tych budżetów pobierane są liczne podatki i opłaty, niektóre nieoparte na żadnej podstawie prawnej i dlatego dla płatników szczególnie uciążliwe. Za taki bezprawny podatek uważa autor pobierane przez zarządy powiatowe specjalne opłaty drogowe, przedewszystkiem dlatego, że są one nakładane i zatwierdzane przez władze wykonawcze, podczas gdy zarówno konstytucja jak i ustawa drogowa z r. 1920 stoją na stanowisku, że nakładanie podatków i opłat jest zastrzeżone dla władz ustawodawczych, a więc sejmów i sejmików lub rad powiatowych. Pozatem krytykuje autor sposób wymierzania opłat drogowych, w zależności od płaconego podatku gruntowego. Jest to wprawdzie najłatwiejsze, ale i bardzo krzywdzące większą własność, która płaci podatek gruntowy z progresją, nie mającą żadnego związku ze stopniem niszczenia dróg, które to kryterjum winno wyłącznie decydować o wysokości podatku drogowego. Z tego też punktu widzenia uważa autor za niesłuszne zwolnienie od opłat drogowych dzierżawców i przerzucenie ich wyłącznie na właścicieli gruntów, jakkolwiek inne kategorje ludności korzystają z dróg i to nieraz w bardzo intensywny sposób. Jeżeli chodzi o budowę i utrzymanie dróg gminnych, to wydatki z tem związane mogą gminy pokrywać tylko z budżetu gminnego, gdyż nakładanie specjalnych opłat drogowych przysługuje, wedle orzeczenia Najwyższego Trybunału Administracyjnego, tylko samorządom powiatowym lub wojewódzkim. Natomiast wyłącznie na rzecz gmin ustanowiono w ustawie drogowej instytucję szarwarku, to jest przymus bezpłatnego odrobienia przy budowie dróg, pewnej ilości robocizny pieszej i ciągłej (furmankami) względnie zwrócenia ekwiwalentu pieniężnego. Intencje prawodawcy, aby w ten sposób zużytkować na budowę dróg siły ludzkie i pociągowe, niezatrudnione w okresach wolnych od prac w polu, wypaczono w praktyce, wskutek istnienia artykułu 30 ustawy drogowej, wedle którego te świadczenia drogowe winne być rozkładane w stosunku do płaconych podatków bezpośrednich. Obliczane na tej podstawie szarwarki osiągają, gdy idzie o większą własność ziemską, zawrotną ilość dni, niemożliwą do odrobienia i zgoła niepotrzebną, a nakładaną tylko w tym celu, aby uzyskać za nią ekwiwalent pieniężny. Pozatem, wbrew ustawie, do szarwarków pociągani są i właściciele nieruchomości zamieszkali poza granicami danej gminy, oraz osoby, zwolnione przez ustawę gminną z 1866 r.

Za wstęp do uzdrowienia stosunków w dziedzinie drogowej, uważa autor uchwalenie ustawy o państwowym funduszu drogowym, mimo że charakter prawny tego funduszu budzi zastrzeżenia, wobec nadania mu odrębnej osobowości prawnej. Przewidziane w nim opodatkowanie właścicieli autobusów do wysokości 33% od cen biletów jazdy jest zdaniem autora niemal wywłaszczeniem jednej trzeciej własności prywatnej na rzecz państwa bez odszkodowania, gdyż państwo ani grosza nie dało na zakup autobusów.

W obliczeniu tem autor nie wspomina o kosztach budowy i utrzymania dróg, bez których nie mogłoby istnieć żadne przedsiębiorstwo autobusowe, a które ponosi głównie państwo i to w bardzo poważnych rozmiarach, skoro koszt budowy 1 km. szosy asfaltowej wynosi, jak to autor podaje w innem miejscu, 100.000 zł.

Na marginesie wywodów autora, nie wdając się w ocenę strony prawnej, należy jeszcze zaznaczyć, że przypisywanie wszystkich niedomagań gospodarczych nadmiernym podatkom jest zbytniem uproszczeniem problemu i stwarza złudzenie, że po ich obniżeniu, bez poddania rewizji innych kosztów wytwarzania, odrazu nastąpi okres pomyślności gospodarczej, gdy w rzeczywistości, po upływie krótszego czy dłuższego czasu najprawdopodobniej pojawią się wołania o dalsze obniżenie podatków jako wrzekome panaceum na wszelkie dolegliwości gospodarcze.

Inż. Włodzimierz Romanów.

Jerzy Ryx: Kredyt dla większej własności w latach od 1927 do 1930 roku, na tle kryzysu gospodarczego przeżywanego w Polsce. Lwów — Warszawa, Księgarnia polska B. Połoniecki, stron 86.

Na podstawie rocznych sprawozdań Banku Polskiego i trzech banków państwowych a mianowicie: Banku Gospodarstwa Krajowego, Państwowego Banku Rolnego i Pocztowej Kasy Oszczędności, omawia autor politykę finansową tych banków w odniesieniu do większej własności ziemskiej. Wskutek pominięcia działalności Towarzystw Kredytowych Ziemskich, praca ta nie daje poglądu na całokształt sprawy finansowania większej własności, przedstawiając tylko jej fragment i to w dość krótkim przeciągu czasu, bo tylko na przestrzeni trzech lat. Już na wstępie autor zaznacza, że jakkolwiek poziom uprawy i plonów większej własności jest conajmniej o 25% wyższy od małej własności, potrzeby finansowe tej ostatniej są zaspokajane przez banki państwowe w sposób o wiele wydatniejszy od potrzeb większej własności. Jest to zdaniem autora wynikiem niedoceniania znaczenia większej własności dla wyżywienia kraju i eksportu produktów rolniczych. Wobec tego, że większa własność ziemska przeszła głównie na produkcję roślinną, pozostawiając mniejszej własności kierunek hodowlany, decydujące znaczenie dla jej opłacalności ma kształtowanie się ceny zbóż. Dotychczasową akcję rządu, zmierzającą do podtrzymania ceny zbóż przy pomocy rezerw zbożowych, premjowania eksportu oraz umów międzynarodowych (np. umowa z Niemcami i konferencja 8 państw rolniczych w Warszawie) uważa autor bądź za niewystarczającą bądź też za spóźnioną i domaga się dalszej wydatnej pomocy państwa w formie ulg podatkowych, ograniczenia świadczeń socjalnych itp. Za najlepiej zorganizowaną akcję finansowania drobnych gospodarstw rolnych, głównie o obszarze 5—20 ha, uważa autor działalność P. Banku Rolnego. Zarówno rodzaje udzielanych pożyczek jak i sposób ich rozdziału za pośrednictwem kas Stefczyka i wiejskich spółdzielni kredytowych, należących do związków rewizyjnych, umożliwiają każdemu wybór najodpowiedniejszego dla siebie kredytu, a bank

zwalniają od uciążliwego badania zdolności finansowej pożyczkobiorców. Temu też systemowi przypisuje autor dobrą wypłacalność u drobnych rolników nawet w czasie obecnego kryzysu, co umożliwia bankowi ciągłe rozszerzanie zakresu swej działalności, podczas gdy instytucje kredytowe dla większej własności jak np. Bank Ziemiański w Warszawie upadają wskutek strat poniesionych na dłużnikach. Z kredytów P. Banku Rolnego, obchodzących większą własność wymienia autor kredyt pod zastaw rejestrowy zboża, na zakup nasion selekcyjnych, sztuczną hodowlę ryb itp.

Drugą instytucją wykazującą w omawianem trzechleciu znaczny rozwój to Pocztowa Kasa Oszczędności. Zarówno obrót czekowy jak i oszczędnościowy wzrósł przeszło czterokrotnie, przyczem główny odsetek oszczędzających stanowił świat pracowniczy, a tylko 1.24% rolnicy i to najprawdopodobniej małorolni. Z faktu, że ziemianie nie umieszczają oszczędności w Pocztowej Kasie Oszczędności, wyciąga autor wniosek, że nie są oni w możności oszczędzania, gdyż płynną gotówkę wyciśnięto od większej własności przy pomocy urzędów skarbowych, świadczeń socjalnych, ubezpieczeń itp. i przelano do sfer pracowniczych, które wobec nadmiaru posiadanej gotowizny, składają ją na procenty w P. K. O. Lokowanie zebranych w tych sferach przez P. K. O. kapitałów odbywało się wedle autora w sposób krzywdzący większą własność (obejmującą 25% ogółu ról uprawnych), gdyż na 69 miljonów nabyto listy zastawne P. Banku Rolnego, a tylko za 58 miljonów listy zastawne i obligacje Towarzystw Kredytowych Ziemskich i Miejskich.

Bank Gospodarstwa Krajowego również mimo kryzysu wykazał znaczne zyski. Jakkolwiek przy podziale zakresu działalności banków państwowych, oddano mu opiekę nad majątkami o obszarze przekraczającym 180 ha, długoterminowe kredyty udzielane przez ten bank większej własności począwszy od roku 1927 stale maleją. Przy udzielaniu zaś kredytów krótkoterminowych na cele specjalne jak kredyty siewne, żniwne i t. p. wymaga bank na zabezpieczenie, weksli dłużnych z dwoma żyrantami, co zdaniem autora bardzo utrudnia korzystanie z tych kredytów. Duży wysiłek finansowy B. G. K. dla utrzymania Kooperacji Rolnej (Kooprolnej) uważa autor za bezskuteczny, a przekształcenie niektórych spółek, biorących w niej udział na spółdzielnie za cofnięcie się wstecz a nie za postęp, gdyż w spółdzielniach moment osobistego zainteresowania zastąpiono „nieuchwytną iluzją dobra ogólnego“ (?)

Wreszcie najpoważniejszą instytucją bankową, o której działalności wyraża się autor z całem uznaniem jest Bank Polski. Ostrożna polityka finansowa tej instytucji, której zawdzięczamy stałość naszej waluty, możliwa jest dzięki temu, że jest to prywatna spółka akcyjna niezależna od kierownictwa państwa. Mimo ogólnej ciasnoty kredytowej w latach kryzysu Bank Polski nie tylko utrzymał akcję pomocy dla rolnictwa, jako dla najpoważniejszej gałęzi wytwórczości krajowej na dotychczasowym poziomie, ale w ostatnich miesiącach omawianego okresu znacznie ją rozszerzył. Co do innych ulg dla rolnictwa, o których wspominają sprawozdania B. P. jak zmniejszenie podatku majątkowego, przesunięcie terminów płatności

i zmniejszenie kar za zwłokę w płaceniu podatków, to ulg tych ziemiaństwo właściwie nie odczuło, wobec bezwzględnego ściągania teoretycznie obliczanego podatku dochodowego. Inne ulgi jak obniżenie granicy przemiału żyta miały charakter czysto papierowy, gdyż i przedtem granicy tej w młynach nie przestrzegano. Bezprocentowe kredyty nawozowe były podyktowane raczej koniecznością zatrudnienia fabryk w Chorzowie i Mościcach, a kredyty pod zastaw rejestrowy przyczyniły się do zwiększenia podaży zboża i dalszej zniżki cen.

W zakończeniu dochodzi autor do przekonania, że pomoc finansowa dla większej własności, jeżeli była nawet udzielana w większych rozmiarach, to rzadko prowadziła do uzdrowienia gospodarstwa, a często kończyła się parcelacją większych majątków po nabyciu ich przez P. Bank Rolny w drodze licytacji za nieopłacone raty amortyzacyjne i odsetki. To postępowanie sprzeczne z zasadą „utrzymania dłużnika przy ziemi" nasuwa, jak sądzi autor, analogję z postępowaniem niemieckich banków w Poznańskiem, lub lichwiarzy udzielających pożyczek lekkomyślnym młodzieńcom w celu wyzucia ich z majątku.

Jakkolwiek zapatrywania autora przytaczałem dotychczas bez komentarzy, tu jednak muszę zaznaczyć, że analogja taka może nasunąć się tylko temu, kto nie widzi różnicy między kolonizacją przy pomocy obcych osadników w celu wynarodowienia kraju, a wzmocnieniem własnego stanu włościańskiego, na którym głównie opiera się dzisiejsze państwo demokratyczne, przez stworzenie nowych warsztatów pracy lub uzupełnienie dotychczasowych, w drodze parcelacji.

Inż. Włodzimierz Romanów.

Rocznik polityczny i gospodarczy 1933. Wydawnictwo Polsk. Agencji Telegraficznej (PAT) Warszawa, str. 946 i XII. Cena 15 zł.

Drugi rok wychodzi ten rocznik, który winien stać się nieodzowną pomocą w każdej redakcji, każdem biurze handlowem i każdym banku. W rozdziale o obcych państwach zwracają uwagę zajmujące szczegóły o Polakach we Francji, Grecji, Holandji, Niemczech, Włoszech, Rosji, Mandżurji, Argentynie, Brazylji, Stanach Zjednoczonych. (Tu wiadomości za mało jak na 3 miljonów ludzi, z czego 1.268.583 urodzonych w Polsce). O Polakach w Kanadzie niestety niema żadnych dat prócz wzmianki, że jest ich tam 120.000. Następują szczegóły o Lidze Narodów i korpusie dyplomatycznym obcym i polskim. W rozdziale o Rzeczypospolitej mieszczą się cenne daty rzeczowe i personalne o Sejmie, Senacie i Ministerstwach, orderach, trybunałach, urzędach, ubezpieczeniach społecznych, uzdrowiskach, Lidze Morskiej i Kolonjalnej. Porządek tych dat nie zawsze jest przejrzysty. Nie wszędzie podane są lokale, w których mieszczą się odnośne władze czy urzędy. Gdzie np. pomieszczona jest Liga Morska i Kolonjalna? Gdzie Najwyższa Izba Kontroli? Niema obrządku „grecko-rusińskiego", jest natomiast obrządek grecko-katolicki. Przy wyznaniu mojżeszowem można było wymienić rabinów i to nietylko w Warszawie, ale i w innych większych

miastach, natomiast zarządów gmin wyznaniowych nie należało wymienić w rozdziale o władzach duchownych, ale w rubryce miast w Polsce.

Rozdział o Śląsku jest bardzo pouczający, ale zbytecznem było wymienianie orderów dygnitarzy (str. 314), skoro nie wymieniono ich przy wszystkich w Polsce. Jeśli następnie są daty dotyczące syndykatu hut żelaznych, Lignozy i Gazowni, zresztą bardzo pożądane, to równomierność wymagała podania dat podobnych i o całym przemyśle polskim. W rubryce: Organizacje życia gospodarczego (str. 463—479) należało podać poszczególne związki, rady i delegacje oraz syndykaty w porządku alfabetycznym. Tak jak są, trudno odnaleźć dany związek. Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego nie jest podana (str. 521). W dziale „pism fachowych, zawodowych i specjalnych" (str. 607 i n.) brakuje naszych „Rozpraw i Sprawozdań", obecnie „Przeglądu ekonomicznego", wychodzącego w objętości około 14—16 arkuszy rocznie w dwóch zeszytach od czterech lat. Cenne są informacje o agencjach prasowych krajowych i zagranicznych, o głównych pismach zagranicą, o polskiej prasie zagranicą i korespondentach zagranicznych w Polsce (str. 668—749). W rubryce szkół akademickich może należałoby pomieścić nazwiska i adresy wszystkich profesorów, a nie tylko chwilowych rektorów i dziekanów. Stowarzyszenia oświatowo-kulturalne (str. 776—784), społeczno-gospodarcze (784—786), społeczne (791—796), naukowe (796—798), naukowe specjalne pewnych kategoryj (798—800), naukowe specjalne i zawodowe (801—811), rolniczo-gospodarcze (811—814), prawnicze i ekonomiczne (814—816) ugrupowane są osobno. Utrudnia to ogromnie odszukanie. Należało je, mojem zdaniem, umieścić wszystkie razem w porządku alfabetycznym lub bodaj razem wszystkie naukowe.

Informacje o archiwach, muzeach, bibljotekach publicznych i prywatnych są cenne i pożądane, to samo o literatach, dziennikarzach, teatrach, kinach i sporcie.

Uwagi szczegółowe czynimy dlatego, iż pragniemy, aby nowe wydanie tego niezmiernie pożytecznego wydawnictwa było jeszcze lepsze i bardziej przejrzyste: dotyczą one wszakże tylko szczegółów i nie zmniejszają uznania, jakie żywimy dla wydawców za ogrom włożonej pracy i trudu.

Leopold Caro.

Życie gospodarcze Polski w wykresach (1926—1931). Warszawa, nakładem Polskiej Agencji Telegraficznej 1932. Cena 15 zł.

Na 169 stronach wydało biuro ekonomiczne prezesa rady ministrów pod kierunkiem wiceministra Wincentego Jastrzębskiego 80 kilka tablic, przedstawiających produkcję i zbyt w rozmaitych gałęziach przemysłu, szereg problemów dotyczących rolnictwa, wewnętrznych obrotów towarów, handlu zagranicznego, cen, rynku pieniężnego, pracy i płac, dochodów i wydatków państwowych oraz szereg dat, dotyczących innych państw, ułatwiających porównanie. Zwięzłe objaśnienia wykresów ułatwiają zrozumienie tekstu.

Materjały statystyczne czerpane są bądź z Gł. Urzędu Statystycznego, bądź też z Instytutu badania konjunktur gospodarczych i cen. Za rok stanowiący podstawę dla obliczeń wskaźników przyjęto przeważnie rok 1928. Wydawnictwo wzorowe i bardzo pouczające zaleca się także wielką taniością i stanowić winno nieodzowną pomoc w pracy każdego posła, uczonego, dziennikarza i działacza w Polsce. **L. C.**

Sprawozdania z działalności Towarzystwa.

Na naszem ostatniem walnem zgromadzeniu odbytem 16 kwietnia 1932 wygłosił odczyt Dr. **Stanisław Schätzel**, dyr. kraj. tow. naftowego we Lwowie, na temat: **Nowa organizacja przemysłu naftowego.**

Dnia 19 maja 1932 mówił u nas prof. dr. **Henryk Korowicz o międzynarodowej konferencji gospodarczej w Berlinie.** Oba odczyty ogłosiliśmy w zeszycie VIII. „Przeglądu ekonomicznego".

Po przerwie wakacyjnej odbyły się u nas następujące odczyty:

1) 2 listopada 1932 Dra **Adama Rosego,** docenta Politechniki Lwowskiej i dyrektora dep. ekon. Min. Rolnictwa w Warszawie, pt. **Bieżące zagadnienia polityki rolnej.** Odczyt ten ogłaszamy w księdze zbiorowej pt. Życie gospodarcze a ekonomika społeczna.

2) 12 listopada 1932 mówił mag. **Ludwik Kruszelnicki o naukowej organizacji, jej istocie i celach.** Przewodniczył w zastępstwie prezesa wiceprezes towarzystwa prof. Edwin Hauswald. Podajemy tu autoreferat prelegenta:

Prelegent będący reprezentantem t. zw. Warszawskiej Szkoły N. O., wyszedł w rozważaniach swoich ze źródła a równocześnie i ostatecznego wzorca wszelkich poczynań człowieka, organizującego swój byt materjalny na ziemi, t. j. z żywej przyrody. Przyroda ta, rządząca się stałemi i niewzruszalnemi prawami, wykazuje we wszystkich swych postaciach — od najprostszej komórki organicznej do najbardziej złożonych organizmów żyjących — maksimum wydajności, ekonomji i harmonji w funkcjonowaniu i współdziałaniu swych części składowych.

Widomym przejawem takiej harmonji i wydajności jest osiąganie największego kwantum skutków użytecznych, przy najmniejszych nakładach sił i środków.

Identyczny cel wytknął sobie człowiek już w zaraniu dziejów kultury ludzkiej, gdy tylko zaczął ugruntowywać swoje istnienie na świecie. Sam instynkt samozachowawczy nakazywał mu dążyć do jak największych korzyści, przy jak najmniejszym wysiłku fizycznym. Dalszą konsekwencją tej zasady było ujarzmianie sił innych ludzi (niewolnictwo) a następnie przy-

rody. Praca maszyn oraz różne formy energji, te maszyny poruszającej — to ostatni etap dążności człowieka do zmniejszenia własnego trudu, przy utrzymaniu tego wszystkiego, co przedtem większym nakładem starań i zabiegów osiągnął.

Zachodzi jednak zasadnicza różnica między organizmem przyrody żyjącej, a organizmami gospodarczymi, tworzonymi ręką ludzką. Człowiek ze swym rozumem i środkami, stojącymi mu do dyspozycji, nie zapewni nigdy swoim tworom ekonomicznym takiej harmonji współdziałania, ekonomji i wydajności, jakie panują w otaczającej nas naturze. Osiągnięcie w zamierzeniach ludzkich tego stanu pozostanie dla człowieka zawsze w sferze nieosiągalnych ideałów.

Wiedza, mająca na polu gospodarczem zbliżyć ludzkość do tej idealnej granicy — to Naukowa Organizacja.

Z definicji tej wynika, że Naukowa Organizacja nie odnosi się wyłącznie tylko do produkcji a w szczególności do przemysłu, lecz winna objąć całe bez wyjątku życie gospodarcze we wszystkich jego formach i przejawach i operować nie tylko pracą ludzką — jak to wielu niesłusznie sądzi — lecz również energją przyrody, maszyn, urządzeń i innemi postaciami kapitału, materjałów i czasu.

Naukowa organizacja jest nauką ścisłą, doświadczalną, opierającą swe metody i zasady na prawach przyrody, podobnie jak fizyka i chemja, z tą tylko różnicą, że przedmiotem jej są zjawiska gospodarcze, tak jak tamtych dwóch nauk, zjawiska fizyczne i chemiczne.

Zgodnie też z tem, Naukowa Organizacja nie może być sprzeczną z prawami ekonomicznemi. Przeciwnie, we wszystkich swych dociekaniach z tych właśnie praw musi wychodzić.

Najważniejszemi prawami ekonomicznemi, tworzącemi niejako fundament tej wiedzy, są: prawo podziału pracy — prawo koncentracji i prawo harmonji. To ostatnie naświetlił prelegent z dwóch stron: ze strony wzajemnego dostosowania współpracujących organów na zasadzie t. zw. charakterystyk ekonomicznych oraz z punktu zharmonizowania w czasie czynności prostszych, będących elementami składowymi zadań wyższego rzędu.

Prawo harmonji, wykryte przez uczonego polskiego, prof. Karola Adamieckiego, jest koniecznem i nieodzownem uzupełnieniem wzorcowej metody Taylora.

W dalszym ciągu odczytu przedstawił prelegent metodykę naukowej organizacji, polegającą na jasnem i przejrzystem wytknięciu zamierzonego celu, na zbadaniu, drogą doświadczalną, wszystkich przyczyn, wpływających na rozchód i ubytek sił i środków oraz na wielkość skutku użytecznego, jak również na wykryciu wszelkich praw zależności, zachodzących między przyczynami a skutkami badanego zjawiska gospodarczego.

Ułożony w wyniku takich badań plan oraz stała kontrola postępów realizacji — to dwa ostatnie etapy, po których kroczy Naukowa Organizacja.

Co do samej nazwy tej nauki, to nie została ona jeszcze definitywnie ustalona i uzgodniona. Największą stosunkowo popularnością cieszą się:

termin angielski „naukowe zarządzanie", termin niemiecki „racjonalizacja" oraz nazwa polska „naukowa organizacja".

Ostatnia część odczytu została poświęcona historji rozwoju Naukowej Organizacji na ziemiach polskich. Prelegent udowodnił, że nauka ta nie jest w Polsce czemś nowem, czemś co zaczęto importować en masse do kraju dopiero na wieść o wspaniałym rozwoju naukowo zorganizowanego przemysłu amerykańskiego i dobrobycie tamtejszej ludności. Naukowa Organizacja wykiełkowała u nas samoistnie, na glebie przygotowanej zawczasu przez polskich uczonych. Dzisiejsza Polska Szkoła N. O. cieszy się zagranicą doskonałą opinją, nie tylko we Francji, z którą nas łączą ściślejsze węzły, nie tylko w Niemczech, gdzie prasa fachowa z zainteresowaniem śledzi postępy tej nauki w naszym kraju, lecz nawet w Ameryce, gdzie prace nasze z tej dziedziny uznane zostały za wysoce godne uwagi.

5) 26 listopada 1932 inż. **Konstanty Żebrowski** wygłosił odczyt pt. **Zagadnienie likwidacji światowych nadwyżek pszenicy.** Przewodniczył w nieobecności prezesa wiceprezes towarzystwa dr. Kornel Paygert.

Treść odczytu jest następująca: Rozwiązanie kryzysu rolniczego w każdym kraju może nastąpić tylko w skali światowej. Zagadnienie powyższe jest bardzo obszerne i skomplikowane. Dlatego uwzględnienie jednego tylko bardzo ważnego odcinka gospodarczego jaskrawo ilustrującego brak równowagi między podażą i popytem na znacznym obszarze kuli ziemskiej umożliwia głębsze rozważenie tego problemu.

Poziom cen światowego i najważniejszego artykułu spożycia, jakim jest pszenica, jest jednym z najbardziej miarodajnych symptomów choroby gospodarczej, która trapi świat cały i całą ludzkość. Wzrastające rokrocznie światowe zapasy pszenicy muszą być zgodnie z poglądami ogółu ekonomistów zlikwidowane stopniowo i rozpoczęcie tego procesu byłoby zwiastunem lepszego jutra dla gospodarstwa światowego. Problem ten, pomimo licznych konferencji międzynarodowych nie został jednak opanowany i polityczna sytuacja na świecie nie rokuje szybkiego rozwiązania tego zagadnienia. Jasnem jest, że przesilenie w rolnictwie może być zażegnane tylko wtedy, gdy na miejsce nieubłaganej zaciekłej walki ekonomicznej między poszczególnymi państwami, dążenia do autarkii gospodarczej w imię bezpieczeństwa politycznego i wynikającego stąd całego szeregu zarządzeń, jak mury celne, dumping wywozowy, kontyngenty przywozowe, interwencjonizm państwowy i t. d. — nastąpi szczere porozumienie międzynarodowe, oparte na wzajemnych ustępstwach, a nawet ofiarach w imię solidaryzmu społecznego. Zwycięstwo tej ideologji może być osiągnięte, jeżeli te hasła nie będą głoszone w zamkniętych granicach jednego kraju, ale obejmą całą ludzkość i położą kres nienawiści politycznej, chęci zemsty i odwetu. Tylko powrót do wolnej wymiany towarów między narodami, do wolnego handlu, opartego na tych zasadach, jakie obowiązywały przed wojną przy umiarkowanych stosunkach celnych, może usunąć trapiącą ludzkość chorobę.

Bezrobocie, które opanowało już 25 milj. ludzi na kuli ziemskiej jest jawnym dowodem powagi sytuacji gospodarczej. i chociaż zagadnienie przesile-

nia mogą rozwiązać tylko politycy, nie mniej jednak zdrowo myślące warstwy w każdym kraju winne z niesłabnącą energją szerzyć ideę współpracy międzynarodowej, gdyż tylko tą drogą może być powstrzymany rozwój dalszy światowej katastrofy gospodarczej.

Polityka agrarna wielu krajów zamorskich, a w pierwszej linji Stanów Zjednoczonych przyczyniła się do pogłębienia kryzysu gospodarczego, gdyż kraje te pomimo katastrofalnego spadku cen, wzrastających zapasów pszenicy, oraz zadłużenia rolnictwa nie dążą do ograniczenia produkcji, sztucznie rozbudowanej podczas światowej wojny. Eksport za pomocą dumpingu, magazynowanie zapasów pszenicy, i inne środki stosowane nie osiągnęły rezultatu i nie uwolniły rynku zbożowego od nacisku istniejących nadwyżek, które prędzej czy później ukazują się na rynku krajowym i zagranicznym. Również polityka agrarna krajów importujących, mająca na celu osiągniecie autarkji, za pomocą prohibicjonizmu celnego i wysokich cen pszenicy, nie przyniosła realnych korzyści krajom przemysłowym Europy, jak Niemcy, Italja, Szwajcarja, Francja. Polityka ta nie uchroniła rolnictwa w tych krajach od zadłużenia nadmiernego, przemysłu od bezrobocia, a ograniczenie importu wywołało odpowiednią reakcję ze strony państw rolniczych eksportujących. Zanik obrotów międzynarodowoych pogłębił bezrobocie i pauperyzację ludności. Pomimo to żywiołowe dążenie do autarkji za wszelką cenę zapomocą nawet największych ofiar całej ludności jest zasadniczą tezą programu gospodarczego krajów o ustroju monarchicznym i republikańskim, faszystowskim i komunistycznym, krajów bogatych i ubogich w złoto, wierzycielskich i dłużniczych.

Niewątpliwie polityka pszeniczna poszczególnych państw przyczyniła się do wzrostu produkcji i zmniejszenia światowej konsumcji. Kraje eksportujące pszenicę wznoszą mury celne przeciwko importowi artykułów przemysłowych, kraje przemysłowe rozszerzają swą produkcję rolniczą w cieplarnianej atmosferze, nie importują pszenicy, a artykułów przemysłowych nie mogą nikomu sprzedać.

Punkt ciężkości zagadnienia tkwi zatem w obecnej chwili głównie w spadku konsumcji nietylko w krajach importujących z powodu ich błędnej polityki, ale nawet w krajach, które mają tani chleb.

Nie należy jednak uważać, aby położenie było beznadziejnem. Wskutek przyrostu naturalnego ludności w najbliższych 15—20 latach i przy niewątpliwem zmniejszeniu intensyfikacji rolnictwa wobec nieopłacalności produkcji, równowaga międy popytem i podażą zostanie stopniowo przywrócona. W polityce handlowej w drodze wzajemnych układów międzynarodowych winny być usunięte wszelkie przeszkody, obejmujące konsumcję chleba jak np. sztuczna zwyżka cen, ograniczenia przemiałowe lub wysokie taryfy przewozowe. Dezorganizacja handlu światowego zostanie usunięta, jeżeli polityka gospodarcza zewnętrzna każdego kraju zostanie stabilizowana na szereg lat. Tą drogą tylko może być odbudowany handel światowy i zwiększona konsumcja światowego produktu pszenicy, co wpłynie na realizację postulatu producentów — zwyżki światowych cen pszenicy. Państwowa polityka winna mieć na celu, aby z jednej strony konsumcja pszenicy nie spadała, a z drugiej strony produkcja nie wzrastała w geometrycz-

nej proporcji w kraju, w którym ludność wzrasta w proporcji arytmetycznym. ———

Rozwiązanie problemu pszenicznego polegać musi na zaniechaniu kosztownej wytwórczości w sztucznej atmosferze, i ułatwieniu stosunków handlowych między producentem i konsumentem. Handel prywatny, który ma za sobą wielowiekową tradycję i rutynę, winien być odbudowany, gdyż powojenna polityka handlowa oparta na koncentracji handlu w monopolach zbożowych, poolach, centralach eksportowych i t. d. nie polepszyła kryzysowej sytuacji i wszystko przemawia zatem, że katastrofalne skutki autarkji zmuszą poszczególne kraje do wzajemnych ustępstw i koniecznego porozumienia, bez którego odbudowa gospodarstwa europejskiego opartego na międzynarodowej ożywionej wymianie towarów nie jest możliwą.

4) 10 grudnia 1932 rozważał prof. **Edward Lipiński,** dyr. Instytutu badania konjunktur gospodarczych w Warszawie, temat: **Samorzutna czy programowa poprawa konjunktury gospodarczej?**

Prelegent wspomniał na wstępie o różnych teorjach, które powstały na tle obecnego kryzysu światowego, teorjach często ze sobą sprzecznych, dalej o niekiedy udanych próbach leczenia chorych organizmów gospodarczych przez ekonomistów, które to próby, niestety, paraliżuje na każdym kroku obłędna polityka powojenna państw.

Okres poprawy konjunktury jest równoznaczny z okresem nowych inwestycyj, w połączeniu z racjonalizacją produkcji, umożliwiającą należyty rozwój konsumcji. Prelegent ma jednak na myśli inwestycje twórcze, amortyzujące się szybko. Zdaniem jego wszelkie roboty publiczne, jak budowanie zbędnych dróg, linji kolejowych, pomników, stadjonów, domów mieszkalnych i t. p. tylko dlatego, ażeby wykorzystać nieczynny aparat wytwórczy, ażeby zatrudnić robotnika, są inwestycjami czysto konsumcyjnemi i nie są niczem innem, jak niszczeniem kapitałów, albo conajmniej usunięciem ich na kilkadziesiąt lat z życia gospodarczego.

Błędy, popełnione w latach 1928/29, w których nieproporcjonalny procent kapitałów poświęcono na inwestycje konsumcyjne i długoterminowe, znalazły wyraz w następnych latach, w nadmiernie wysokiej stopie procentowej z powodu braku płynnych kapitałów.

Prelegent krytykuje następnie pojawiające się często recepty i projekty ekonomistów i nieekonomistów, mające za cel zwalczenie kryzysu, m. i. projekt prof. Krzyżanowskiego, a nawet swój własny projekt. W programach Lewjatana, oraz Związku Izb Przemysłowo-Handlowych nie widać programu, systemu, — wogóle, żadnej myśli ekonomicznej. Projekty te bowiem nie wnoszą nic nowego, a przesuwają jedynie ciężar z jednych barków na drugie.

Zdaniem prelegenta, **nie ma żadnego programu walki z kryzysem, oprócz jednego, tj. wyciągnięcia konsekwencyj z kryzysu i stworzenia warunków pod przyszłą dobrą konjunkturę.** Można jedynie przyspieszyć procesy wyrównawcze i one się częściowo już odbyły; skurczyły się bowiem zapasy u producentów i hurtowników.

Procesom likwidacyjnym nie poddały się jednakże pewne ceny, zwłasz-

cza kartelowe i dlatego ucierpiały na tem inne, — dla tego ceny rolnicze się nie podniosły.

Wspominając również o konieczności reform ubezpieczeń socjalnych, co do których, zdaniem prelegenta, przesadą jest, jakoby tak bardzo obciążały przemysł (bo przecież, gdyby nie te ubezpieczenia, zarobki musiałyby być większe), — podkreślił mówca, że najważniejszym i rozstrzygającym obecnie w życiu gospodarczem jest **termometr zaufania.**

W końcu scharakteryzował plastycznie obecną sytuację światową, na tle której nie widać jeszcze oznak stałej poprawy — a w jakiś pozytywny rezultat konferencji londyńskiej, nie wierzy.

5) 7 grudnia 1932 odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie własnego lokalu towarzystwa przy ul. Mickiewicza 3. I. p. Poświęcenia dokonał ks. kanonik dr. Gerard Szmyd, życząc w serdecznych słowach Towarzystwu dalszego pomyśnego rozwoju, poczem pierwszą pogadankę zagaił prezes Towarzystwa prof. Caro. Na wstępie podziękował prezydjum Banku Gospodarstwa Krajowego na ręce obecnych dyrektorów dr. Chechlińskiego i dr. Platowskiego za bezinteresowne odstąpienie lokalu, składającego się z 3 ubikacji, w których swobodnie będą się mogły pomieścić sekretarjat, bibljoteka i czytelnia towarzystwa, oraz administracja „Przeglądu Ekonomicznego" i „Bibljoteki Pol. Tow. Ekonomicznego".

Następnie wygłosił prezes przemówienie, w którem rozważał kierunki dalszego rozszerzenia działalności towarzystwa. Przemówienie to podajemy w całości:

„Obowiązkiem naszym jest nie patrzeć wstecz, ale naprzód. Nie będę więc mówił, że zaczęliśmy od małego, że nie mieliśmy ani nawet spisu członków ani pieniędzy, bo nikt wkładek nie płacił, ani bibljoteki ani czytelni, ani lokalu ani wydawnictwa. Żyliśmy w pierwszych latach istnienia tem, że od czasu do czasu urządzaliśmy jakiś odczyty, czasem dobre, czasem liche a dyletanckie. Nie było fachowej kontroli. Teraz to wszystko jest i mogłoby być o wiele lepiej, ale o nas nikt nie wie. Człowiek nawet pracujący pożytecznie, pragnie mieć wpływ, bo wtedy zwiększa swój pożytek. Mamy uznanie o tyle, że ci którzy pracują dla towarzystwa — mam na myśli w pierwszym rzędzie cały nasz wydział — uznają wzajemnie swoją pracę, ale poza nami mało kto o nas wie. To jeden mankament. Tu apel do naszej prasy, aby nas popierała, aby o naszym Przegl. ekon., o naszej Bibljotece ekon., dwóch naszych wydawnictwach pisała i zdawała o nich obszernie sprawę — aby nas zapraszała do współpracy i pytała o radę w sprawach gospodarczych.

„Możnaby powiedzieć: piszcie komunikaty, streszczenia i oceny, chwalcie się a my to zamieścimy. Ale niech panowie pamiętają, że to jest dla nas bardzo trudno. Przy moich obowiązkach pedagogicznych i rozległych naukowych oraz przy lekturze masy rękopisów przysyłanych mi z różnych stron, nietylko do Przeglądu ekon., ale i jako profesorowi, oceniającemu co tydzień pracę seminaryjną studenta, spełniającemu oczywiście bezpłatnie pracę redaktorską, a nawet korektorską w „Przeglądzie", piszącemu do niego artykuły również bezpłatnie, tak zresztą. jak my wszyscy, nie starczy już czasu na czynności dziennikarskie.

„A pozatem, jak tu samemu się chwalić? W tem samem położeniu jest każdy z nas. I sekretarz, który jako odpowiedzialny urzędnik banku cały niemal dzień jest zajęty i bibljotekarz, pracujący intensywnie w urzędzie państwowym i wszyscy inni, zapracowani każdy w swoim zawodzie i mogący tylko okruchy czasu poświęcić umiłowanemu towarzystwu. Więc dlaczegożby właściwie panowie redaktorowie nie mieli nam w tej pracy własnem streszczeniem dopomóc? A pozatem publiczność doskonale rozróżnia między artykułem reklamowym a artykułem rozumowanym — do pierwszego nie przywiązuje wagi, drugi ceni sobie wysoko. Dlaczegoż pozatem na laurach pozornych spać, kiedy można żyć, dyskutować, polemizować! To budzi zainteresowanie. Dlaczego Lwów ma być nadal miastem, mającem zrozumienie tylko w pierwszym rzędzie dla śpiewu i muzyki? Na to jednak potrzeba, aby Panowie oceniali co piszemy, czytali i oceniali sami. Chorobą polską jest, że się nie czyta, że się nawzajem okłamujemy. Autor pisze wiersze, dramaty, powieści, dzieła uczone, redaktor, który mu dobrze życzy, oświadcza, że gotów jest zamieścić recenzje, które sam autor napisze. Autor ceremonjuje się, odmawia, potem siada i pisze. Chce, żeby go czytano — a to jest ważniejsze, niż wszystko. Jeszcze literatura t. zw. piękna z czasem uzyskuje prawdziwe recenzje. Dla prac naukowych nie ma nigdy czasu. A cóż dopiero dla ekonomji społecznej. Prędzej już przeczyta się czasem historję lub historję literatury. Czy nie byłoby dobrze w takiej chwili. w której sprawy gospodarcze wybijają się na pierwszy plan, by panowie, którzy tworzycie opinję publiczną, czytali, co piszą fachowcy, pytali się ich o zdanie, nie powtarzali jedynie tego, co publicyści stołeczni różnych obozów twierdzą?

„Pojawiły się niedawno pomysły inflacyjne i to z poważnej strony. Kto o tem pisał w prasie codziennej lwowskiej? Były i są w Krakowie ataki na etatyzm. Kto u nas choć pisnął o tem słówko? Lewiatan ogłosił w „Polsce Gospodarczej" próbę programu gospodarczego. Czy wszczęła się u nas na ten temat dyskusja? Poprzestajemy na tem, że „Czas", „Gazeta Polska", „Krakowski Kurjer Codzienny" i „Gazeta Warszawska" zamieszczają czasem bardzo zajmujące artykuły treści gospodarczej. Ale czy to wystarcza dla ambicji Lwowa? Dlaczego aż dwa pisma mniejszego niż Lwowa Krakowa mogą mieć artykuły treści gospodarczej, a Lwów nie ma na nie miejsca?

„To jedno. I to łączy się z drugą kwestją. Przed wieloma laty, dawno przed wojną rzuciłem w Krakowie myśl stworzenia dla całej Polski szkoły nauk politycznych. Było to w czasie, gdy ani w Krakowie ani w Warszawie takiej szkoły nie było. Założyłem wówczas w Krakowie tow. pielęgnowania nauk społecznych, którego byłem wiceprezesem a faktycznym prezesem, gdyż nominalny prezes nie troszczył się w istocie o nic zupełnie, był to jeden z profesorów krakowskiej wszechnicy, dziś już nieżyjący. Z tej myśli wyłoniła się najdawniejsza w Polsce krakowska szkoła nauk politycznych, w której i ja również wykładałem przed wojną. Gdy Polska zmartwychwstała, powstała w Warszawie druga taka szkoła wraz z wyższą szkołą dziennikarską. Obie te szkoły położyły pewne zasługi około podniesienia poziomu gospodarczego wykształcenia naszego dziennikarstwa. We Lwowie powróciłem do mojej pierwotnej myśli. Agitowałem za nią wśród braci dzien-

nikarskiej, konferowałem z śp. Voglem, śp. Rollem i śp. Kucharskim, a z żyjących i z p. prezesem Laskownickim. Po paru miesiącach wyczytałem w lwowskiej korespondencji „Czasu", że taka szkoła z mojej inicjatywy ma powstać. Ale nie powstała. Wzięto zbyt pospiesznie chęć za uczynek. Otóż czy nie możnaby takiej szkoły stworzyć teraz, tutaj, w tym lokalu towarzystwa naszego? Przypuszczam, że kilku naszych członków wydziału chętnie podejmie się w godzinach wieczornych roli wykładających. Panowie literaci, którzy przebyli seminarjum prof. Bruchnalskiego i Kleinera albo Zakrzewskiego i Chylińskiego albo Podlachy czy Czernego lub Chylińskiego, niech przyjdą do nas a lepiej zrozumieją skomplikowane życie społeczne, znajdą ujście dla swej energji czynu i swego idealizmu, znajdą pole wszechstronnej i skutecznej pracy dla Polski. Nie dajmy się panowie wyprzedzać Krakowowi czy Warszawie. Wiele z tego, co Polska wydała najlepszego, wyszło z naszego kochanego miasta. Tu była zawsze największa energja, największy zapał i entuzjazm. Lwów dostarczył Polsce najwybitniejszych i najdzielniejszych pracowników. I tak być powinno nadal.

„Trudności są na to, aby je przezwyciężać! Panowie dziennikarze, proszę nam podać dłoń a w zamian do Panów wyciągamy obie dłonie, proszę popierać nasze wydawnictwa, mające na celu służenie bezinteresownie Polsce i proszę żądać od nas nauki i wiedzy fachowej dla młodszego dziennikarskiego narybku. Zaopiekujemy się nim i dopomożemy, by stali się szczupakami, groźnymi dla wrogów naszego państwa i narodu.

„A teraz zwracam się do panów kolegów wydziałowych. Panowie wiedzą, że przebyliśmy najcięższe czasy. Mamy własne pismo, wydajemy bibljotekę dzieł ekonomicznych, obecnie przygotowujemy do druku dzieło zbiorowe na które mamy obiecane prace 32 ekonomistów polskich. Mamy jeszcze w tym miesiącu otrzymać rękopis innego dzieła, które mam nadzieję utworzy tom III, mamy zasobną bibljotekę i czytelnię i dzięki wspaniałemu gestowi B. G. K. mamy własny lokal. Ale to wszystko wymaga środków pieniężnych i pracy. Niechaj każdy z panów będzie agitatorem towarzystwa, niech nam werbuje członków i subwencje. Żaden grosz nie pójdzie na marne. Wszyscy pracujemy tu bezinteresownie. Bank Gosp. Kraj. dał nam nietylko darmo lokal ale i części mebli. Dwie szafy bibljoteczne pożyczyła nam Izba P. H., która od lat użycza nam swej wielkiej sali na odczyty i posiedzenia. Wydaliśmy na resztę umeblowania tylko kwotę ok. 500 zł. Brakuje jeszcze wielu rzeczy. Prosimy o subwencje. Prosimy o agitację. Odpłacimy się rzetelną pracą. A nadto prosimy, by panowie na ochotnika zgłaszali się do współpracy. Roboty jest dużo a zaledwie kilku panów może czas swój i siły poświęcić dla tow. Niechaj członkowie zdobywają sobie ostrogi, pracując pod kierunkiem starszych dla dobra tow., — niech piszą listy do redakcyj o wymienne egz., niech piszą zagranicę do tow. naukowych zagranicznych z prośbą o publikacje, niech piszą nam do „Przeglądu" streszczenia i recenzje dzieł. Z czasem wyszkolą się pod naszem okiem i okażą się zdolnymi do prac większych i samodzielnych.

„Tu nie ma żadnej polityki, jest tylko praca dla dobra Polski. Każdy człowiek dobrej woli ma do nas wstęp otwarty. Każdego wysłuchamy i przeprowadzimy z nim rzeczową dyskusję. Zwalczamy jedynie ignorancję i to co

jest gorszem od niej: dyletantyzm. W tej pracy prosimy wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc, radę i wskazówki. Z pewnością pominąłem niejeden szczegół, w niejednym kierunku to, co powiedziałem, wymaga uzupełnienia i sprostowania. W tej nadziei otwieram dyskusję".

W ożywionej dyskusji zabiera pierwszy głos p. dyr. Grosman, omawiając obszernie kwestję popularyzowania ekonomiki wśród najszerszych warstw społeczeństwa, przedewszystkiem za pośrednictwem wprowadzenia jej do szkół, począwszy od czytanek w najniższych klasach.

Red. Szarota uważa, że utworzenie we Lwowie jakiejkolwiek wyższej uczelni w całem słowa tego znaczeniu, byłoby niecelowe, ponieważ istnieje tu już WSHZ., która w tym kierunku kształci młodzież. Pożądane natomiast — zdaniem dr. Szaroty — byłoby urządzenie przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne cyklu wykładów, które stanowiłyby pewną całość. Z wykładów tych mogliby korzystać nie tylko dziennikarze, ale również adwokaci, urzędnicy, lekarze i t. d.

P. inż. Wit.-Sulimirski wiceprezes Izby Przem. Handlowej podzielił wywody p. red. Szaroty i stwierdził jako człowiek praktyki, ogromny brak podstaw ekonomicznych wśród urzędników. a szczególnie wśród naszego kupiectwa.

Myśl rzuconą przez p. dyr. Grosmana rozwinął p. dyr. Chechliński, proponując opracowanie przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne pewnego programu popularyzowania wiedzy ekonomicznej.

Na życzenie prezesa obiecał p. dyr. Chechliński przygotować odpowiedni referat, p. dyr. Grosman natomiast koreferat na jedną z następnych pogadanek.

6) Dnia 28 stycznia 1933 wygłosił prof. Dr. **Leon Władysław Biegeleisen** z Warszawy odczyt na temat: **Postulaty gospodarcze i komercjalizacja przedsiębiorstw publicznych.** Główne myśli tego odczytu znajdą czytelnicy w pracy tegoż autora pt. Przedsiębiorstwa publiczne, ogłoszonej równocześnie w zeszycie niniejszym IX. „Przeglądu Ekonomicznego".

7) Dnia 18 lutego 1933 wygłosił p. **J. T. Arnicki,** dyrektor syndykatu naftowego, odczyt p. t. **Sprawa funduszu drogowego.** Przewodniczył wiceprezes Dr. Paygert. Treść odczytu jest następująca:

Największą wagę do rozbudowy dróg przywiązywali już Rzymianie, a Napoleon otaczał zagadnienie drogowe szczególną opieką. Pomiędzy rokiem 1835 a 1890 przypuszczano, że rozbudowa kolei żelaznych uczyni drogi dla życia gospodarczego zbytecznemi, a w każdym razie zepchnie je do roli drugorzędnej.

Dopiero w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia najprzód pojawienie się rowerów, a w krótkim czasie po nich samochodów, przywróciło drogom nietylko ich pierwotne znaczenie, ale postępująca coraz bardziej motoryzacja wykazała pierwszorzędną doniosłość sprawy drogowej na całym świecie i dziś jest ona w całym kulturalnym świecie uważana jako jeden z najważniejszych czynników kulturalnych i gospodarczych.

Na wszystkich konferencjach międzynarodowych, na których zastana-

wiano się nad zagadnieniem rozwiązania obecnego kryzysu gospodarczego i połączonego z nim bezrobocia, jednym z głównych sposobów, mających zagadnienie to rozwiązać, był plan międzynarodowego finansowania na dużą skalę budowy dróg.

Jeżeli kwintal zboża z Rumunji oraz kwintal zboża z Kanady jednakowego gatunku kupić można w Liverpoolu po tej samej cenie, jak twierdzi francuski ekonomista Delaisi, to jednak rolnik kanadyjski otrzymuje do 20% więcej za kwintal, który sprzedał kupcom w swojej farmie. Przyczyną tego jest, że chłop kanadyjski ma do swojej dyspozycji całą sieć dróg, samochody towarowe, przewożące szybko jego zboże i koleje żelazne, wreszcie też i ułatwienia kredytowe, czego w zupełności pozbawiony jest chłop rumuński.

Wydatki z funduszów państwowych na drogi w Stanach Zjednoczonych A. P., które wynosiły w roku 1902 około 2 miljony dolarów, już w r. 1922 doszły do cyfry 350 miljonów dolarów. We Francji w roku 1931/32 przeznaczono na ten cel 1 miljard 530 miljonów franków, w Anglji blisko 23 miljony funtów, we Włoszech 650 miljonów lirów.

U nas sprawa ta jest traktowana po macoszemu, może dlatego, że łączymy myślowo sprawy drogowe ze sprawą rozwoju motoryzacji. Błąd jednakże popełnia się, traktując rozwój automobilizmu jako luksus, nie zastanawiając się nad tem, jakie znaczenie użytkowe i gospodarcze posiada motoryzacja.

Automobil na Zachodzie od lat przestał być luksusem i stał się tak samo koniecznym przedmiotem użytkowym małego i średniego człowieka, jak nim jest np. maszyna do szycia, lub aparat radjowy.

Dotychczasowa polityka naszego rządu w odniesieniu do automobilizmu świadczy również o nastawieniu błędnem. Dowodem tego są wyjątkowo wysokie cła prohibicyjne na samochody, jest nastawienie władz podatkowych w odniesieniu do nieszczęśliwego posiadacza samochodu, chociażby nim był lekarz na prowincji, który w obrębie kilkunastu lub kilkudziesięciu kilometrów odwiedzać musi chorych, dowodem tego wreszcie jest cała polityka drogowa, która — o ile nie ulegnie radykalnej zmianie w najbliższym czasie — doprowadzi do zupełnego zaniku automobilizmu, znajdującego się u nas i tak w fazie rozwoju o kilkanaście lat conajmniej wstecznej w stosunku do innych państw.

Przez pierwsze lata naszej niepodległości — aczkolwiek nałożono na samochody „podatki luksusowe" i do sprawy drogowej szczególnego znaczenia nie przywiązywano, automobilizm jako tako się rozwijał i rok rocznie budżet Państwa na utrzymanie dróg zawierał pewne kwoty, stale wzrastające, gdyż kwota, która w roku 1925 wynosiła 28 miljonów złotych, wzrosła w roku 1929 już do 82 miljonów.

Zmiana sytuacji na gorsze nastąpiła w roku 1929 i została ona niejako sprowokowaną właśnie chęcią nadania zagadnieniu drogowemu właściwej wagi. Zaczęto się zastanawiać, dlaczego motoryzacja w kraju czyni tak małe postępy, dlaczego stan naszych dróg coraz mniej staje się podobnym do stanu dróg na Zachodzie i odezwały się alarmujące głosy, że

należy radykalnie uzdrowić naszą gospodarkę drogową.

Niestety w poszukiwaniu sposobów, któreby do tego celu doprowadzić mogły, opierano się głównie na systemach stosowanych w szeregu innych państw, zapominając o tem, że to co może być dobrem, słusznem i celowem przy wysoko rozwiniętym własnym przemyśle samochodowym i ogromnej ilości automobili, zupełnie się dla naszych stosunków nie nadaje.

„Jedynym radykalnym środkiem na uzdrowienie gospodarki drogowej jest ustawa o funduszu drogowym". Są to słowa wypowiedziane w r. 1929 przez głównego autora tej ustawy, prof. Nestorowicza.

Zwolennicy ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym, a więc ustawy, która większość ciężarów drogowych przerzuca na wpływy z podatków celowych, powoływali się na przykłady całego szeregu państw. Jednak stosowanie podatków i opłat celowych na budowę i utrzymanie dróg może nastąpić dopiero wtedy, kiedy objekt podatkowy jest dość silny i tego rodzaju obciążenie znieść może, a pozatem — o ile suma podatku celowego, mogącego być ściągniętym stoi w pewnej proporcji do potrzeb danego funduszu —

Istnieje dość obszerna literatura, zajmująca się zagadnieniem, czy gospodarka drogowa winna być finansowana przy pomocy wyłącznie podatków celowych, czy też wyłącznie z wpływów ogólno budżetowych państwa. Jeżeli więc w państwach, jak np. Stany Zjednoczone A. P., gdzie jest zarejestrowanych około 28 miljonów samochodów, istnieją zwolennicy jednej lub drugiej teorji, pomimo, iż przy przyjęciu pierwszej alternatywy nie trudnem by się wydawało na pierwszy rzut oka przerzucenie całego ciężaru utrzymania dróg na posiadaczy samochodów, to tembardziej u nas nie można przesądzić z góry sprawy na rzecz zwycięstwa w tej sprawie teorji podatków celowych, gdyż w praktyce wydać to musi wyniki ujemne.

Stwierdzając już w roku 1929, że jako mininmum racjonalnej gospodarki drogowej potrzebna jest kwota około 225 miljonów zł. rocznie, starano się do tej strony rozchodowej dostosować również teoretyczne dochody. Żądano więc przelania na rzecz funduszu drogowego istniejącego podatku konsumcyjnego od olejów mineralnych, cła od samochodów, prócz tego naturalnie dotacji z budżetu Państwa mniejwięcej w dotychczasowej maksymalnej wysokości.

W projekcie więc dochody na rzecz funduszu drogowego miały się przedstawiać następująco:

Podatek od samochodów	zł. 16.300.000
Podatek od autobusów	„ 23.000.000
Podatek od olejów mineralnych	„ 8.900.000
Cło od samochodów i akcesorjów	„ 25.200.000
Wpływy z kar i reklam	„ 1.500.000
Dotacja z budżetu Państwa	„ 60.000.000
Razem	zł. 134,900.000

Niedobór obiecywano sobie pokryć pożyczkami długoterminowemi, któreby były spłacalne w miarę wzrostu dochodów na rzecz funduszu drogowego, wynikających z rozwijającej się motoryzacji.

Fałszywe założenie projektu tkwiło w tem, że większość dochodów na rzecz funduszu składać się miała właściwie z dotacji ogólnej budżetowej. Czemże bowiem innem w praktyce byłoby przelanie istniejących już wpływów z podatku konsumcyjnego od olejów mineralnych i cła od samochodów oraz akcesorjów, jak nie dotacją?

Gdyby nawet nie nastąpiło tak gwałtowne załamanie się konjunktury gospodarczej, to i tak Skarb Państwa nie byłby zrezygnował z dotychczasowych wpływów budżetowych na rzecz bądź co bądź do pewnego stopnia niezależnego funduszu, a to tembardziej, że tylko okrągło 40 miljonów zł., a więc stosunkowo nieznaczna część miała wpłynąć jako nowy, dotychczas nie pobierany przez Skarb wpływ podatkowy. Jeżeli zaś istnieją wypadki, że przy stwarzaniu osobnych funduszy Skarb Państwa rezygnuje z pewnych dochodów na rzecz danego funduszu, to dzieje się to zwykle tylko o tyle, o ile suma owych dochodów jest stosunkowo niską w porównaniu do sum mających wpłynąć na rzecz osobnego funduszu z nieujętych dotychczas źródeł.

Rzeczywiście przedłożony w styczniu 1931 do Sejmu projekt ustawy o funduszu drogowym nie wspominał zupełnie o jakiejkolwiek możliwości przelewu dotychczasowych wpływów skarbowych na rzecz funduszu drogowego i preliminowany dochód funduszu drogowego wyrażał się kwotą okrągło 48 miljonów złotych, która wyłącznie miała być zapłacona przez malejącą już wówczas ilość posiadaczy samochodów.

Jak dalece zaś cała konstrukcja funduszu drogowego oparta była na nierealnych podstawach, udowodniło najlepiej życie, gdyż w roku budżetowym 1931/32 wpływ na rzecz funduszu drogowego zamiast preliminowanych 48 miljonów złotych, wyraził się faktycznie kwotą 9 miljonów 300 tysięcy złotych.

To zupełne fiasko dochodów funduszu drogowego tłumaczono najrozmaitszymi powodami. Jedynie słusznym wydaje mi się jeden, a mianowicie, że 28 tysięcy samochodów i 8 tysięcy motocykli zarejestrowanych w Polsce na dzień 1. stycznia 1932, a które wyłącznie stanowiły objekt podatkowy dla funduszu drogowego, nie mogły faktycznie zapłacić wyższej kwoty, aniżeli ta, która wpłynęła. Nie ulega wątpliwości, że i w przyszłości wpływy na rzecz funduszu drogowego wyższe nie będą.

Projektowana obecnie nowelizacja ustawy o funduszu drogowym opiera się niestety dalej na tych samych źródłach podatkowych. Proponowana bowiem zmiana ustawy nie jest w rzeczywistości żadną zmianą istotną, a raczej jedynie ułatwieniem z punktu widzenia fiskalnego szybszego ściągania podatku.

Największy dotychczasowy błąd w konstrukcji całej ustawy nie został usunięty: płatnik pozostał ten sam.

Zmniejszono opłaty od wagi samochodów i obniżono opłaty od miejsc w autobusach, natomiast wprowadzono nową opłatę w formie podatku od materjałów pędnych. Opinja publiczna, a prawdopodobnie i sfery oficjalne są przekonane, że dodatkowy podatek konsumcyjny nałożony na środki napędowe nie obciąży konsumentów.

W półoficjalnym komunikacie, wydanym przy sposobności uchwalenia przez Radę Ministrów noweli do ustawy o funduszu drogowym, czytamy: „Należy podkreślić, że ta dodatkowa opłata nie obciąży konsumentów, nabywających środki napędowe do uruchomienia swych pojazdów mechanicznych, gdyż cena tych środków nie zostanie podwyższona. Również opłata ta nie obciąży producentów i przetwórców ropy, gdyż poczynią oni pewne oszczędności na zmniejszeniu zbędnego łańcucha pośrednictwa. W ten sposób zyski ciągnione dotychczas przez zbędnych pośredników, znajdą lokatę w funduszu drogowym".

W razie słuszności tego przypuszczenia, należałoby w interesie konsumenta i celem zwiększenia spożycia, obniżyć cenę benzyny o tę oszczędność, tj. o 12 groszy.

Proponowana zatem nowelizacja ustawy pozostawia dalej w niezmienionej prawie formie obciążenie tej nielicznej garstki samochodów całemi kosztami utrzymania funduszu drogowego, a sprawy drogowej, jako takiej, nietylko w zupełności nie posuwa naprzód, ale raczej odsuwa na szereg lat i uniemożliwia jej rozwiązanie, skazując temsamem na zagładę motoryzację Państwa. Nawet bowiem te 27 mljonów złotych, które na wypadek znowelizowania ustawy są preliminowane, są powszechnie uważane za nierealne, co wynika choćby ze sprawozdania Komisji Budżetowej na obecnej sesji sejmowej. Jeden ze sprawozdawców, referując państwowy fundusz drogowy, oświadczył, że nie podejmuje się oceniać realności pozycji dochodowej. Sprawozdawca zaś budżetowy Ministerstwa Komunikacji, p. poseł Brzozowski, wypowiedział się o gospodarce drogowej jak następuje:

„Cały ciężar budowy i utrzymania dróg publicznych i mostów został z części administracyjnej budżetu przeniesiony na administrowany obecnie przez Ministerstwo Komunikacji państwowy fundusz drogowy, który preliminuje swoje wydatki na 27 mljonów 200 tysięcy zł., o którą to kwotę należałoby właściwie powiększyć sumę preliminowaną na całość robót publicznych. Nadzieje, jakie łączono z powstaniem tego funduszu, powołanego do życia ustawą z dnia 3. lutego 1931, a aktywowanego już w roku budżetowym 1931/32 — zawiodły. Rok 1932/33 prawdopodobnie nie da lepszych wyników finansowych. Preliminowane obecnie kwoty dochodów opierają się głównie na wątpliwych przesłankach, mającej się dopiero uchwalić noweli do ustawy z dnia 3. lutego 1931 i mają być użyte niemal w całości na wydatki osobowe służby drogowej, spłaty pożyczek i zobowiązań".

I to ostatnie zdanie wypowiedziane przez p. posła Brzozowskiego przedstawia w rzeczywistości całą tragedję naszej gospodarki drogowej. Dotacja państwowa na rzecz kosztów utrzymania i budowy dróg wynosi 100 tysięcy złotych, a więc kwotę, której wogóle nie można brać pod uwagę. Kwota 27 miljonów zł. ma być obrócona na następujące cele: 5,100.000 zł. na utrzymanie dróg i mostów państwowych; 171.000 zł. na podtrzymanie i ulepszenie nawierzchni: 14.400 zł. na budowę nowych dróg bitych i brukowanych: 99.000 zł. na budowę i przebudowę mostów na drogach państwowych; 71.000 zł. na kamieniołomy i klinkiernie; 17.000 zł. na zapomogi dla samorządów; 20,321.400 zł. rata i procent od pożyczek i spłata poprzednich po-

przednich pożyczek; 1,196.200 zł. na wydatki administracyjne, związane ze ściąganiem podatku.

Ze względu na to, że pierwsza pozycja, aczkolwiek w preliminarzu określona jako koszt utrzymania dróg i mostów państwowych, jest w rzeczywistości przeznaczona na płace służby drogowej i na ten cel nie wystarcza, gdyż płace te wynosiły 12 miljonów złotych, na utrzymanie dróg nie pozostaje nic.

Większość preliminowanych wpływów po 20 miljonów złotych przeznaczonych jest na spłatę dawnych zobowiązań. Jeżeli pozatem uwzględnimy wydatki administracyjne i przyjmiemy nawet, że płace służby drogowej uważać można jako faktyczny koszt utrzymania dróg, to pozostanie na ten cel kwota okrągło 5 i pół miljona złotych.

W jakim stosunku pozostaje zaś ta kwota do faktycznych potrzeb, wykażą najlepiej następujące cyfry:

Długość dróg magistralnych wynosi u nas około 44 tysiące kilometrów, na utrzymanie jednego kilometra dróg wypada zatem w najlepszym wypadku okrągło 125 złotych.

By lepiej podkreślić niezwykle niski poziom tej cyfry, wystarczy przytoczyć, wiele wynosił roczny wydatek na utrzymanie jednego kilometra dróg magistralnych w innych krajach. Otóż nie wspominając nawet o krajach o tak wysokiej kulturze drogowej, jak Stany Zjednoczone, Anglja lub Francja, — wydatek ten wynosił w r. 1928: w Niemczech zł. 8.900, w Austrji 7.700 zł., w Czechosłowacji 6.863 zł., a w roku budżetowym 1929/1930 jeszcze i u nas 2.120 zł.

Jak zaś kwoty te są nikłe, jeżeli się uwzględni ewentualność budowy nowych dróg, na który to cel jest przeznaczone aż 14.400 zł., wynika z faktu, że w roku zeszłym zakontraktowano 291 kilometrów budowy trwałych i ulepszonych nawierzchni i ten mały odcinek dobrej drogi miał kosztować 49 miljonów złotych, to znaczy, że za 14.400 zł. możemy wybudować 12 metrów nowej drogi.

W październiku 1932 ukazało się rozporządzenie Prezydenta o premjowaniu pojazdów mechanicznych, w myśl którego nabywcom pojazdów mechanicznych produkcji krajowej, które wykażą się zaświadczeniem władzy wojskowej, że te pojazdy odpowiadają specjalnie wymogom obrony Państwa — będą wypłacane premje z państwowego funduszu drogowego. A więc i do tego celu ma służyć fundusz drogowy!

Jeszcze w roku 1930 mieliśmy 40% dróg w stanie dobrym, 40% w stanie średnim, a 20% w stanie złym; w roku 1932 dróg w stanie dobrym było już tylko 20%, w stanie średnim 30%, a w stanie złym 50 proc. Przy takim stanie dróg globalna ilość samochodów spadnie do ilości taksówek, nie wyjeżdżających poza obręb kilku większych miast. Wtedy będzie jednak zapóźno zmieniać obraną dziś zasadę funduszu drogowego, opartego wyłącznie na podatkach celowych. Obecnie jest może ostatnia chwila, w której można jeszcze z pełną nadzieją dodatnich wyników zmienić cały ten system. Należałoby jednak w pierwszej linji zerwać w zupełności z obecną konstrukcją funduszu, zerwać z zasadą, że wyłącznym użytkową dróg

jest samochód i drogi są przeznaczone tylko dla niego i jego przyjemności.

Kto ma ponosić koszty budowy dróg i ich koszty utrzymania? Przecież drogi istniały i w dawnych czasach. kiedy nie było jeszcze automobilizmu Wprawdzie pobierano wtedy często podatki drogowe i myta, jednak wpływy z tego tytułu nie pokrywały ani w znikomej nawet części kosztów utrzymania dróg, a i z tym systemem zerwano z czasem, w szczególności w odniesieniu do głównych dróg państwowych, i we wszystkch krajach kulturalnych już na początku zeszłego wieku uznaną została zasada. że drogi publiczne służą dobru ogólnemu i powinne być z ogólnych publicznych środków budowane i utrzymywane. Dopiero rozwój automobilizmu uczynił sprawę tę aktualną i to prawdopodobnie dlatego że automobil wydawał się bardzo podatnym objektem podatkowym.

Rozwiązanie w ten sposób kwestji dróg może być słuszne np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie jeden samochód wypada na kilku mieszkańców, gdzie więc ciężar nałożony na samochody. rozkłada się w rzeczywistości na ogół ludności.

Jedynym środkiem, mogącym rozwiązać sprawę gospodarki drogowej, jest pokrycie kosztów utrzymania dróg przez całość społeczeństwa, a więc ewentualnie w drodze wprowadzenia osobnego i ogólnego podatku na koszty utrzymania dróg. ale podatku. którymby równomiernie obciążone było całe życie gospodarcze Państwa, albowiem całe życie gospodarcze z istnienia dróg korzysta i od ich stanu jest zależne.

Wydaje mi się najbardziej celowem i najsprawiedliwszem pobieranie tego podatku w formie dodatku do podatków gruntowych i podatku przemysłowego.

Chcąc się utrzymać przy dzisiejszych realnych możliwościach, nie wyobrażam sobie, by kwoty te mogły być w dzisiejszej sytuacji gospodarczej odpowiednio wysokie, by odrazu postawić gospodarkę drogową na właściwym poziomie. Za najskromniejsze minimum uważam łącznie z ewentualną dotacją państwową i bez uwzględnienia zobowiązań z tytułu dotychczasowych pożyczek funduszu drogowego, kwotę 60 miljonów zł. rocznie. Kwota ta wystarczy może. by przynajmniej stan dróg naszych, taki jaki on jest obecnie. na tym fatalnym zresztą poziomie utrzymać.

Pozatem widzę inne możliwości, któreby można wykorzystać już na cele choćby nikłej poprawy stanu naszych dróg, a to możliwości w połączeniu ze sprawą Funduszu Bezrobocia, względnie mającego obecnie powstać Funduszu Pracy, który bezwzględnie winien być w całości użyty jedynie na cele drogowe.

Dotychczasowy Fundusz Drogowy powinien być po stronie swoich dochodów dostosowany do realnych możliwości płatniczych, to jest do wysokości maksymalnie 10 miljonów zł., jako wpływów, które mogą być zapłaconemi przez dziś zarejestrowaną ilość samochodów. I z tej kwoty ani jeden grosz nie powinien być użyty na koszty utrzymania dróg, lecz jedynie i wyłącznie na koszty budowy nowych dróg. Nie można bowiem wymagać od automobilisty, aby płacił za przejazd po drodze, której niema. a nasze obecne drogi w zrozumieniu automobilowem nie są drogami. Wydaje mi

się, że Ministerstwu Komunikacji nie wpadłoby na myśl żądać zapłacenia za przejazd koleją między dwiema miejscowościami, które wogóle linją kolejową nie są połączone.

Przy ulepszaniu się stanu naszych dróg rozwinie się niewątpliwie także motoryzacja kraju i wedy może do projektu o Funduszu Drogowym w dzisiejszej jego formie powrócić będzie można, gdyż wtedy będzie istniała i dostateczna ilość objektów podatkowych i będą one odpowiednio silnie ufundowane.

Po referacie zabrał pierwszy głos Dr. Kornel Paygert, który podniósł, że mylnem jest twierdzenie, jakoby w epoce od czwartego do końca dziewiątego dziesięciolecia XIX wieku nastąpił zastój w budowie bitych gościńców. Historja naszej dzielnicy dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Galicja zawdzięcza swoją doskonałą sieć komunikacyjną w przeważnej mierze owocnej pracy wydziału krajowego i autonomji powiatowej, których działalność przypada właśnie na drugą połowę XIX stulecia i pierwsze lata XX stulecia. To wielkie dzieło jest nierozerwalnie złączone z nazwiskami marszałków krajowych: śp. Stanisława hr. Badeniego i Adama hr. Gołuchowskiegi, tudzież z nazwiskami szefów departamentu drogowego w wydziale krajowym śp. Władysława hr. Badeniego i Stanisława Dąmbskiego. Mówca znał prezesów rad powiatowych, którzy dosłownie prawie cały swój czas zupełnie bezinteresownie poświęcali pracy autonomicznej, a przedewszystkiem rozbudowie dróg; tu wymienia śp. Mieczysława hr. Borkowskiego, Adama hr. Gołuchowskiego, Włodzimierza Truskolaskiego, Ignacego Mochnackiego i wielu innych.

Obecnie nasza sieć komunikacyjna wygląda znacznie gorzej, przedewszystkiem wskutek zniszczenia spowodowanego wojną; a gdy od ukończenia wojny minęło już lat 14, jest to dowodem, że nie zawsze zawodowi urzędnicy pracują lepiej, niż bezpłatne siły obywatelskie.

Pozatem wytyka mowca, że prelegent winien był porównać wysokość wydatków z tego funduszu pokrywanych z ogółem wydatków ponoszonych na budowę i utrzymanie dróg: wszak fundusz drogowy tylko małą ich cząstkę pokrywa, a lwia część spada na barki powiatów i gmin.

Sprawy komunikacji kołowej nie można zbyt ściśle wiązać z automobilizmem, który jest tylko jej fragmentem i to nie zawsze szczęśliwym. Choć kraj nasz ma znacznie mniej automobili niż inny, to jednak w stosunku do ubóstwa naszego społeczeństwa aż zbyt dużo. Automobil średniej wielkości i średnio dobrej marki kosztuje od 1800 do 3000 dolarów, co przedstawia wartość od 40 do 100 morgów ziemi; ulega szybkiemu zniszczeniu, mniejwięcej w 5—6 lat powinien być amortyzowany. Utrzymanie automobilu kosztuje około 12.000 zł. rocznie, podczas gdy utrzymanie paru koni i furmana na wsi nie więcej jak zł. 1.200 rocznie.

Wydatki na motoryzację, którą p. referent w znacznej mierze tłumaczył konieczną potrzebą lepszych dróg, przyczyniły się nie mało do pogłębienia kryzysu. Automobile podniosły niepomiernie standard życiowy sfery ziemiańskiej, a inne gałęzie motoryzacji podniosły koszty produkcji.

Wobec taniego robotnika naszego i niskich cen ziarna obrocznego, ze sprowadzeniem motorów należy być bardzo ostrożnym, najczęściej przynoszą one u nas więcej złego, niż dobrego.

Inaczej się rzecz ma w Ameryce, gdzie robotnik jest drogi, a jednak i tam podnoszą się coraz głośniejsze skargi na automobile. Znaną jest rzeczą, że zbyt szybko i przesadnie podniesiony standard życiowy robotników tamtejszych przyczynił się nie mało do kryzysu gospodarczego w Ameryce: łączy się to ściśle z rozpowszechnieniem zakupna na raty, a najjaskrawszym jego przykładem jest właśnie nabywanie automobili, nawet przez klasy robotnicze.

W obronie motoryzacji przemawiali dyr. Wygard, prof. Bratro, inż. Dażwański, prezes Sulimirski i dyr. Schätzel.

W szczególności pp. prezes Sulimirski i dr. Wygard naświetlili tę sprawę z punktu widzenia przemysłu naftowego, któremu — jako głównemu dostawcy środków napędowych i smarów dla samochodów — grozi dużem niebezpieczeństwem, gdyż ustawa o funduszu drogowym doprowadzi do bezwzględnego zaniku motoryzacji, a więc konsumcji środków napędowych.

Prof. **Bratro** zwraca uwagę, iż tendencja wydzielenia wydatków drogowych w osobne fundusze, posiadające osobowość prawną, jest ogólno-światową. Istotny błąd u nas tkwi nie w istnieniu ustawy o funduszu drogowym, lecz w sposobie jej zastosowania. W szczególności niezmiernie szkodliwem dla gospodarki społecznej jest zapatrywanie, jakoby ustawa o fund. drog. zwalniała skarb państwa od obowiązku pokrywania normalnych kosztów, złączonych z utrzymaniem dróg. Ustawa tego nie przewiduje, natomiast zdaje się, iż tak ją interpretuje Minister Skarbu, inaczej bowiem wstawianie w budżet państwowy kwoty 100.000 zł. na utrzymanie dróg byłoby niewytłumaczalnem. Trzeba przytem przyznać, iż z psychologicznego punktu widzenia został nieszczęśliwe wybrany moment wprowadzenia tej ustawy w życie, albowiem stało się to prawie równocześnie z początkiem ostrego kryzysu gospodarczego. Projektowana nowelizacja ustawy w kierunku dodatkowego obciążenia materjałów pędnych wywoła bezsprzecznie podrożenie komunikacji samochodowej, jednakże nie w tej mierze, by zagrażało to przemysłowi naftowemu. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę, iż koszt materjałów pędnych przy średnio wyzyskanym samochodzie (20.000 km. rocznie) waha się w zależności od tego, czy mamy na myśli wóz osobowy, czy też ciężarowy, w granicach 15—30% całości wydatków z utrzymaniem wozów związanych, natenczas wpłynie to na podrożenie ruchu w wysokości 2—3%. Jest to rzecz w dzisiejszych czasach niewątpliwie niemiła, jednakże chwilowo innej drogi uzyskania funduszów znaleźć trudno. W przyszłości trzeba będzie sięgnąć dalej i nałożyć pewne opłaty na konie, niszczące w równej mierze drogę, jednakże obecny moment ruiny gospodarczej rolnictwa do tego się nie nadaje. Stany Zjedn. A. P. obłożyły już dawniej materjały pędne daniną na rzecz dróg, w przeciętnej wysokości około 16%. Wobec okoliczności, iż u nas całość kosztów utrzymania dróg przerzuca się faktycznie na 36.000 samochodów, które ciężaru tego unieść nie mogą, należy rozwinąć intenzywną akcję celem zrozumienia przez sfery miarodajne konieczności wydatnego partycypowania Skarbu Państwa w kosztach utrzymania dróg.

Nekrologja.

† **Franciszek Sokal,** zmarły dnia 31 marca 1932, był jednym z najwybitniejszych budowniczych naszej polityki społecznej, służył on tej sprawie i całości interesów kraju jako pierwszy organizator inspekcji pracy i pierwszy Główny Inspektor Pracy w Polsce niepodległej, jako jeden z głównych organizatorów Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, jako delegat Rządu do Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy od r. 1919 do śmierci, jako stały przewodniczący delegacyj polskich na sesjach Międzynarodowej Konferencji Pracy, jako Minister Pracy i Opieki Społecznej w latach 1924 — 25, jako członek delegacyj polskch na Sesję Zgromadzenia Ligi Narodów i wreszcie jako stały delegat Rzplitej przy Lidze Narodów od r. 1925 do ostatniej chwili. W pracy swej na terenie krajowym Franciszek Sokal położył wielkie zasługi i pozostawił po sobie nadzwyczaj cenne rezultaty; w pracy na terenie międzynarodowym umiał on zdobyć i dla siebie osobiście i dla Rządu Polskiego, który reprezentował, wybitny wpływ i pozycję: łączył przytem mocną obronę interesów Polski z głębokiem oddaniem ideałom ogólno-ludzkim i w ten sposób mógł również położyć wielkie zasługi dla rozwoju Międzynarodowej Organizacji Pracy.

† **Albert Thomas,** zmarły dnia 7 maja 1932, syn Francji, jej Minister i Ambasador w czasie wielkiej wojny, był po wojnie twórcą Międzynarodowego Biura Pracy i w bardzo znacznym stopniu kierował całą działalnością Międzynarodowej Organizacji Pracy. W statut tej instytucji, istniejący przy obejmowaniu przez niego w r. 1919 stanowiska dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, wlał on krew w postaci żywej treści, nadał mu kształty organizacyjne, tchnął w nie swój niezrównany zapał, polot i energję.

Ogromny wpływ faktyczny, jaki Międzynarodowa Organizacja Pracy wywarła w ciągu 12 lat swego istnienia na ukształtowanie się polityki społecznej oraz położenia moralnego i materjalnego warstw pracujących w społeczeństwach współczesnych, przyznać należy w znacznej mierze Albertowi Thomas. Polska ma tem samem, jako członek tworzącej się społeczności narodów, wiele do zawdzięczenia działalności Alberta Thomas; oprócz tego zaś oddał on naszemu krajowi nadzwyczaj cenne usługi jako szczery i bezinteresowny przyjaciel Polski, używając przy rozstrzyganiu przez czynniki międzynarodowe kwestyj podstawowego dla nas znaczenia swego wielkiego wpływu ogólnego i politycznego dla popierania słusznych praw oraz interesów Polski.

Cześć Ich pamięci!

(Przegl. Ubezp. Sp.)

Drukarnia „Sztuka", Lwów, ul. Janowska 11.